

KONKRETY

nr 23

Tygodnia PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 618 ◆ 8 czerwca 1984 r. ◆ 10 zł

GŁOSUJESZ - O PRZYSZŁOŚCI DECYDUJESZ!

Minister w jaskini lwa

— Panie ministrze — padło z sali — podejrzewamy, że jest pan w znowie z ministrem handlu. Bo kiedy zapowiedziano podwyżki cen na niektóre artykuły trwałego użytku, to zaraz potem wymiotło je z półek. Pojawily się dopiero po podwyżce. Czy nie był to zabieg zamierzony, w celu wydarcia nam tanim kosztem dużych pieniędzy? Na sali poruszenie. Tu i ówdzie rozlegają się oklaski.

4

Blżej siebie

Antoni Przybyszewski: — Nikogo nie ciągniemy na siłę. Te praktyki poszły już do lamusa. Sam fakt, że nikogo nie namawiamy wywołuje wśród ludzi pozytywną reakcję. Są jednak w zakładzie i tacy, którzy nigdy do nas nie przyjdą. Z tym też trzeba się liczyć. Nie powinniśmy się ludzi, ani też dążyć do tego, aby kiedyś tam wszyscy byli w związkach. To nie jest potrzebne. Chcemy mieć ludzi, na których można polegać, i z którymi można dobrze pracować.

5

Czy tylko „dziennikarski nos”

Nakład prasy lokalnej w Polsce wynoszący blisko 2 miliony egzemplarzy, sprawia, że jest to jedna z największych gazet w Europie — rozpisana na wiele tytułów. W sumie jest ich 44. „Konkrety” na tej liście zajmują czwarte pod względem wysokości nakładu miejsce w kraju.

6



Fot. Janusz Budnicki

Cegły, dachówki, kafle... — strony 8-9

Poczytajmy najpierw te ceny. Lżej będzie płacić za krajowe...

WCZASY ZAGRANICZNE	
140 \$	89,000
+ 80,000	
36 \$	104,000
+ 56,000	
86 \$	195,000



Rysował: Robert Szczówka

Szuka klient, szuka „Hanka”

Ceny „Hanki” są bezkonkurencyjne. W butikach i sklepach WPHW są przecież w ciągłej sprzedaży figi damskie — po 180—250 złotych. W „Modzie Polskiej” od kilku miesięcy leżą kolorowe podkoszulki i bawełniane bluzeczki — po 2 tys. złotych i więcej. Klient woli postać w kolejce i upolować figi i bluzeczki z „Hanki”, bo są one tanie.

Co więcej, „Hanka” od lat przysparza krajowi dewiz eksportując do krajów socjalistycznych, RFN i Francji. Sytuacja dla producenta po prostu wymarzona: ugruntowana pozycja na rynkach zbytu, solidność i taniść wyrobów. Czego można chcieć więcej?

7

Gorący oddział

O lubińskich oddziałach położniczym i noworodkowym pisaliśmy już nieraz i zwykle nie najlepiej. Oddziały raz po raz były zamykane z powodu zagrożeń epidemiologicznych (ostatnio dwa lata temu), ale nim do tego dochodziło, ofiarą padały nowo narodzone dzieci. Przyszłe matki bały się tu rodzić i gdy tylko któraś miała możliwości starała się, by jej dziecko przyszło na świat poza Lubinem. I nie bez powodu, gdyż w Lubinie niemowlęta umierały częściej niż w jakimkolwiek innym mieście województwa.

10

Biuro bez biura

Jak dotychczas moje poczynania nie przyniosły żadnego rezultatu. Nic więc dziwnego, że coraz częściej spotykam rozżalonych działaczy, którzy mają do mnie uzasadnione pretensje. Jestem jednak bezradny i mam nadzieję, że poruszenie tego zagadnienia na łamach „Konkretów” odniesie pożądaný skutek, a kompetentne władze wreszcie nam pomogą i nie doprowadzą do całkowitego zlikwidowania dotychczasowych osiągnięć sportowców i turystów wiejskich w jaworskim rejonie.

12

Późna miłość

Złość wzbierała w niej za każdym razem, gdy widziała młodszego z mężczyzn rozpartego przed telewizorem, popijającego piwo i zachowującego się gburowato, podczas gdy starszy zawsze zajęty był pracą. Wszelkie apele i napomnienia Freda odbijały się od uszu jego syna jak od ściany. Chłopak wiedział, że co by nie zrobił — ojciec nadal będzie go kochać zaślepioną, małą miłością. Okropnie cierpiała w tej sytuacji. Za każdym razem, kiedy wchodziła do tego domu, czuła zimną, odpychającą atmosferę...

13

Fakty

● **SPOTKANIA Z UCZESTNIKAMI** zakończono 3 bm. w Łodzi XVI Plenum KC PZPR odbywały się 4 bm. w Legnickim. Swymi wrażeniami i refleksjami dzieliło się 12 przedstawicieli środowisk robotniczych na tym najwyższym forum partyjnym. Spotkania zorganizowano w 12 zakładach m. in. w HM „Głogów”, ZG „Lubin”, ZG „Rudna”, ZG „Polkowice”, w legnickiej „Hance” lubińskim oddziale PKS i Jaworskich Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych. Uczestnicy plenum dzielili się z zalogami swymi osobistymi refleksjami, przekazywali informacje o atmosferze i przebiegu obrad. W dyskusjach dominowało zainteresowanie problemami dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, roli i rangi klasy robotniczej w życiu kraju, regionu i zakładu pracy. Mówiono także o systemie zakładowej demokracji, zbliżających się wyborów do rad narodowych i inspekcji robotniczo-chłopskich.

● **KOMBATANCI ZE STAREJ ZAGORY PRZEBYWALI W LEGNICKIM** z pięciodniową wizytą. Na czele delegacji stał przewodniczący Okręgowego Zespołu Kombatantów Christo Nanew Stajkow. Bułgarscy goście spotkali się z przedstawicielami środowisk ZBoWiD-owskich w zagłębiu miedziowym. Związkowcy także m. in. Hutę Miedzi „Głogów” i Zakłady Górnicze „Rudna”. Uroczyste pożegnanie delegacji z udziałem i sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka, wojewody legnickiego Ryszarda Jelonka i Mieczysława Janczewskiego odbyło się 6 bm.

● **W NIEDZIELĘ 3 BM. ZAKOŃCZYŁ SIĘ SZESNASTY OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ CHORÓW „LEGNICA CANTAT”.** Spośród 25 uczestniczących w konkursie chorów najlepszy okazał się Zespół Madrygalistów z Czechowicz-Dziedzic pod dyr. Anny Szostak-Myrcek. Jury pod kierownictwem prof. Stanisława Krukowskiego przyznało temu zespołowi główną nagrodę turnieju w postaci brązowej lutni im. Jerzego Libana oraz dwie nagrody dodatkowe — pieniężną wojewody legnickiego w wysokości 50 tys. zł oraz pianino ufundowane przez Fabrykę Fortepianów i Pianin w Legnicy.

Trzy równorzędne nagrody im. Henryka Karlińskiego po 50 tys. zł każda otrzymały: chór dziecięcy „Rezonans” z Legnicy, chór „Dominata” Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Górniczy Chór Męski Zagłębia Miedziowego z Lubina. Nagrodę specjalną ufundowaną przez dyrektora Wydziału Kultury UW w Legnicy za najlepsze wykonanie utworu skomponowanego po II wojnie światowej w kraju otrzymał chór mieszany Akademii Medycznej w Poznaniu.

● **BIJEMY SIĘ W PIERSI** z powodu błędów, które przytrafiły się nam w poprzednim numerze „Konkretów”. Na stronie trzeciej ukazała się wypowiedź Tadeusza Podwińskiego, który jest szefem Wojewódzkiego Biura Wyborczego, a nie jak napisaliśmy — kolegum.

Wiceprzewodniczącym Rady Redakcyjnej przy redaktorze naczelnym „Konkretów” jest Ryszard Chamer. Przepraszamy serdecznie za zniekształcenie nazwiska i imienia.

W informacji „Festiwal przedszkolaków” pomyliliśmy kolejność zwycięzców. Zwyciężyli wychowankowie Przedszkola nr 1 przed kolegami z „17” i „4”.

Wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy.

Na słodko i na wesoło

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka odwiedziliśmy 1 bm. naszych podopiecznych w PDD w Golanec. Od redakcji przekazaliśmy dzieciom piłki siatkowe i futbol stółowy, a od „Legniczanki” — słodycze. O dziecięcym święcie pamiętali także inni firmy: Prochowickie Zakłady Drobiarskie, miejscowy PGR i GS. Przy lodach, ciastkach i orzechach wychowankowie Domu Dziecka przedstawili dorosłym gościom własny program artystyczny a potem rozpoczęły się konkursy i gry sportowe na świeżym powietrzu. 1 czerwca w Golanec minął więc na słodko i na wesoło — a ze swojej strony życzymy dzieciom, aby podobnych dni było w PDD znacznie więcej. (AS)

Z obrad Egzekutywy KW PZPR

W Legnicy (6 bm.) obradowała Egzekutywa KW PZPR, pod przewodnictwem sekretarza KW Jerzego Wilka. Oceniono rozwój ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego w województwie. Ruch ten wykazał w ostatnich latach zróżnicowane tendencje rozwojowe. Do roku 1980 liczba racjonalizatorów, projektów racjonalizatorskich i wynalazczych systematycznie rosła. Wzrastały także efekty ekonomiczne uzyskiwane z tego tytułu przez jednostki gospodarki społecznej. Po roku 1980 rozwój ruchu wynalazczego został zahamowany. Ostatecznie wystąpił w tej dziedzinie głęboki regres wyrażający się 50-procentowym zmniejszeniem się liczby racjonalizatorów i projektów wynalazczych. Spadek ten wystrząsnął szczególnie wyraźnie w grupie robotniczej. W roku 1982 niekorzystne trendy uległy przyhamowaniu. Sytuacja w tej dziedzinie uległa wyraźnej poprawie w roku następnym. Liczba twórców wzrosła o 135, a liczba projektów o 228. Nastąpił też przyrost liczby projektów wdrożonych do praktyki o 112. Efekty

ekonomiczne uzyskane w ten sposób uplasowały województwo legnickie w ścisłej krajowej czołówce. Egzekutywa KW PZPR pozytywnie oceniła wyraźne ożywienie w tej dziedzinie w ostatnim okresie. Jednocześnie zwróciła uwagę na wiele niekorzystnych zjawisk występujących w ruchu racjonalizatorskim i wynalazczym, które hamują wzrost aktywności twórców. Zwrócono uwagę na niskie zaangażowanie zakładowych klubów techniki i racjonalizacji w rozwój ruchu wynalazczego i na brak takich klubów w większości zakładów pracy w województwie. Krytykowano opieszałość administracji we wdrażaniu wynalazków i projektów oraz biurokratyczne traktowanie twórców. Uznając, iż ruch racjonalizatorski i wynalazczy posiada ogromne walory społeczne i duże znaczenie ekonomiczne, sformułowano wiele wniosków mających przyczynić się do jego dynamicznego rozwoju. Zobowiązano między innymi organizacje partyjne w zakładach pracy do tworzenia klimatu sprzyjającego rozwojowi wynalazczości, admi-

nistracji zalecono dokonanie przeglądu wynalazczości w zakładach pracy i sprawienie niż do tej pory zaleganie wszystkich spraw związanych z realizacją projektów i wypłatą nagród. Egzekutywa złożyła także podziękowania najaktywniejszym racjonalizatorom zatrudnionym w zakładach pracy województwa legnickiego.

Egzekutywa ustosunkowała się także do informacji złożonej przez dyrektora WPHW w Legnicy dotyczącej realizacji uchwały konferencji sprawozdawczo-wyborczej KW PZPR, przyjętej w styczniu br. Uchwała dotyczyła usprawnienia pracy handlu i poprawy zaopatrzenia. Po dyskusji zalecono dyrekcji i organizacji partyjnej dalszą intensyfikację działań, w celu systematycznej poprawy w tej dziedzinie.

Zapoznano się także z informacją o przebiegu drugiej tury kampanii wyborczej do rad narodowych wszystkich szczebli.

Egzekutywa złożyła także gratulacje Januszowi Maciejewiczowi z okazji powołania go na stanowisko ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego. W imieniu władz województwa przekazano też serdeczne podziękowania min. Maciejewiczowi za jego wieloletnią pracę w zagłębiu miedziowym.

Rolnictwo w reformie

31 maja odbyło się w Legnicy spotkanie aktywu polityczno-gospodarczego rolnictwa z przebywającym w naszym województwie ministrem rolnictwa i gospodarki żywnościowej Stanisławem Ziembą. Przedtem minister odwiedził POHZ w Chojnowie i WOPR w Piotrowicach, gdzie interesował się wynikami pracy tych ośrodków oraz ich wpływem na polepszenie jakości gospodarowania w całym województwie.

Legnickie spotkanie miało roboczy charakter. W pierwszej części minister Zięba przedstawił aktualne zagadnienia polityki rolnej państwa. Przypomniał, że główne cele w tej dziedzinie wytyczył IX Zjazd partii oraz wspólne plenarne posiedzenie KC PZPR i NK ZSL. Przyjął wówczas dalekowszerna polityka jest słuszną i wszystkie późniejsze podjęte szczególne działania z nią się zezębiają. Generalnie oznacza ona szacunek dla każdego dobrego gospodarza niezależnie od sektora, w którym pracuje.

W ciągu ostatnich dwóch lat zanotowano korzystne zmiany w strukturze agrarnej wsi. Wielkość przeciętnej polskiej gospodarstwa zwiększyła się o 30 arów. Trudna sytuacja panuje jeszcze w Małopolsce, gdzie małe, zaledwie 2-3-hektarowe gospodarstwa składają się z 30-40 kawałków. Rzecz jasna takie rolnictwo musi być ekstensywne. Ale administracja nie chce przeprowadzać przeskaleniowych na siłę. Rolnicy sami mu-

szą zrozumieć potrzebę lepszego gospodarowania.

Są w kraju obszary, gdzie wieś wydłubiła się. Na oddanej państwu ziemi zakłada się państwowe gospodarstwa rolne, co nie jest sprzeczne z zapisem konstytucyjnym o trwałości własności prywatnej ani nie oznacza jakiegokolwiek „najazdu” na sektor prywatny rolnictwa.

Ekonomia będzie jedynym bodźcem do efektywnego gospodarowania. Wygrają na tym ci gospodarze, którzy pracują mądrze i fachowo. Rząd bowiem nigdy nie ustawi cen skupu w ten sposób, by opłacało się uzyskiwać 15 kwintali zboża, 240 q buraków lub 140 q ziemniaków z hektara. Rachunek ekonomiczny sprawi, że ziemia słabo do tej pory wykorzystywana znajdzie się w rękach najlepszych.

Minister Zięba pozytywnie ocenił gospodarke rolną naszego województwa, wskazując jednocześnie, że w zakresie uprawy buraków i ziemniaków wiele jest jeszcze do zrobienia. Obecne plony tych upraw nie są imponujące.

W dyskusji, jaka rozwinęła się po wystąpieniu ministra wskazywano na istniejące ciągle jeszcze niedociągnięcia organizacyjne utrudniające pracę pegeerom, spółdzielniom i rolnikom indywidualnym.

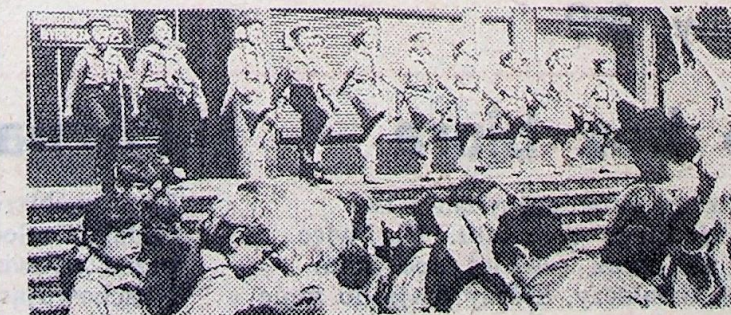
Święto Ludowe w Legnickim

Okrągłe rocznice 35-lecia Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i 90-lecia zorganizowanego ruchu chłopskiego na ziemiach polskich sprawiają, że tegoroczne Święto Ludowe obchodzone będzie w szczególnie uroczysty sposób. Głównym jego akcentem w naszym województwie będzie 10 czerwca wiec w Kunicach, podczas którego Gminnemu Komitetowi ZSL wręczony zostanie sztandar organizacyjny. Po części oficjalnej odbędzie się festyn ludowy, a w nim zabawy i gry sportowe oraz występy zespołów folklorystycznych. W wojewódzkim programie obchodów Święta Ludowego przewiduje się również imprezy młodzieżowe w głogowskim Zespole Szkół Rolniczych (7 czerwca), spotkania z zasłużonymi działaczami ruchu ludowego, wiec, festyny i zabawy ludowe w gminach i wsiach województwa.



Legnicka „7” ma patrona

1 czerwca legnicka Szkoła Podstawowa numer 7 otrzymała imię Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i sztandar. Na uroczystości przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i córka pisarza — patrona szkoły. Przysięgę na nowy sztandar złożyli najmłodsi — uczniowie pierwszej klasy.



Źdjęcia: Wincenty Kołodziejcki

Chorągwie święto zucha

Kilkuset najmłodszych członków ZHP wzięło udział 2 bm. w Chorągwiowym Święcie Zucha przygotowanym przez Komendę Chorągwi Legnickiej ZHP, na uroczystości w legnickim Rynku przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. Święto zakończyło się grami, zabawami i występami najmłodszych artystów w harcerskich mundurkach.



Fot. Janusz Budnicki

Festyn dziecięcy

Niedziela — 3 bm. obchodzona była na legnickim osiedlu Kopernika jako Dzień Dziecka. W godzinie słowiańskim, (odrestaurowanym ostatnio społecznie przez RUSW w Legnicy) od wczesnego przedpołudnia do wieczora odbyło się wiele gier, zabaw i występów. W niedzielnej imprezie uczestniczyło kilka tysięcy maluchów, którzy wracali tego dnia do domu zadowoleni jak nigdy. Chętnieby się więcej takich niedziel — westchnął zaprzyjaźniony z redakcją maleńtas.

Nieobecni nie mają racji

Jacek Broszkiewicz

Piątek, 1 czerwca, Międzynarodowy Dzień Dziecka, godzina 18.00, zakładowy klub „Dzielnik”. Już kilka minut przed rozpoczęciem środowiskowego zebrania wyborczego wiadomo, że toczyć się ono będzie przy nikłej frekwencji. Ktoś ustalając jego termin po prostu pokpił sprawę. Trudno wymagać, by dzielnicy z „Hanki” zostawiły tego, bądź co bądź, szczególnego dnia, swe dzieci i pobięły pędem na spotkanie wyborcze, pocieszając się nadzieją, że jutro odpoczną, bo wolna sobota...

Na sali jest nas 25 osób, w tym czterech kandydatów na radnych Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nieco dziwnie więc muszą brzmieć słowa prowadzącej zebranie Czesławy Grochalskiej z prezydium Rady Miejskiej PRON, która mówi, że kampania wyborcza jest wyrazem konsolidacji społeczeństwa i jego woli działania w procesie socjalistycznej odnowy. W tych słowach jest jednak logika, która objawia się, gdy prowadząca nie bez nuty goryczy stwierdza: „Celem naszego spotkania jest zapoznanie się z wojewódzkim i miejskim programem wyborczym oraz sylwetkami kandydatów na przyszłych radnych. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że zarówno aktywność społeczeństwa w kampanii wyborczej, jak i udział w samym wyborze świadczyć będzie o świadomości społecznej, zaangażowaniu i poczuciu odpowiedzialności obywateli za losy kraju i regionu”.

Porządek spotkania przewiduje omówienie wojewódzkiego programu wyborczego. (Jego najważniejsze punkty przytoczyliśmy w ostatnim numerze „Konkretów”). Trwa to około pół godziny.

Wydawałoby się, że w tym szczupłym gronie dyskusja będzie marna. A jednak. Notuję w swoich zapiskach: „... zamiast pełnić rolę publicysty, przyjdzie mi słowo w słowo informować czytelników o tym, co słyszę a przecież przynajmniej część z nich mogła znaleźć się na sali... I dalej: „...z powodzeniem spotkanie to można nazwać konsultacyjnym dla kandydatów na radnych...”

Pytania do prezydenta

Starszy pan, który na zebraniu zjawiał się o 18.23: — „Przepraszam za spóźnienie, ale przed zebraniem musiałem odwiedzić dwóch wnuków. Do rzeczy jednak. Mówimy dużo o wielkich zadaniach, jakie stoją przed budownictwem. Tymczasem nie potrafimy zabezpieczyć starej zabudowy. W wielu domach krytych dachówką ciekną dachy. Czy będzie dachówka, panie prezydencie? Mam też prośbę do naszej władzy, ażeby na wyrost nie informowały prasy, radia i telewizji. Przykładem jest budowa osławionej drugiej nitki mostu na Kaczawie. Informacje na wyrost psują krew. I ostatnie już pytanie: Co z zabudową placu między rzeką a wieżowcem, w którym mieści się „Pewex”?

Jerzy Chmielecki: — „Już odpowiadam, choć byłbym bardziej zadowolony, gdyby pytanie padło pod adresem kandy-

datów na radnych. Co roku opracowujemy program porządkowania miasta, który akceptowany jest przez Miejską Radę Narodową. W tegorocznym programie zapisano, że takich przeciekających dachów wyremontujemy 200. Przyjęliśmy zasadę, że tam gdzie odnawia się elewacje — jednocześnie remontujemy dachy. Brakuje nam jednak materiałów. Na gwałt potrzebujemy 300 tysięcy dachówek. Jest to całomiesięczna produkcja jedynej w województwie cegielni, która je wytwarza. Nie wspomnę już o takich materiałach jak spoiwo, które kupuje się po 5, 10, czy 15 kilogramów, a nierzadko „załatwia” bezgotówkowo.

Z sali: — A co będzie z mostem? Zbudowaliśmy drugą nitkę. Starą trzeba będzie remontować. Drugiego wyjścia nie ma. W czwartym kwartale tego roku rozpoczniemy rozbiorę. Mam nadzieję, że z budową drugiej nowej nitki uporamy się w czasie krótszym niż to miało miejsce z pierwszą, to znaczy w ciągu dwóch lat. Opóźnienia wynikły stąd, że przez dwa i pół roku nie potrafiliśmy załatwić 90 ton cementu „450”, którego w kraju w poprzednich latach w ogóle nie produkowano. Co do zabudowy terenu w kwadracie ulic Wrocławskiej, Obrońców Stalingradu, Marchlewskiego i Kaczawy, to w latach 70 opracowano szczegółową koncepcję, którą niestety trzeba było zweryfikować. Dlaczego? Otóż projektant zaprojektował budynek w miejscu, gdzie usytuowany jest wał przeciwpowodziowy. Nic dziwnego, że instytucje odpowiedzialne za stan bezpieczeństwa miasta nie wyraziły zgody na budowę.

Z sali: — To co — odpada? — Nie, nie odpada. Projekt został zmieniony, bo w dodatku okazało się, że zaczęły obowiązywać nowe współczynniki przerzutowania ciepła przez ściany. W związku z tym trzeba było przeprojektować dokumentację, biorąc pod uwagę konieczność zastosowania innych materiałów budowlanych. Nowych elementów nie produkuje się po dzień dzisiejszy. Generalny wykonawca, Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1, zgodził się na zastosowanie technologii mieszanej, która zakłada murowanie wszystkich ścian osłonowych. Budowa rozpocznie się już w sierpniu tego roku. Dom będzie liczył 54 mieszkania, zaś jego parter zajmą placówki usługowe.

Przyglądam się twarzom zebranych. Maluje się na nich skupienie zainteresowania. Ludzie lakną informacji, wiedzy o sprawach, którymi żyje miasto i jego władze. Jedną z młodych kandydatek na radnego powie później: „Kandyduję po raz pierwszy i dotychczas widząc balagan i usterki w działaniu handlu, usług czy komunikacji bezzilnie zaciskałam pięści kląć i złorzeczyć bliżej nieznany mi władzom. Teraz z każdym dniem poznaję warunki, w jakich one działają. To pozwala na wyrobienie

sobie poglądu o tym, co rzeczywiście jest możliwe do zrobienia”.

Znam niektórych kandydatów. Jednym z nich jest Witold Nowacki z Zarządu Wojewódzkiego ZSMP: — „Ja w dalszym ciągu mam obawy, że możemy sobie, jako miejska rada, uchylać ambitne programy, które nie będą mieścić się w ramach programu wojewódzkiego. Myślę, że w przyszłości rady różnych szczebli powinny ściśle ze sobą współpracować, by zamierzenia przez nie podejmowane nie wykluczały się nawzajem”.

Zdzisław Barczewski: — „Przyglądam się kampanii wyborczej i zastanawiam się jedno. Kandydaci na radnych nawiązują się psychicznie do walki o sprawy ważne dla swych wyborców. Ale wygląda to zazwyczaj tak, że uchwalają program, podzieli zadania, a potem zaczyna się tradycyjna karuzela. Oto w środku kadencji radnym przychodzi do głowy, że trzeba wybudować ileś tam sklepów, przedszkoli, szkół czy żłobków. A tego nie ma w planie. Powiedział mi niedawno jeden ze starszych radnych: „Kiedyś to była rada, bo wtedy, jak wstąpiłem na sesję i powiedziałem, że tu w Głogowie ma coś powstać, to budowano od razu”. Proszę się na mnie nie gniewać, ale to między innymi dlatego, że było nas, takich właśnie ludzi, wielu — mamy tak ogromne kłopoty. Front inwestycyjny rodmuchać jest bardzo łatwo. Ale doprowadzić inwestycje do końca — jest już sztuką nie lada. Musimy pamiętać, że w programie wyborczym, a później już rady, znajdują się zadania, na wykonanie których potrzebne będą pieniądze. Budżet województwa czy miasta nie jest z gumy. Naszą rolą będzie przede wszystkim wybieranie do załatwienia najpilniejszych potrzeb”.

Garsć refleksji

Myślę, że nie ma co owijać w bawełnę. Spostrzeżenie, które poczyniłem na wstępie, pisząc, że spotkanie w zamiarze wyborcze, jest wyłącznie spotkaniem konsultacyjnym dla radnych — jest słuszne. Nieszczęśliwie określony termin zadecydował o tym. Organizatorzy podobnych powinni wyciągnąć z tego wnioski. Skoro jednak stało się, że spotkali się kandydaci na radnych, to wypada zastanowić się, jakie korzyści z tego faktu wynieśli. Czesława Grochalska kończąc zebranie powiedziała: „Było ono ciekawe, pouczające i mimo małej frekwencji udane”.

Jeśli udane, to chyba dlatego, że nigdy za wiele kontaktów z władzą, wzajemnego poznania się, otrzaskania z problemami, którymi miasto żyje na co dzień. Znamienny jest tutaj przytoczony wcześniej głos młodej kandydatki na radną. Znajomość rzeczy i wiedza o otaczającej rzeczywistości znakomicie zawężają margines popełnienia błędów w późniejszej praktyce. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że przecież przyszli radni będą w pewnym stopniu laikami na przykład w dziedzinie ekonomiki handlu czy usług. Będą zdani przeważnie na siebie i materiały przygotowywane przez administrację. Myślę, że zdając sobie z tego sprawę, bo z dużym naciskiem mówią o potrzebie aktywnej pracy w komisjach problemowych, które będą działać w ramach rad. Będzie to pewną gwarancją właściwego i z pożytkiem dla społeczeństwa rozwiązywania najtrudniejszych spraw.

Interesuje mnie także usprawnienie komunikacji miejskiej. Nie może być dłużej tak, aby mieszkańcy niektórych dzielnic wędrowali po półtora kilometra i dalej do najbliższego przystanku. Należałoby się zastanowić nad powołaniem w Lubinie samodzielnego przedsiębiorstwa komunikacyjnego. Bo prawda jest taka, że oddział filialny legnickiego WPK jest traktowany przez centrale trochę po macoszemu. Pragnąłbym się także przytoczyć do poprawy funkcjonowania handlu i podniesienia estetyki miasta. Dla mieszkańców są to bowiem sprawy o istotnym znaczeniu.

Jakie mam gwarancje, że nowa MRN będzie funkcjonowała lepiej niż poprzednia i będzie prawdziwym gospodarzem w swym mieście?

Byłem radnym w poprzedniej kadencji. Wprawdzie tylko przez dwa i pół roku, ale nawet ten krótki czas pozwolił mi na zgromadzenie bogactw doświadczeń. Bez roztrząsania szczegółów mogę stwierdzić jedno. Poprzednią MRN decydowała o wydatkach z miejskiego budżetu tylko w dwudziestu procentach. O pozostałych decydowała rada wojewódzka. I nawet jeśli jej decyzje były naszym zdaniem błędne, to nie byłoby w stanie ich zmienić. Obecnie będzie zupełnie inaczej. O wydatkach z budżetu miasta będzie decydować w stu procentach Miejska Rada Narodowa. To gwarantuje uprawianie polityki, która będzie odzwierciedleniem najważniejszych problemów miasta i jego mieszkańców.

Zanotował JANUSZ DOBRZAŃSKI

Opinie

PIOTR PYTLAKOWSKI — reporter („Nowa Wieś” nr 20/84) w repertarzu „W światłach rampy” poświęconemu Teatrowi Dramatycznemu w Legnicy:

(...) Kierownik artystyczny lubi reklamę. — Nieważne, czy mówią źle, czy dobrze — twierdzi. — Ważne, że mówią... Pan Jasielski ma własną koncepcję linii artystycznej i jest człowiekiem ambitnym.

— Chciałbym coś w teatrze zrobić. Mam duszę eksperymentatora — głosi i niektórzy to potwierdzają...

Na razie pan Jasielski, który jest także „nadwornym” reżyserem, żyje w przygnębiającym poczuciu izolacji. Krytyka go nie zauważa. Znani recenzenci nie reagują na zaproszenia. Zmowa milczenia?

Stanowisko w Teatrze Dramatycznym obłął 3 lata temu. Najpierw zdjął z afisza dwa spektakle wyreżyserowane przez poprzednika. Twierdzi, że były źle grane, a na widowni puchy. Kompletna klapa.

Zaczął wprowadzać własne wizje reżyserskie. Odejsze od teatru tradycyjnego, staroswieckiego. Poszukiwania i eksperymenty. Tak powstała realizacja „Pelikana” Strindberga. (...)

„Pelikan” przyniósł sukces. Znakomity odbiór — cisza i skupienie. Mnóstwo młodzieży, co naturalne przy wszelkich „nowinkach”. Zaprosili także, gwoli ciekawości, Klub Złotego Wieku. Okazało się, że starszyskowie też są za nowoczesnością w sztuce.

Aby jednak nie zniechęcać mas, pan Jasielski postanowił przetrząść awangardę — klasykę. Na zasadzie: dla każdego coś miłego... „Wesele” Wyspiańskiego miało 54 przedstawienia i prawie 14 tysięcy widzów. „Tango” Mrożka — 48 spektakli przy nabitej sali. Potem wystawiono takie dzieła jak: „Don Juan”, „Zarty sceniczne”, „Szkłana menażeria”...

Mimo iż tytuły to znane, każda premiera nosiła w sobie zarodek sensacji. Raz po raz przemycano na scenę jakiś nowum inscenizacyjne. Na przykład w „Balladynie” za rekwizyt posłużył rower. Krytykanci od razu podnieśli larum: „że to plagiat, że Hanuszkiewicz wprowadził na scenę „Honde” i to jego pomysł. Nie wiedzieli widać, że „Balladyna” w Legnicy była z założenia artystycznego parodią inscenizacji Hanuszkiewiczowej...

Aktorzy. Przeważnie młodzi ludzie kilka lat po szkołach teatralnych. Traktują Legnicę jako fragment większej całości. Zahaczenie się, zdobycie doświadczeń.

— Szkoła daje nam świadomość — mówią.

— Uczymy się gry pracując.

Nie obnoszą się z kompleksem prowincji. Jeżeli już, to raczej kompleks widza.

Tutaj często widzi nie wyczuwa koncepcji — twierdzi Wojciech Stawulek, czołowy artysta młodego pokolenia. Marian Czerski, tegoroczny laureat „Brązowej Iglicy” — konkurs „Słowa Polskiego” na najpopularniejszego aktora w Legnicy — zrobił już w pewnym sensie karierę. Dużo gra, publiczność go lubi. Nierzadko bywa rozpoznawany na ulicy i w kolejkach. Danuta Kolaczek 5 lat temu ukończyła wrocławską filię PWST i z konkursu od razu przyszła na etat do Teatru Dramatycznego. Wysocka, zgrabna, brunetka, jasna karnacja. Ta praca daje jej satysfakcję, może się „wygrać” do woli. Nie ma czasu na stresy. Czeki nadal na swoją szansę, na propozycję z dużego teatru.

Oni wszyscy na to czekają. Nikt nie chce osiąść w Legnicy. Nie imponuje im popularność idola w małym mieście. Są fakty, które cieszą — dzieci rozpoznają młodą aktorkę na basenie i spierają się: to śpiąca królewna, nie, to Czerwony Kapturek... Ale prawdziwa kariera jest za drzwiami. Tam gdzie film, telewizja, radio. Wielkie teatry z tradycjami. I w tym kierunku podążają marzenia młodych aktorów z Legnicy.

Wszyscy mieszkają w Domu Aktora. Lokale trzypokojowe z pełnym wyposażeniem. Nie ukrywają, że mieszkają w domu magnesa, który ich tutaj ściągnął. Dom Aktora to prezent dla Teatru Dramatycznego od kombinatu miedziowo-hutniczego.

Aktorzy żyją w linii prostej: mieszkanie — teatr, teatr — mieszkanie. Monotonia. Hermetycznie zamknięci w własnym gronie. Pochodzą z obcych środowisk i z trudem nawiązują pozazawodowe kontakty z miejscowymi. Mieszkają w jednym budynku, narażeni na baczność obserwację. Żyją na cenzurowanym — ktoś głośniej nastawi radio po Legnicy rusza plotka, że u aktorów orgie... (...)

KONKRETY ■

Znam wszystkie niedostatki

Mówi JAN KOLACZEK — główny inżynier do spraw energomechanicznych w Zakładzie Robót Górniczych, kandydat do Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie z ramienia PZPR:

Mieszkam w Lubinie od 1946 roku. Pamiętam doskonale jak to miasto wyglądało przed laty, byłem naocznym świadkiem jego burzliwego rozwoju. Fakt ten pozwala mi widzieć wyraźniej wszystkie błędy, jakie popełniono w procesie planowania i budowy. Doskonale znam wszystkie niedostatki, bolączki i problemy nurtujące prawie 80-tysięczną górniczą aglomerację. Jest ich niestety wiele. Przez lata kładziono na przykład nacisk na budownictwo mieszkaniowe, bo potrzeby w tym zakresie były ogromne. Jednocześnie zaniedbywano budownictwo towarzyszące. W rezultacie powstały osiedla — pustynie, w których brakuje szkół i przedszkoli, placówek handlowych i usługowych, medycznych i kulturalnych. Wadliwie zaprojektowano układ komunikacyjny miasta. W efekcie źle funkcjonuje komunikacja miejska, a niektóre dzielnice — na przykład Staszica — są z niej praktycznie wyłączone. Wiele do życzenia pozostawia estetyka miasta. Generalnie jest za mało zieleni. Niektóre dzielnice,

zwłaszcza te wybudowane w ostatnich latach, to po prostu betonowe pustynie, bez parków, zieleńców, bez obiektów rekreacyjnych. Wiele krytycznych uwag można wnieść pod adresem handlu, który cierpi na brak placówek i funkcjonuje nie najlepiej. Lubin stanął też przed bardzo realną groźbą braku wody. Jeśli zagadnienie to nie zostanie rozwiązane możliwie szybko, to władze miasta będą zmuszone podjąć decyzję jej racjonalizacji już w roku 1985, a w najlepszym przypadku w 1986.

Wymieniłem tu tylko kilka z wielu problemów, których rozwiązaniem będzie musiała zająć się nowa Miejska Rada Narodowa. Ja osobiście — jeżeli spotkam się z poparciem wyborców — chciałbym się zająć przeforsowaniem takich programów, które spowodują, ogólnie rzecz ujmując, poprawę warunków życia w mieście. Zależałoby mi najbardziej na budowie szkół. Na niektórych osiedlach jest to problem szczególnie palący. Szkoły są przepełnione, nauka odbywa się często na trzy zmiany. Dzieci wracają do domów późnym wieczorem. Na dłuższą metę taka sytuacja jest nie do przyjęcia. Drugi problem, który osobiście leży mi na sercu to woda dla miasta. Już powiedziałem, że miasto jest poważnie zagrożone jej deficytem i koniecznością racjonalizacji.

Minister w jaskini lwa

Janusz Dobrzański

Jest wyjątkowo popularny. Zapowiedź jego pojawienia się wywołuje sensację, a organizowane z nim spotkania gromadzą tłumy. I gdyby minister podpisał kontrakt z „Pagartem” byłby to w powojennej historii najbardziej dochodowy interes agencji. Wielu zapłaciłoby każdą cenę za możliwość postawienia człowiekowi pełniącemu w rządzie najbardziej niewdzięczną i społecznie niepopularną funkcję, choćby tylko jednego pytania...

Informacja, że 30 maja minister Krasieński — kierownik Urzędu do Spraw Cen, ma odwiedzić kopalnię „Rudna” i spotkać się z górnikami, zelektryzowała nie tylko załogę tego wielkiego zakładu wydobywczego, ale i społeczność pobliskich Polkowic. Przechodnie na ulicach z uznamiem kiwali głowami nad odwagą ministra, który nie uląkł się zjechać do jaskini lwa. Bo w Polkowicach się wie, że dyskusowanie z górnikami z „Rudnej” to nie jest łatwa sprawa. I wie się, że niejedynym adwersarzem wypowiadającym się niekonkretnie albo pokrętnie został rzucony na kolana. W ulicznych dyskusjach sensacja wisiała w powietrzu.

A w kopalni trwały przygotowania. Na oddziałach sporządzano katalogi pytań do ministra, wybierano reprezentantów. Pójść chciał każdy, lecz sala zgromadzeń na szybko zachodnim była w stanie pomieścić zaledwie kilkusetosobowe delegacje z kilkudziesięciu oddziałów wydobywczego giganta. Szła więc ostra walka o „bilety wstępu”.

Już na pół godziny przed czasem szczęśliwcy szczerze wypełnili widownię. Nie dla wszystkich starczyło krzeseł. Pechowcom zostały miejsca pod ścianami. Ktoś obrotny dźwigał ławę „zwędzoną” z pobliskiej łaźni. W przejściach komunikacyjnych rozstawiono mikrofony...

Zaczęło się o 10.30. Jan Kaczmarczyk, pierwszy sekretarz KZ PZPR w „Rudnej” (inicjatorem spotkania była zakładowa organizacja partyjna) poinformował, że minister właśnie wyjechał z dołu, gdzie zwiedzał oddział wydobywczy G-II. I dodał, że ze względu na napięty program pobytu dostojnego gościa spotkanie musi zakończyć się o 12.15. Odpowiedział mu jęk zawodu... Bo chociaż wcześniej nie wiadomo ile czasu zajmie górnico-ministerialna debata, zapowiedziane 1 godz. 45 min. wydały się wszystkim chwilką, zbyt szczupłą dla przedyskutowania mnóstwa zebranych tematów.

Inicjatywę przejął minister Krasieński. „Ponieważ czasu jest niewiele — powiedział — mój wstęp będzie krótki. Kilku zdaniowy. Otóż chcę powiedzieć, że wprawdzie cała Polska mówi o tym samym, ale jedne problemy zanikają, a w ich miejsce pojawiają się inne. Dlatego cenę sobie takie spotkania jak dzisiaj, bo dają one wiedzę o tych nowych problemach. Chcę jeszcze powiedzieć co lubię. Lubię szczerą, ostrą dyskusję i mocne pytania. Oczekuję, że tak będzie dzisiaj”.

Po tym wstępie zaczęło się na dobre. Sypnęły się pytania i zarzuty, padły spokojne, precyzyjnie uargumentowane odpowiedzi i ostre, dowcipnie puentowane repliki. Auditorium reagowało raz gromkimi brawami, raz salwami śmiechu. To znów zapadała głucha nasycona powaga cisza. Wybuchaly gorące, ale rzeczowe spory. Podnosiła się temperatura dyskusji. Od czasu do czasu padało mocne słowo — z jednej i z drugiej strony. Pytano o wszystko. Minister odpowiadał. Parował zarzuty, wyjaśniał, perswadował.

Od początku „poszło na ostre”. — Panie ministrze — padło z sali — podejrzewamy, że jest pan w zmoście z ministrem handlu. Bo kiedy zapowiedziano podwyżki cen na niektóre artykuły trwałego użytku, to zaraz potem wymiotło je z półek. Pojawily się dopiero po podwyżce. Czy nie był to aby zabieg zamierzony, w celu wydarcia nam tanim kosztem dużych pieniędzy?

Na sali poruszenie. Tu i ówdzie rozlegają się oklaski. Minister zastanawia się. W obozie przeciwników czujne oczekiwanie: a nuż się zblamuje?

— To nie było tak, jak myślicie — pada odpowiedź. Nie było żadnej zmywy.

Po prostu handel po raz pierwszy ujął się za konsumentami i nie zaakceptował cen poddyktowanych przez producentów, cen jak wiadomo, umownych. I rozpoczęła się wojna między handlem a przemysłem. Nowych cen nie było, rosły więc zapasy towarów w magazynach producentów. Tak było w lutym i w marcu. Końca sporu nie było widać. Takiej sytuacji nie można było dłużej tolerować. Rząd zrobił więc to, czego nie powinien — wmieszał się do sporu. I krakowskim targiem nowe ceny ustalono. Możecie wierzyć lub nie, lecz taka jest prawda.

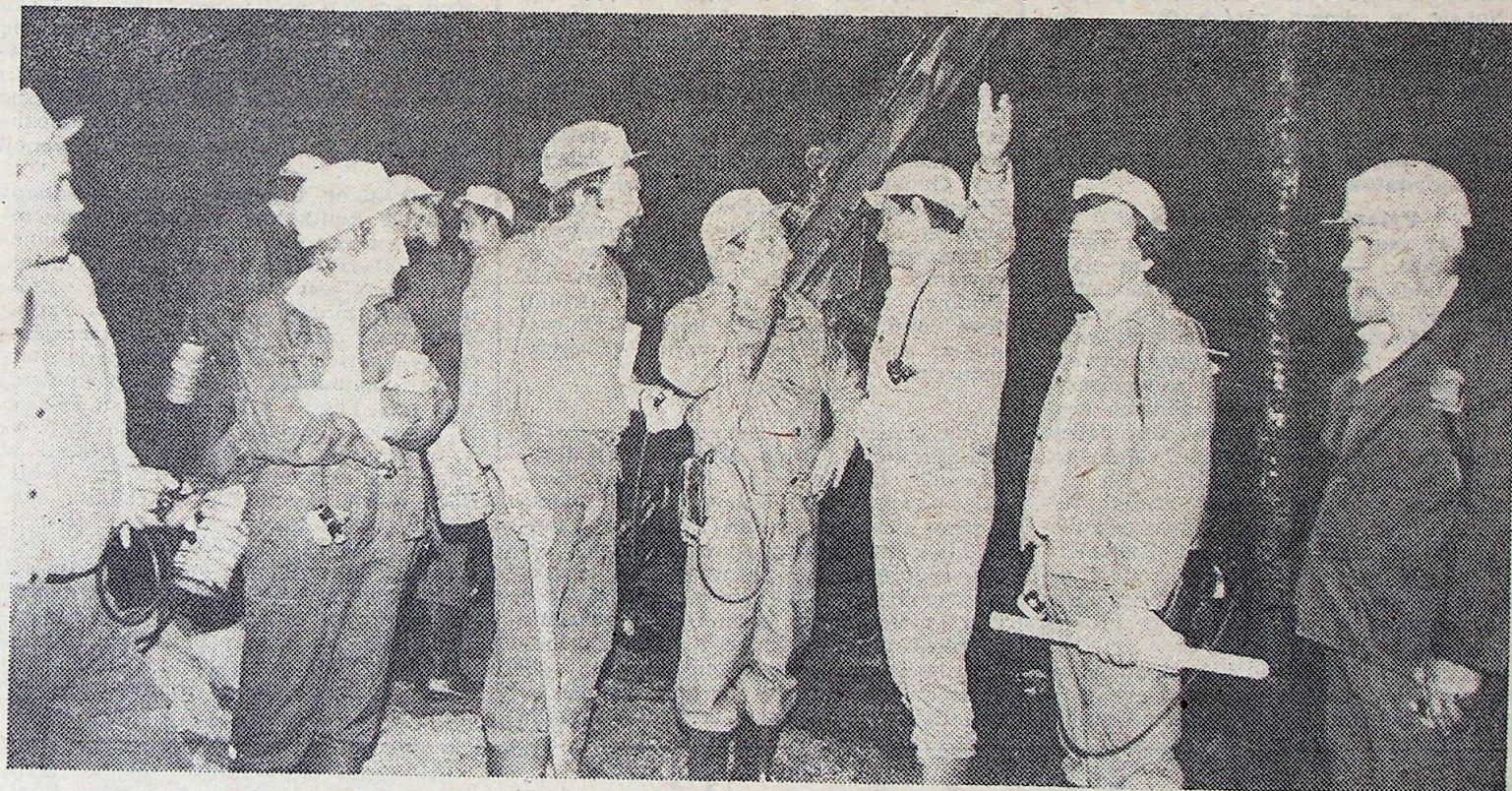
Z sali ostra replika dotycząca horrendalnego poziomu podwyżek...

I znów minister, ostro, z pasją: — Możemy podyskutować o skali podwyżek. Wymagam jedynie trzeźwego myślenia. Otóż byłem niedawno w „Walterze”. Oni tam boją się podwyższyć ceny maszyn o tysiąc złotych, żeby ich nie lupnął fiskus. Chociaż ich sytuacja finansowa jest fatalna, nie mają pieniędzy na rozwój. Podobne kłopoty mają inni producenci. Tymczasem spekulanci zarabia na jednej maszynie, bez żadnego wysiłku, kilka tysięcy złotych. Co jest waszym zdaniem bardziej sprawiedliwe: dać zarobić tysiąc złotych „Walterowi”, żeby mógł się rozwijać i produkować więcej czy pięć tysięcy spekulantom, żeby zbijał fortunę? Dam inny przykład. W siedemnastu wieko-

bardzo bogate. Ale jak osiągnęły to bogactwo? Ciężką, solidną pracą. A co zobaczymy u nas, kiedy wyładujemy na ziemi? Złą organizację, bałaganiarstwo, marnotrawstwo i dopominanie się o przywileje. Ma rację profesor Jan Szczepański mówiąc że Polska od wieków przywilejami stoi, jako jedyny kraj w Europie. Pokażcie mi chociaż jeden pomnik, który wystawiono u nas za solidną pracę? Ja wiem o Kilińskim, a i to raczej chyba z racji szabelki niżli dłuta i dratwy. Znacnie inny?

Sala reaguje śmiechem i oklaskami.

Minister replikuje: Dawanie mi oklasków jest nie na miejscu. Chcę wam zwrócić uwagę, że jestem ekonomistą, zmuszonym wybierać pomiędzy mniejszym lub większym złem. Zawsze. Wiecie od czego zaczął się nasz kryzys, największy jaki znała powojenna Europa? Od oklasków. Otrzymał je Gierek, wtedy, kiedy dzięki błyskawicznie zaciągniętej pożyczce mógł podjąć decyzję o wycofaniu się rządu z zaplanowanej 11-procentowej podwyżki cen żywności. Te brawa, które otrzymał, zapoczątkowały katastrofę. Prosiłem was o szczerść i gram z wami w otwarte karty. To u nas w latach pięćdziesiątych zaszczepiono doktrynę, że w socjalizmie ceny nie rosną i na tym polega jego przewaga nad kapitalizmem. To nieprawda. Prawidła ekonomiczne są dla wszystkich jednakowe. I ceny muszą rosnąć.



Fot. Waldemar Biedrzycki

nakładowych dziennikach ukazało się ogłoszenie: kupię pralkę automatyczną, telefon numer... W ciągu godziny napłynęło dwa tysiące ofert. Pralka zupełnie nowa, z gwarancją, jeszcze nie rozpakowana. Cena o dwadzieścia tysięcy wyższa od oficjalnej. Kto oferował sprzedaż? Oczywiście spekulanci. A wiecie do kogo należał telefon? Do nas, do Urzędu Cen i to my zamieściliśmy to ogłoszenie. Powiedzcie mi teraz komu dać zarobić, jak będzie sprawiedliwie?

Na moment zapada cisza i wywiązuje się dyskusja wokół kryzysu, podaży, popytu, cen, plac, spekulacji, perspektywy i szans. Minister dowodzi, że mimo trudności nie żyje nam się tak najgorzej. Odwołuje się do opinii zagranicznych przybyszów, którzy ze zdziwieniem pytają na czym właściwie polega ten polski kryzys, skoro wszyscy mają pracę? W sali jest już ciemno od papierosowego dymu. Jak błyskawica rozdziera go pytanie:

— Panie ministrze, czy uważa pan, że Polska jest krajem dobrobytu?

— Patrząc z lotu ptaka jest krajem zasobnym i bogatym — pada odpowiedź. Jest wprawdzie czterokrotnie biedniejsza od kilku najbogatszych państw świata, lecz dziesięciokrotnie bogatsza od wszystkich pozostałych. Oczywiście, Oczywiście — kontynuuje — kiedy jedziemy do Szwecji, Francji, RFN czy Stanów Zjednoczonych. Bo są to kraje

Jest prawdą, że gdybyśmy mieli rynek normalny, zamiast rynku zrujnowanego. wzrost cen nie byłby tak drastyczny. Niestety jest inaczej...

Znów sypią się pytania. Minister objaśnia szczegółowo wzajemne związki pomiędzy podażą i popytem, cenami i placami. Naświetla politykę cenową rządu. Dyskusja zahacza o ceny benzyny, wreszcie o ceny samochodów — czy wzrosną? Wzrosną — stwierdza kategorycznie minister — ale trudno wymagać od państwa, aby akurat ten rynek obdarowywało przywilejami. Samochód — jakby na sprawę nie patrzeć — jest luksusem, dla wielu — zbyt ciężkim. Rząd musi dbać o niską cenę na przykład mleka, bo potrzebne jest miliom. I czyni to kosztem ogromnych dotacji. Taka polityka jest uzasadniona, chroni najbardziej potrzebujących. Nie da się tego powiedzieć o posiadaczach samochodów. A więc benzyna jest i będzie droga.

Wątek samochodowo-benzynowy urywa się. I sypie już następne pytanie: — Czy pan minister nie uważa, że można by zdjąć z rynku sporo gorącego pieniądza gdyby oprocentowanie na kontach w PKO nie rozbiegało się tak drastycznie z poziomem inflacji? To normalne, że ludzie, aby nie tracić inwestują w dobra trwałego użytku i spekulują nimi.

Minister śmieje się, dziękuje za szczerść wypowiedzi i wywołuje aplauz

strzelając prosto, a dosadnie: — Kochani, tylko idiota mając do dyspozycji pieniądze postępowałby inaczej! Dlatego zawsze powtarzam, że jedyną drogą wiodącą do zlikwidowania wszelkich odmian patologii — a głównie spekulacji — jest dążenie do równowagi pieniężno-rynkowej. Innej drogi nie ma. Jest prawdą — kontynuuje — że niektóre kraje, jak na przykład Jugosławia, stosują elastyczną politykę w dziedzinie oprocentowania wkładów bankowych, uzależnioną od poziomu inflacji. Ale metoda ta przynosi na ogół mizerne rezultaty.

I znów ktoś nowy przy mikrofonie. Tym razem z pytaniem natury raczej osobistej: — Czy pan minister robi czasami zakupy? Bo ja, widzi pan, od czasu wyjazdu żony nijak nie mogę utrzymać się w wyznaczonej kwocie. Ciągłe ją przekraczam o kilkaset złotych. Jeżeli panu udaje się nie wydawać za dużo, to jak pan to robi?

Na sali znów salwa śmiechu. Minister odpowiada, bezzadnie rozkładając ręce: — Jestem w stanie rozstrwonić każdą sumę, bez widocznych efektów. Wniosek z tego, że ani ja, ani pan zupełnie się do takich misji nie nadajemy. I jak tysiące innych mężczyzn musimy się zdać na geniusz naszych żon...

Kolejne pytania: — Ile zdaniem pana ministra powinien zarabiać górnik? Czy największe ciężary z tytułu kryzysu musi dźwigać klasa robotnicza? Czy ceny polskiej miedzi słusznie kształtują się na poziomie cen światowych?

Takich i podobnych pytań zadano by jeszcze setki. Ale czas upływa nieubłaganie. Sekretarz Kaczmarczyk taktownie, ale stanowczo przypomina, że minister Krasieński o godzinie 14 ma następną spotkanie w Legnicy. Gość zalogi „Rudnej” urywa z harmonogramu jeszcze dziesięć minut na osobiste refleksje. Mówi: — Wasza kopalnia wywarła na mnie bardzo dobre wrażenie. Widać, że jest to zakład zadbany, dobrze zorganizowany. Chciałbym wam też podziękować za dyskusję. Nie było w

niej pytań przyziemnych, tuzinkowo-zasciankowych. Traktowaliście problemy szeroko, widać, że orientujecie się w zasadach ekonomii. Tej wiedzy chciałbym wam pogratulować. Nietrudno zorientować się oglądając zakład, że pomaga wam ona lepiej gospodarować i lepiej pracować. Pracę postawiliście na piedestale. Bardzo dobrze, bo tylko praca rzetelna, dobrze zorganizowana i godziwie opłacana jest naszą wspólną nadzieją. Nadzieją na to, że będziemy nie tylko krajem bogatym w zasoby i potencjał, ale i krajem dostatecznie żyjących obywateli. Żaluje, że nasze spotkanie trwało tak krótko, ale mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Minister Krasieński opuścił salę zgromadzeń zegnany — wbrew swemu wyraźnemu życzeniu — oklaskami. Ja opuszczając ją w przeświadczeniu, że musiałbym posiadać talent narracyjny Wańkowicza, aby oddać ducha i atmosferę tego spotkania, które — jak należy przypuszczać — przez wiele jeszcze dni będzie tematem wielu rozmów i dyskusji. I pewnie nie jeden raz padnie w niej zdanie wygłoszone w kuliach przez jednego z górników, że „ten Krasieński to wcale nie taki ponury radykal i rygorysta, na jakiego wygląda”. Ano widać tak jest, skoro z jaskini lwa wyszedł z tarczą...

Blżej siebie

Jacek Broszkiewicz

Andrzej Pawelczyk

Niejednokrotnie zarzuca się nam — dziennikarzom — że pisząc o ruchu związkowym, robimy to za biurka. Operujemy cyframi, procentami, wskaźnikami, a przecież nie to świadczy o jego autentyczności. W zakładach pracy bywamy często, ale równie często nasze przyjazdy ograniczają się do rozmów z dyrektorami, sekretarzami, przewodniczącymi. Do tego pospiech, rutyna zawodowa...

Zdając sobie sprawę z powierzchowności, z jaką zdarza nam się traktować ważne tematy, środowiskowa organizacja partyjna dziennikarzy legnickich nawiązała bezpośredni kontakt z robotnikami jaworskiej „Kuzni”. Wyrazem tej inicjatywy było wspólne zebranie partyjne z OOP-4, jakie odbyło się w końcu maja na wydziale maszyn rolniczych. Zanim jednak przedzieliśmy do omówienia dyskusji, konieczne jest skwitowanie chociażby jednym zdaniem pierwszej części zebrania. Otoż mieliśmy okazję raz jeszcze przebrnąć się, że obowiązkiem jest organizacja partyjnych. Szkolenia sprządzają się bowiem do suchego, beznamiętnego odczytywania partyjnych materiałów propagandowych. Tak było też w „Kuzni”.

TRZEBĄ SIĘ WYTŁUMACZYĆ

Zebranie OOP-4, grupujące 39 towarzyszy, prowadzi jej pierwszy sekretarz Ryszard Rybczyński.

— Dyrektorze Gazda proszę wyjaśnić powody waszej nieobecności na ostatnich zebraniach.

— W styczniu na zebraniach byłem. Od 7 lutego do 14 maja chorowałem, nie można mi więc zarzucać, że lekceważyłem swoje obowiązki. Wprawdzie podczas zwolnienia odwiedzałem zakład na wezwanie naczelnego, nie znaczy to jednak, że byłem do dyspozycji organizacji partyjnej.

— A towarzyszu Przybyszewski?

— Jak wiadomo, również byłem chory przez dwa miesiące. Poza tym nie mogłem uczestniczyć w dwóch zebraniach z powodu wyjazdów służbowych. Jestem przecież przewodniczącym związków zawodowych i z tym łączą się moje częste wyjazdy.

— Czy ktoś ma pytania w tym temacie?

Usprawiedliwienia uznano za wystarczające. Sekretarz Rybczyński powiadamia zebranych o decyzji egzekutywy zobowiązującej dyrektora zrzeszenia, towarzysza Suszkowskiego, który choć urzęduje w Warszawie — nadal jest członkiem OOP-4 — do uczestnictwa w przynajmniej jednym w kwartale zebraniu swojej organizacji.

CZY MÓWIMY TYM SAMYM JEZYKIEM?

Przez z górą godzinę siedzimy w dwadzieścia kilka osób w zadymionej salce wydziału. Chwilami niewiele słychać w huku wysokoprężnych silników pracujących za szybą. Właśnie zaczęła robotę druga zmiana. Nie można oprzeć się wrażeniu, że zebrani tu ludzie z niecierpliwością oczekują zakończenia monotonnego wykładu, na którego treść złożyły się: polityka państwa, jego funkcje, działalność organizacji partyjnej, młodzieżowej, związków zawodowych, samorządu i o cenie przebiegu Świąta Pracy.

„Organizacje partyjne oraz instancje powinny troszczyć się o merytoryczne i praktyczne przygotowanie członków partii pracujących w organach samorządów pracowniczych i związków zawodowych. Zasadniczą rzeczą jest plaszczyzna utrwalania więzi partii z klasą robotniczą...”

Słowa spływają po ludziach bez śladu. Apatia jest namacalna. Kilka kobiet wychodzi do domu. Marek Zieliński, mistrz z wydziału krajalni, mówiący te gładko brzmiące zdania, trzyma na kolanach „ściągawkę” — Zeszyty Dokumentacji Politycznej.

Szkolenie dobiega końca. Dyskusja nie klei się. Widać, że zebrani z trudnością przychodzi otrząsnąć się z białej bez znieczulenia ideologicznego szprycy.

Jacek Broszkiewicz („Konkrety”), I sekretarz POP dziennikarzy: — Nie wiem, czy towarzysze podziela się ze mną tą refleksją, że ściśle określony temat naszego zebrania został rozmyślony. Poruszyliśmy wiele spraw, łącznie z wyborami do rad narodowych, lecz bardzo powierzchownie. W sumie sprowadziło się do wszystkiego do suchej informacji. Sądję, że powinniśmy skoncentrować się na jednym. Głównym tematem miały być przecież związki zawodowe...

Andrzej Pawelczyk (PAP): — Przyjechaliśmy do was po to, aby z bliska przyjrzeć się waszym robotniczym problemom. Wyjaśnijmy więc sobie dziś te wszystkie kontrowersje, jakie narosły wokół tworzenia ruchu związkowego. Często bowiem można spotkać się z opiniami, że powstaje on w wyniku administracyjnych działań kadry kierowniczej przedsiębiorstw. Nie może być tym samym partnerem „niegrzecznym”. Działania związkowców członków organizacji partyjnej. Jak broni ona obecnie interesów ludzi pracy? Jaki był i jest wasz wpływ na rozwój związków zawodowych w zakładzie? Czy realizujecie uchwałę KW PZPR zobowiązującą was do uczestnictwa w tym ruchu?

Sekretarz Rybczyński: — Jest wśród

was przewodniczącą naszej organizacji związkowej. Oddajmy mu głos.

Antoni Przybyszewski: — Nikogo nie ciągniemy na siłę. Te praktyki poszły już do lamusa. Sam fakt, że nikogo nie namawiamy wywołuje wśród ludzi pozytywną reakcję. Są jednak w zakładzie i tacy, którzy nigdy do nas nie przyjdą. Z tym też trzeba się liczyć. Nie powinniśmy się ludzi, ani też dążyć do tego, aby kiedyś tam wszyscy byli w związkach. To nie jest potrzebne. Chcemy mieć ludzi, na których można polegać i z którymi można dobrze pracować.

Andrzej Pawelczyk: — Powinni być nimi przede wszystkim członkowie partii. Czy w „Kuzni” wszyscy oni należą do związku zawodowego?

Ryszard Rybczyński: — Nie. Na 308 członków partii w związkach jest 111. Nie wiem czemu to przypisać. W naszej wydziałowej OOP wszyscy kierownicy, mistrzowie są jednocześnie i w partii, i w związkach. Gorzej z robotnikami, chociaż i ich jest kilkunastu. Na innych wydziałach jest dotąd wiele osób spośród dozoru, które nie wstąpiły do związków. Nie jestem jednak w stanie podać powodów, dlaczego. Trzeba to po prostu zbadać.

Jan Kaczmarek: — Nie rozumiem takiej sytuacji. Jeśli idę do ludzi, wtykam im deklarację, to nie wyobrażam sobie, żebym sam nie był członkiem związku zawodowego. Przekonujesz, a sam co? I jak na takie pytanie odpowiedzieć?

Janusz Dobrzański („Konkrety”): — Chciałbym powrócić do wspomnianej grupy oponentów, którzy blokują rozwój ruchu zawodowego. Ja oczywiście, mam nadzieję, że nie ma wśród nich członków partii. Wiem już jednak, że tylko trzecia część zakładowej organizacji partyjnej należy do związków. Szukamy winnych w opozycji, podczas gdy sami członkowie PZPR nie wspierają tych działań...

Józef Budziński: — I to jest przykre. Przecież partyjnym obowiązkiem każdego z nas jest uczestnictwo w tym ruchu. Wszystko polega na tym, żeby ten obowiązek egzekwować. Wciąż gadamy o dyscyplinie partyjnej i nic z tego nie wychodzi. Weźmy przykład wyborów do rad narodowych. Jeśli na zebranie konsultacyjne przychodzi ośmiu czy dwunastu wyborców, to ja się pytam, gdzie są członkowie partii? Możemy się nawzajem przekonywać o potrzebie dyscypliny, ale tak się już utarło, że po wyjściu z zebrania wszystko powraca do normy. Złej normy. Daleko tak nie zajdziemy.

Spoglądamy po sobie. Słowa, które padły, są mocne, obciążają nas wszystkich. Rzeczywiście, brak konsekwencji, nie tylko w działaniu partyjnym, skłaniać może do tak gorzkiej refleksji. Dyscyplina nie może być przywracana akcyjnie. Musi stać się nawykiem, tak jak nawykiem stać się musi zaangażowanie w społeczną działalność. Jeśli więc wymieniamy między sobą ciche uwagi na ten temat, to i tak w naszej świadomości głęboko tkwi przekonanie, że są to ciągle tylko słowa.

Mija druga godzina zebrania. Wymiana poglądów staje się coraz żywsza. Znikł dystans między nami i tylko fotoreporter „Konkrety” błyskając fleszem przypomina nam, że nie bywamy tu na co dzień. Mimo to, jak się okazuje, potrafimy mówić tym samym językiem.

LUDZIE CZEKAJĄ...

Jan Kaczmarek: — Może ja. Jestem ro-

botnikiem i powiem prosto z mostu. To jasne, że związki są jeszcze jak niemożliwe. Ale ten rok działalności wystarczy, by trochę nas — bo też jestem w związku — porozumieć. Ot, na przykład zabagnione w ostatnich latach sprawy wczasów. Nie mamy własnego domu wypoczynkowego i zawsze byliśmy problemem z uzyskaniem miejsc u innych. A już w ubiegłym roku nie mieliśmy z tym kłopotów. Dalej, była kiedyś rada mistrzów. Po tej całej burzy sierpniowej rozleciała się w pył. Teraz, dzięki związkom, ta rada znów działa — załatwiła „Kartę Mistrza”. Jest także Status Mistrza. Który zakład w naszym regionie może się tym pochwalić? Huta „Legnica” go nie ma. To związki z pomocą dyrekcji załatwiły nam lekarzy — specjalistów z Wrocławia. W każdy piątek przyjeżdżają i leczą na wszystko...

Romana Stępień: — Jest trzech lekarzy i dwóch docentów z Wrocławia. Podpisaliśmy z nimi umowę do końca roku. Przyjeżdżają właściwie na każde nasze wezwanie.

Jan Kaczmarek: — Dobra, dobra. Sam zapędziłem się w wyliczanie sukcesów, ale nie tylko z nich składa się życie. Są poknięcia, zwłaszcza organizacyjne. Musimy rekami i nogami bronić się przed biurokracją. Wychodzić do ludzi, odgadywać ich życzenia, pogadać. Trzeba uruchomić rady oddziałowe...

Józef Budziński: — Zaraz. O tych zasługach związku to się dowiaduję po raz pierwszy właśnie na tym zebraniu.

Jan Kaczmarek: — Bo kuleje informacja. Musimy nauczyć się sprzedawania naszych osiągnięć. Może dlatego ludzie ciągle czekają?

Antoni Przybyszewski: — No właśnie. Trzeba, by ludzie wiedzieli, że to dzięki inicjatywie związku wydzierżawiliśmy na pięć lat ośrodek wypoczynkowy w Pultusku.

Marek Zieliński: — A taka rzecz: pracownicy wydziału krajalni, gdzie też pracuję, od 1 maja otrzymali „tabelę kuzienniczą”, której do tej pory nie mieli, mimo że jest to wydział ciężki. Ale czy wszyscy wiedzą, że stało się to możliwe dzięki twardej postawie związkowców, tego nie jestem pewien.

Jacek Broszkiewicz: — Mówimy o tym co związki już zrobiły. Ale przecież zadaniem członków partii w nich działających jest inspiracja, wyświechtanie i wyprzedzanie oczekiwań robotników. Zatem — co jest najpilniejsze?

Jan Kaczmarek: — W tej chwili najważniejszą sprawą, z gatunku „być albo nie być” jest zakładowy system plac. Jeden z przedstawionych związkowi wariantów został przez nas odrzucony. Robotnik musi wiedzieć za co pracuje. A jeszcze lepiej, żeby miał co za te pieniądze kupić. Ideologią nikt jeszcze nie najadł się do syta.

CZY WSZYSTKIEMU WINNI SĄ PARTYJNI?

Tadeusz Rollauer („Konkrety”): — Czy to wyczekiwanie nie wynika czasem z identyfikacji działalności związkowej z obowiązkami dyrekcji wobec załogi? Przecież kiedy nie było związków — zakład spełniał swoje podstawowe funkcje

socjalne. Teraz wszyscy uważają, że „po cholere” mi związek po co mam, płacić te stokilkadziesiąt złotych na składki”, skoro psim obowiązkiem dyrekcji jest zadośćuczynienie wszystkim żądaniom załogi. Mówicie, że z inspiracji związku zawodowego załatwiono sprawę opieki lekarskiej. No tak — skoro kombinat miedzi „kupił” Akademię Medyczną to czemu Jawor nie miałby „kupić” WAM-u? Chwała za to, że znalazły się środki, że samorząd zatwierdził ten projekt. Ale tu właśnie tkwi problem — co załatwiły same związki a co dyrekcja?

Antoni Przybyszewski: — Ja towarzysza nie rozumiem. To co mają związki robić? Zastrajkować, żeby zaznaczyć swoją obecność? Jeżeli pod naszymi naciskami dyrekcja spełniła żądania — jest to namacalny dowód naszej działalności.

Arkadiusz Rodak (Polskie Radio): — Jestem bezpartyjny i na tym zebraniu znalazłem się w charakterze obserwatora. Od dawna jednak przyglądam się staraniom robotniczych szeregów partii o nieuluzoryczny wpływ na poczynania władzy. Zarówno centralnej, jak i tej w gminie, czy zakładzie. Czy widzicie realne możliwości jej kontrolowania, czuwania nad tym, aby koszty kryzysu rozkładali się sprawiedliwie? Kontrola społeczna jest przecież jedną z głównych funkcji związków zawodowych...

Władysław Gazda: — No właśnie. Mówimy o sprawiedliwym rozkładaniu kosztów kryzysu, zwłaszcza w kontekście prywatnej inicjatywy. Tymczasem w samych zakładach pracy nie wszystko jest tak, jak być powinno. Jak wytłumaczyć sobie to, że w samym tylko maju odeszło z naszej firmy aż 57 pracowników?

Antoni Przybyszewski: — Sprawa jest prosta. Pracowaliśmy uciecwie nawet wtedy, kiedy inni strajkowali. Teraz wyszliśmy na tym, jak „Pollena” na mydle. Efekt jest taki, że aby zatrzymać odpływ ludzi, musimy dochrapać się zniżki w opłatach na FAZ w wysokości przynajmniej 1200 złotych na jednego zatrudnionego.

W kilku miejscach stenogramu z przebiegu zebrania są znaki zapytania. Momentami dyskusja przybiera tak gwałtowny przebieg, że ręka notującego nie nadąża w spisywaniu szybko po sobie następujących kwestii. A koniec, gdy robi się nieco ciszej, przewodniczący związku mówi: — Wróćmy przed paroma dniami z Warszawy, gdzie uczestniczyłem w spotkaniu związkowców z generalną Zarządką. Mówiliśmy tam wiele o konieczności bezpośredniego reagowania na wszelkie przejawy zła i niesprawiedliwości społecznej. Taką możliwość da nam powołanie inspekcji robotniczo-chłopskiej.

Jacek Broszkiewicz: — Jaka jest gwarancja, że nie podzieli ona losu poprzednich kontroli?

Przybyszewski patrzy w materiały Komitetu Centralnego: — No, ja dalej twierdzę, że to będzie zależało od aktywności społecznej nas wszystkich — członków partii, związków zawodowych, samorządów. Jaka ta kontrola będzie — zdecydujemy sami. A tak szczerze mówiąc, to uważam, że poprzednia kontrola gospodarki państwowej i prywatnej nie zdały egzaminu dlatego, że partia była słaba, a związków nie było w ogóle. Inspekcje tworzone były dla doradczych celów propagandowych. Teraz na tyle dojrzelismy, że możemy wybrać do tych kontroli rzeczywiste, dobre przedstawicieli, oddanych socjalizmowi i praworządności. Możemy więc ufać, że spełnimy nadzieje pokładane przez klasę robotniczą. Projekt tworzenia inspekcji robotniczo-chłopskiej omawiany będzie na XVI Plenum KC PZPR.

Jan Kaczmarek: Ja mam pytanie do przewodniczącego. Jakie będziemy mieli pełnomocnictwa podczas sprawowania tych kontroli?

Głos z sali: — Myślę, że jeśli tak poważne instancje biorą się za tę sprawę, to pomyślą o wszystkim, także o kompetencjach.

Jan Kaczmarek: — Ja się nie pytam, kto się za to bierze, a o to, jakie uprawnienia będziemy mieli kontrolując czy to prywatarzy, czy też place w naszym zakładzie. Bo co z tego, że sprawdzimy tego lub innego, napiszemy protokół, który powederuje do okrągłego segregatora, czyli do kosza, a później znajdzie się dobry wujek lub ciotka i odkręca kota ogonem. Mieliśmy już niejedną kontrolę i niewiele z nich wynikało. Nie chciałbym, aby znów ktoś powiedział, że wszystkiemu winni są czerwoni...

Zebranie trwało jeszcze godzinę. Skrupulatne odnotowanie jego przebiegu wykracza poza techniczne możliwości naszego pisma. Sądzymy jednak, że najistotniejsze fragmenty dyskusji oddają atmosferę i klimat partyjnego spotkania. Okazuje się, że potrafimy mówić otwarcie o sprawach, na których wszystkim nam bardzo zależy. Nie wyczerpaliliśmy wszystkich problemów, ale też nie przerwało rozmowy. Zebranie nasze nie zakończyło się podjęciem konkretnej uchwały. Umówiliśmy się w „Kuzni” za miesiąc. Robotnicy z Jawora poddali krytyce i surowemu osądowi także naszą dziennikarską działalność, wskazując na to, co sygnalizowaliśmy na wstępie. Blżej siebie — z tym przekonaniem powiedzieliśmy sobie „do zobaczenia”.



Zebranie POP w Zakładach Kuzienniczych w Jaworze. Zdjęcia: Janusz Budnicki

Odkręcanie kranu

Antoni Neczyński

Tegoroczna aura okazała się łaskawa jak nigdy. Przez dwa kolejne lata niebo skąpiło deszczu, ubogie w śnieg zimy nie rekompensowały ubytku wody w gruncie i meteorolodzy nie bez przesady mogli mówić o zjawisku występującym w naszym klimacie w takiej skali naprawdę rzadko. I oto minęła trzecia zima, która tylko na kilka dni skąpo pokryła białą polą, telewizja zaczęła pokazywać mapę kraju z zaznaczonym deficytem wody w glebie, rząd nerwowo przeprowadzał narady mające na celu podjęcie doraźnych decyzji w sprawie racjonowania wody, a planiści z niepokojem przymierzali się do skorygowania przewidywanych bilansów produkcji rolniczej. Późna wiosna przemieniła ten tragiczny pesymizm w solidny optymizm. Polały się deszcze, zazieleniły się pola, rolnicy zaczęli mówić o kolejnym rekordowym w urodzaju roku. Optymizm jest w pełni uzasadniony. Stan zbóż, rzepaku, ziemniaków, buraków, warzyw i wszelkich innych kultur łącznie z użytkami zielonymi przedstawia się wspaniale.

Ta niepokojąca sytuacja wywołała jednak szeroką dyskusję nad naszą gospodarką wodną. Zaledwie dwa lata sucho sprawiły, że w niektórych rejonach kraju poziom wód gruntowych obniżył się o cztery, pięć metrów, a prawie na całym obszarze kraju spadek wynosił od metra do dwóch. Rozpatrując przyczyny, fachowcy dochodzili do smutnych wniosków. Okazuje się bowiem, że praktycznie nie potrafiliśmy wdrożyć do praktyki skutecznych metod gospodarowania zasobami wodnymi, woda przychodzi i odpływa jak chce, a kwestii suszy i powodzi nie umiemy na szeroką skalę regulować.

Końcowy wniosek z tej dyskusji jest oczywisty — musimy nauczyć się zatrzymywać wodę tam, gdzie jej brakuje i pozbywać się szybko jej nadmiaru w tych okresach, gdy pada zbyt dużo.

Skuteczny system zabezpieczający kraj przed nadmiarem i brakiem wody musi obejmować kompleksowo wszystkie dostępne ciekłe wodne i wszystkie pola. Z jednej więc strony duże zbiorniki retencyjne. Praktyka dowodzi, że mają one kapitalne znaczenie na największych rzekach i w miejscach mogących zgromadzić ogromne ilości wody. Przynoszą spore korzyści energetyczne, a jednak ich pomoc rolnictwu jest zbyt mała, jak na pomieszczone do ich budowy koszty. Z drugiej strony systemu wodnego jest wiedza i znajomość rzeczy każdego świadomego rolnika. Poprzez odpowiednie zabiegi agrotechniczne można skutecznie ograniczyć parowanie wody z ziemi, dzięki czemu zostaje ona w strefie korzennej roślin. Włókowanie i bronowanie powodujące przerwanie nitki kapilarnych, to zabiegi w tym kierunku najbardziej znane.

Ale między dużymi zbiornikami retencyjnymi a rolnikami jest w systemie wodnym największa luka do wypełnienia.

Naukowcy zgodnie opowiadają się za przekonaniem, że pierwszorzędne znaczenie dla rolnictwa ma właśnie woda z tzw. małej retencji. A więc jeśli chcemy szybko doprowadzić do podniesienia się poziomu wód gruntowych, musimy spiętrzyć wodę wszędzie gdzie się da. Konieczna jest przede wszystkim renowacja i budowa nowych zastawek na małych ciekach. Skala pojedynczego urządzenia jest w tym wypadku niewielka, obejmuje w najlepszym wypadku kilkadziesiąt, kilkaset hektarów, ale zastawek tych można zbudować w każdej przeciętnej gminie kilkadziesiąt tworząc sieć obejmującą ogromne obszary.

Znakomitym przykładem małej retencji są młynówki. Z 35 tysięcy istniejących przed wojną takich wiejskich stawów zostało już tylko 5 tysięcy. Reszta została zdewastowana z chwilą unieruchomienia lokalnych elektrowni wodnych, młynów, z chwilą kiedy do tartaków i gorzelni popłynął prąd liniami wysokiego napięcia. Nikt bowiem nie zdawał sobie wówczas sprawy z tego, że stawy zasilane kanałami i odnogami rzeczek mają znaczenie nie tylko energetyczne. Pomijając już możliwości rozwinięcia w nich hodowli ryb, pławactwa wodnego, czy wpływ stawów na kształtowanie mikroklimatu, z całą pewnością można stwierdzić ich ogromny wpływ na stosunki wodne w okolicy.

Województwo legnickie zaniedbane jest pod względem uregulowania stosunków wodnych podobnie jak reszta kraju. Tu jednak różnica między tym, co było i co jest są bardziej widoczne. Przed wojną istniały systemy wodne działające

doskonale. Resztki tam, zastawek, grobli i stawów są jeszcze widoczne, a przez to dają namacalne świadectwo naszym czterdziestoletnim zaniedbaniam.

I oto na melioracyjnym pustkowiu pojawiła się pierwsza jaskółka świadcząca o zdecydowanym zwrocie władz wojewódzkich w stronę wody niezbędnej rolnictwu. Do istniejących już, ale niezmiernie ubogich w stosunku do potrzeb, firm melioracyjnych dołączyło zupełnie nowe — Przedsiębiorstwo Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Milkowicach.

Rozpoczęło działalność gospodarczą od początku 1983 roku, wcześniej WRN podjęła uchwałę o celowości powołania nowego przedsiębiorstwa, a wojewoda wydał odpowiednie zarządzenie. Start, jak zwykle w takich wypadkach okazał się trudny, ale w dość krótkim czasie poradzono sobie z pierwszymi kłopotami. Od Spółdzielni Kółek Rolniczych wykupiono dobrą bazę z pomieszczeniami administracyjnymi, warsztatami, magazynami i garażami, z podobnego przedsiębiorstwa w Nowogrodzcu przejęto całe chojnowskie kierownictwo grupy robót z ludźmi, kadrami i zdezelowanym sprzętem. Wojewoda legnicki sfinansował zakup niezbędnego sprzętu i samochodów ciężarowych. Zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że nie tylko firmę trzeba powołać, ale umożliwić jej szybki start do pracy. W takiej sytuacji efekty musiały przyjść, tym bardziej że na czele nowego przedsiębiorstwa stanęli ludzie ambitni, a przede wszystkim znający się na melioracyjnej robocie.

Minęło więc półtora roku działalności PKUWiM. Na pierwszy rok założono sobie wartość produkcji globalnej w wysokości 141 mln złotych. Po zatwierdzeniu bilansu okazało się, że ten plan przekroczono o kolejne 32 miliony. Jednocześnie lepiej wypadły wszystkie inne wskaźniki efektywności. Poprawiła się zakładana rentowność, wydajność pracy, wykorzystanie sprzętu. Wszystkie te wskaźniki osiągnięto przy niższym niż planowano zatrudnieniu. Miare osiągniętych wyników produkcyjnych najlepiej widać porównując prace melioracyjne wykonane w 82 roku przez PKUWiM w Nowogrodzcu na terenie naszego województwa i rok później przez firmę milkowiicką. W ciągu jednego roku nastąpił wzrost o prawie 50 milionów zł.

Namacalne efekty rocznej pracy to konserwacja rzek i potoków na odcinku 1294 km, konserwacja 155 km wałów przeciwpowodziowych, oraz zrehabilitowanie 4 kilometrów dróg. Równocześnie przedsiębiorstwo zrealizowało szereg drobniejszych robót w zakresie gospodarki wodnej na zlecenie poszczególnych gmin i zakładów. Mówiąc o konserwacji cieków należy mieć na uwadze całość spraw, a więc odmulanie dna, odkracanie, umacnianie brzegów, wykaszanie porostów, naprawa urządzeń piętrzących, jazów, zastawek, przepustów oraz budowę mostów. W tym roku kolejne zadanie — regulacja kanału Bobrek.

Nie zawsze działania meliorantów spotykają się z uznaniem miejscowej ludności. Na przykład w okolicach Góliszowa wyremontowano trzydzieści zastawek i mimo zatrudnienia specjalnych strażników odnotowano przypadki celowej dewastacji i kradzieży stosowanego tam drewna.

W bieżącym roku przewiduje się wykonanie produkcji rzędu 191 milionów złotych. Dyrektorzy z Milkowic zdają sobie bowiem sprawę z tego, że jest to jedyna droga do podniesienia funduszu plac. I jak twierdzi Jan Markowski, dyrektor techniczny przedsiębiorstwa — będzie to już poziom prawie optymalny przy obecnej 260-osobowej załodze.

W Milkowicach dba się nie tylko o wyniki produkcyjne. Obok nich idą działania zmierzające do podniesienia dyscypliny pracy, zmniejszenia kosztów, wdrożenia programu oszczędnościowego, ulżenia meliorantom w ich ciężkiej pracy. Nie wszystko jednak udaje się załatwić. Kopaczki dojeżdżają do pracy najczęściej motocyklami, motorowerami i rowerami. W ubiegłym roku pracownicy dostali talony na 20 rowerów i tyleż motorowerów, ale przydziału na benzynę nikt już nie chce załatwić.

Trudno powiedzieć, że milkowiccy melioranci poprawiają nadszarpnięty bilans wodny naszego województwa. Zaniedbania są na tyle duże, iż jedno nowe przedsiębiorstwo do spółki z już istniejącymi niewiele pomoże. Ale właśnie ze względu na te ogromne potrzeby liczy się każdy kopacz, każda zastawka, każda grobla.

Rzadko zdarza się, że tematem wystaw bywają tytuły prasowe. Tak jednak stało się w katowickim KMPiK, gdzie 28 maja br. otwarto I Ogólnopolską Wystawę Współczesnych Tygodników Lokalnych. Towarzyszyło jej wiele imprez, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy inaugurację działalności Ogólnopolskiego Konwersatorium Prasoznawczego: „Komunikowanie lokalne w Polsce — jego dziennikarskie i pozadiennikarskie realizacje”.

By na chwilę przerwać tę, jak na razie nie mówiącą czytelnikowi wyliczankę — powiem od razu, dlaczego dziennikarz „Konkretów”, należących do najpoważniejszych tygodników wojewódzkich w kraju, udał się na wystawę i uczestniczył w konwersatorium. Otóż w swej codziennej pracy dziennikarskiej kierujemy się tak zwanym „nosem”, co, trzeba przyznać w większości przypadków daje dobre efekty w postaci utrafienia w zainteresowania i potrzeby czytelnika. Ale przecież bywają i teksty o tematyce chybionej, nieaktualnej, mijające się z oczekiwaniami odbiorców. Nie

dowodami oczekiwania czytelników, ich globalną (nie tylko w formie nielicznych listów) reakcję na poruszane na łamach sprawy. Sek jednak w tym, że takie badania muszą ruszyć.

Jak widać sugestie prasoznawców znacznie wybiegają w bliżej nieokreśloną przyszłość i w zasadzie za konstruktywne (?) można by tylko uznać ich stwierdzenie, że tygodniki lokalne wciąż jeszcze bywają niedoceniane jako źródło informacji i kontaktu z czytelnikiem. Bywają też niekiedy niedoceniani ludzie zajmujący się pracą dziennikarską i redaktorską w tych pismach.

Z punktu widzenia dziennikarza stanowisko takie niewiele wnosi do doskonalenia naszej pracy...

Siłą rzeczy dyskusja coraz mocniej zmierzała do spraw, z którymi borykamy się na co dzień. Dość powszechnie można było spotkać się z poglądem, że gdzieś nadal istnieją lub odradzają się zle nawyki, których wyrazem jest przekonanie miejscowych decydentów politycznych, iż gazeta (tygodnik) powinna sprawić im „przyjemność”. Potwier-

Czy tylko
»dziennikarski
nos«?

Jujka



-DLACZEGO PISZĄ, ŻE NA PRAWDĘ?..

wiecz dziwnego, że udając się w podróż do Katowic, miałem nadzieję posłuchania opinii naukowców zajmujących się tą problematyką. Powodowała mną też chęć, by na tej podstawie podzielić się z czytelnikami swymi spostrzeżeniami.

Zanim to jednak uczynię, gwoli obowiązku podam, że w dwudniowych obradach uczestniczył kwiat prasoznawców polskich z Warszawy, Krakowa i Katowic, prezes RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zdzisław Andruszkiewicz oraz kilkudziesięciosobowa grupa dziennikarzy.

Na wstępie wypada zaznaczyć, że jednorazowy nakład prasy lokalnej w Polsce, wynoszący blisko 2 miliony egzemplarzy, sprawia, że jest to jedna z największych gazet w Europie — rozpisana na wiele tytułów. W sumie jest ich 44. „Konkrety” na tej liście zajmują czwarte pod względem wysokości nakładu miejsce w kraju. Publikacje ukazujące się w prasie lokalnej są często nosicielkami ważnych informacji w skali ogólnopolskiej, co często można zauważyć w wydawnictwach centralnych, przedrukowujących co ważniejsze pozycje.

Wspomniałem wcześniej o dziennikarskim „nosie”. Właśnie owo wyczucie, którego tak zaciekle bronią dziennikarze, czyniąc z niego jedną z głównych cech zawodu, ostro starło się z poglądami prezentowanymi przez naukowców. Okazuje się bowiem, że musiało upłynąć sporo czasu, zanim przedstawiciele obu profesji zdolali się sprowadzić na wspólną płaszczyznę językową. Aparat pojęciowy prasoznawstwa i żurnalistyki są, wbrew pozorom, nieco odległe. Dlatego nie należy się dziwić, że jednym z pytań, które w pierwszej kolejności padło pod adresem nauki było: Jaki z waszej pracy możemy mieć pożytek? Jaki pożytek pośredni będzie z niej miał ten najważniejszy — czytelnik? Pytanie kłopotliwe.

Stan wiedzy o prasie lokalnej w Polsce, delikatnie mówiąc jest skromny. Ale ostatnio daje się zauważyć ruch. Pięć lat temu Uniwersytet Śląski w Katowicach podpisał umowę z ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, co pozwoliło powołać nową placówkę prasoznawczą. O zainteresowaniu tą gałęzią wiedzy świadczy także to, że co pół roku, przemienne w Katowicach i Suwałkach organizowane są sesje naukowe.

Wiedza o samej prasie to nie wszystko. Jedną z jej najważniejszych dziedzin jest wiedza o bazie czytelniczej, lokalnej społeczności, na którą ta prasa oddziałuje. Wielu z nas — dziennikarzy zgłaszało pod adresem prasoznawców żądania, by w większym stopniu zaangażowali się w badanie tych społeczności.

Dziennikarze zdaniem prasoznawców powinni korzystać z wyników badań socjologicznych, znać poparte naukowymi

dziennikiem tego jest fakt, że te pisma, które prawie wcale nie realizują jednej ze swych podstawowych funkcji — kontroli społecznej, czyli krytyki — spotykają się ze strony władz z najwyższą oceną. Po prostu nie zmuszają jej do najmniejszego wysiłku we właściwym, wyczułym na ludzką dół, załatwianiu problemów społeczno-gospodarczych i politycznych danego regionu. Dziennikarze pragnąc przybliżyć naukowcom meandry swej działalności podawali przykłady. Jeden z redaktorów naczelnych tygodnika z centrum kraju powiedział wprost: „Zgoda, że informacja powinna służyć tak czytelnikowi, jak i decydentowi politycznemu. Ale czy zastanawiali się panowie, jaką kategorię prasoznawczą zastosować do przypadku, a raczej reguły, kiedy wymaga się od nas reagowania na telefon instruktora danej instancji, że mamy gdzieś lecieć i obsługiwać na „duży gwizdek” imprezę o znikomym znaczeniu”!

Burza, jaka wywołały te słowa, nie trwała długo, bowiem zdecydowana większość, zgodziła się co do tego, że muszą to być przypadki sporadyczne. Dyskusja więc siłą rzeczy przeniosła się na kwestie pochodne, to znaczy klimatu społeczno-politycznego, w jakim pracują redakcje. Jest rzeczą niezmiernie interesującą, iż wielu dziennikarzy podkreślało znaczenie wotum zaufania, jakim powinien być obdarzony zespół redagujący pismo. U podstawy takiego stanowiska leży ich przekonanie i gotowość do zaangażowanego urzeczywistniania polityki partii i państwa.

Co do czytelników, to celną i na miejscu wydaje mi się trawestacja znanego powiedzenia Bertolta Brechta, które, w obliczu spraw nas interesujących brzmi: Aby zaspokoić potrzeby czytelnika, pismo nie może wyłącznie odpowiadać jego gustom, lecz je kształtować. Rzecz jasna, gusty te trzeba najpierw poznać. I tu, jak sądzę, wylania się pole działania dla prasoznawcy, który może dostarczyć informacji dotyczących na przykład pytania, ilu ludzi czyta materiały partyjne czy artykuły o tematyce ekonomicznej, a ilu wyłącznie horoskopy... Wyniki takich badań mogą być przydatne, aczkolwiek pod jednym warunkiem. Muszą być przeprowadzane i opracowywane w możliwie najkrótszym czasie. Przecież obraz społecznych oczekiwań, zwłaszcza obecnie, ulega bardzo częstym zmianom.

I na koniec już ostatnia refleksja, której autorami są sami prasoznawcy. Według zgodnej ich opinii to właśnie prasa lokalna najszybciej przełamuje barierę kryzysu społecznego zaufania...

JACEK BROSZKIEWICZ

Sklep firmowy „Hanki” od marca osiągnął obroty w wysokości 14 mln złotych. Czy to dużo? Legniczanie sądzą, że nie. W „Gazecie Robotniczej” ukazała się notatka mówiąca o pustych półkach w sklepie. A więc mało, ciągle za mało białej bielizny, śpioczków, bawełnianych bluzeczek. Ale: w tym samym czasie łączne wpływy ze sprzedaży wyrobów w sklepach patronackich „Milany” i „Elpo” wyniosły tylko 12 mln zł, choć ceny sweterków i spodni znacznie przekraczają ceny fig czy podkoszulków. Bielizna i inne wyroby „Hanki” kosztują średnio (w przeliczeniu — wartość produkcji sprzedanej dzielona przez ilość) 69,40 zł. W 14 mln złotych mieści się 169 tys. sztuk odzieży bawełnianej, której mieszkańcy Legnicy zakupili w ciągu dwu tylko miesięcy. Dużo czy mało?

Pytanie jest czysto retoryczne. Bieliza należy do grupy towarów zawsze poszukiwanych i znajdujących nabywców. Klienci ustawiają się w kolejki, gdy tylko na półki sklepowe trafia ko-

kiego prołenu (atestowanego co prawda wcześniej), zdarzyła się niemiła wpadka. Oberwało się „Hance” niesłusznie, co nie zmienia samego faktu... Jak do tego doszło? Otóż, aby oszczędzić ceną przedzie, w lecie ubiegłego roku zaczęto produkować dzianinę o składzie — 78 proc. bawełny, 22 proc. prołenu. Do produkowanych z tej dzianiny śpioczków dołączono etykietę prac w temperaturze: 40 C, nie prasować. Można dyskutować, czy najszybszym pomysłem było produkowanie z tego typu dzianiny akurat śpioczków, które, jak wiadomo, najzdrowiej dla dziecka jest po prostu wygotować. W każdym razie klienci instrukcji na etykiecie nie czytali lub nie przestrzegali: w sierpniu ubiegłego roku były trzy reklamy, we wrześniu — dwie, a w październiku aż 28. Reklamowane wyroby nosiły ślady prasowania. Mimo że na etykiecie umieszczono jeszcze dodatkową pieczęć „nie prasować!” i proszono o instruowanie klientów przez personel sklepów. 12 listopada 1983 roku podję-

po została połowę dzianiny wożono do odległych farbiarni w Jarosławiu i Łodzi.

Bo przez farbiarnię musi przejść każda sztuka dzianiny. Działania w stanie surowym wcale nie przypominają śnieżnobiałej bielizny kupowanej w sklepach. Po zdjęciu z maszyny dziewiarskiej wędruje ona do farbiarni: najpierw pranie, potem, w zależności od przeznaczenia wybielanie lub farbowanie, wreszcie obróbka „sucha”, którą najprościej nazwać można stabilizowaniem. Od ostatniej fazy zależy, czy dzianina w trakcie użytkowania będzie się rozciągać, kurczyć czy też zachowa swój pierwotny kształt i właściwości. Zle ustabilizowana dzianina sprawia użytkownikom niemiłe niespodzianki: ni stąd, ni zowąd klient z mieszanymi uczuciami odkrywa, że po pierwszym praniu podkoszulek jest szerszy niż dłuższy, figi „urośli” o dwa rozmiary, a śpioszkę skróciły się o kilka centymetrów. Podobne „okazy” znajdzie w swojej szafie każda pani domu, a pochodzą one od tych produ-

Sprawy duże i małe

Mówi ZOFIA MISIOR — brygadziстка w SP „Legniczanka” — kandydatka na radną WRN w Legnicy:

— Za najpilniejszą i podstawową sprawę uważam rozwój naszego miasta. W Legnicy wiele młodych małżeństw czeka na mieszkania. O nich należy myśleć przede wszystkim, bo są to rodziny rozwojowe, a mieszkają często w bardzo trudnych warunkach, w ciasnocie. Uważam, że powinniśmy także zdecydowanie przyspieszyć remonty kapitalne. Wiem z własnego doświadczenia, że remonty poszczególnych budynków ciągną się przez trzy, cztery lata. A nie tylko mieszkańcy brakuje w Legnicy. Na osiedlu Zosinek potrzebna jest szkoła i przedszkole, podobnie na Piekarach. Wyborcy zwracają uwagę na brak tanich barów i stołówek, gdzie renciści i emeryci mogliby tanio i smacznie spożyć posiłek. Ogólnie znane są kłopoty z wodą i ciepłem. Myślę, że przyspieszenie tych inwestycji będzie niemożliwe, ale radni bardzo powinni naciskać, aby podłączenie nowej sieci wodociągowej i ciepła przebiegało według ustalonych terminów, bez opóźnień.

Uczestniczyłam w czterech spotkaniach konsultacyjnych z wyborcami. Zastanowiło mnie, że przychodzili przeważnie ludzie starsi, a bardzo mało młodych i w średnim wieku. Poruszano najczęściej sprawy remontów, zaniedbanych podwórek i klatek schodowych, brak warunków rekreacji i wypoczynku w samym mieście. To ostatnie zagadnienie jest bardzo ważne dla mieszkańców Legnicy, których nie stać na wyjazd sobotnio-niedzielnym własnym samochodem.

Od dawna jestem mieszkanką Legnicy i wiem, że w mieście jest bardzo dużo tzw. pustostanów, w których ludzie są zameldowani, ale faktycznie nie mieszkają. O ich zlikwidowanie będę walczyć, chociaż to sprawa bardzo trudna. Jest też wiele melin — pijackich, narkomańskich. Z tymi plagami musimy walczyć nie tylko administracyjnie.

Gdybym została radną WRN, starałabym się także o ułatwienie życia kobietom pracującym. W „Legniczance” pracuję już 34 lata, i wiem, jak ciężko pracują kobiety. Po pracy wiele niepotrzebnych godzin tracą na stanie w kolejkach, aby kupić rajstopy, pościel, szampon. Cena, jaką matki i żony płacą za wielogodzinne stanie w kolejkach jest zbyt wysoka: zmęczenie, nerwy, mniej czasu dla domu i rodziny. Not.: AS

Przedwyborcze spotkania

Już ponad 300 zebrań odbyli kandydaci na radnych ze swymi wyborcami w zagłębiu miedzowym. W przeważającej części spotkania te były dobrze zorganizowane i cieszyły się sporą frekwencją. Dotychczas wzięło w nich udział ponad 7 tysięcy wyborców.

W Legnicy postulowano m. in. wzmocnienie kontroli przy wydawaniu zezwoleń na otwieranie prywatnych punktów handlowych i usługowych. Założano od przyszłych radnych, by doprowadzili do przebadania mieszkańców ul. Jaworzyńskiej ze względu na duże skażenie środowiska przez pobliską hutę „Legnica”.

W Lubinie dyskutowano nad funkcjonowaniem handlu w dni wolne od pracy oraz przeciwstawiano się komercjalizacji kultury. Zasygnalizowano potrzebę uaktywnienia działalności ZSMP. W gminie Rudna postulowano, aby zobowiązać KGIM do budowy na wsi sieci wodociągowej na koszt przemysłu miedzowego, jako rekompensatę za szkody górnicze. W Jaworze zastanawiano się jak zapewnić personel medyczny dla budowanego obecnie szpitala i przychodni. Rolnicy w Pomocnem zadeklarowali chęć pracy przy budowie wodociągów i ujęć wodnych. W Złotorzy omawiano funkcjonowanie komunikacji oraz zasygnalizowano konieczność budowy wiat na przystankach autobusowych. Zwracano uwagę na sprawy aktualne — m. in. potrzebę wydłużenia pracy SKR w okresie zimy. Ogółem w województwie legnickim zaplanowano 391 zebrań wyborczych.

Szuka klient, szuka »Hanka« ...

Agnieszka Szydłowska

lejna partia towaru z Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego. Ceny „Hanki” są bezkonkurencyjne. W „butikach” i sklepach WPHW są przecież w ciągłej sprzedaży figi damskie — po 180—250 złotych. W „Modzie Polskiej” od kilku miesięcy leżą kolorowe podkoszulki i bawełniane bluzeczki — po 2 tys. złotych i więcej. Klient woli postać w kolejce i upolować figi i bluzeczki z „Hanki”, bo są one tanie. Co więcej, „Hanka” od lat przysparza krajowej dewiz eksportując do krajów socjalistycznych, RFN i Francji. Sytuacja dla producenta po prostu wymarzona: ugruntowana pozycja na rynkach zbytu, solidność i taniość wyrobów. Czego można chcieć więcej?

Okazuje się, że można, a nawet trzeba. Podstawowy surowiec — przedza bawełniana — spływa do firmy nierytmicznie i z dużymi opóźnieniami. Minęły czasy, kiedy zapasy bawełny zalegały w magazynie. Pierwsza dostawa przysłała na II kwartał przyszła dopiero w końcu maja. Cenną przedzie bawełnianą próbuje się łączyć z jedwabiem, elanobawełną, włóknami sztucznymi. Nie zawsze szczęśliwie. Przy wprowadzeniu do produkcji dzianiny cze-

sto decyzyj o wycofaniu feralnej produkcji, ale mimo to telewizyjny „Kram” obdarzył „Hankę” złotą kartką. Z ogromnym opóźnieniem — w marcu br. tj. wtedy, gdy nieudanej serii nie było już w sprzedaży.

Ten przykry incydent zaskoczył „Hankę”, ale nie odebrał jej ani klienteli, ani chęci do dalszych prób łączenia bawełny z innymi komponentami.

Najważniejszym wydarzeniem dla przedsiębiorstwa w tym roku jest dokonywana obecnie modernizacja farbiarni przy ul. Głogowskiej. Farbiarnia od lat stanowiła wąskie gardło produkcji. Według planów centralnych budowa nowej farbiarni wraz z wykańczalnią miała się rozpocząć jeszcze w roku 1972, z myślą o zakładach „Hanki” i innych przedsiębiorstwach z terenu Dolnego Śląska. Koszt 150 mln złotych przygotowania i zagospodarowania teren pod taką potrzebną inwestycję — i nic. Decyzję z niewiadomych powodów odłożono ad calendas graecas. Centrum przemysłu dziewiarskiego — Łódź i okolice wzbogaciły się o nowe inwestycje, a „Hanka” musiała sobie radzić we własnym zakresie. Stara farbiarnia zaspokajała potrzeby własne tylko w 50 proc.,

centów, którzy źle wykonali proces wykańczania i stabilizacji dzianiny. Normy polskie dopuszczają dziesięcioprocentową kurczliwość dzianiny w użytkowaniu, a „Hanka” mieściła się w nich. Wiadomo jednak, że im mniejsza kurczliwość dzianiny, tym jakość wyrobu lepsza. Na starych maszynach nie sposób było zmienić parametry kurczliwości. Modernizacja farbiarni pozwoli przedsiębiorstwu upiec kilka pieczeni przy jednym ogniu: wzrośnie wydajność, zrezygnuje się całkowicie z usług kooperantów (i kosztów transportu), poprawi się jakość dzianiny i warunki pracy.

Modernizację farbiarni przeprowadza się nie przerywając normalnej jej pracy. Przygotowania trwały dwa lata. Projekt modernizacji wykonany na zlecenie ZPDz. przez biuro projektów został następnie zmieniony przez własne służby techniczne i produkcyjne. Złożono w całość oryginalną i nowoczesną podpatrzono u innych rozwiązań i zasób doświadczeń własnych. Tymczasem rosło konto dewizowe — a w farbiarni przygotowywano wszystkie urządzenia wodno-kanalizacyjne i posadzkę pod instalowanie maszyn. Od renomowanej szwajcarskiej firmy Scholl zakupiono trzy barwiarki. Dalsze trzy, na urządzeniach i komponentach Scholla montuje „Dofama” z Kamiennej Góry. Już w czerwcu sześć nowych maszyn zastąpi z powodzeniem 12 starych barwiarek, i to tak dobrze, że „Hanka” całkowicie zrezygnuje z kooperacyjnych usług farbiarskich. W części „suchej” pada dzień zainstaluje się nowoczesną linię technologiczną Brücknera, sprowadzoną od znanego producenta z RFN: suszarkę, rozszzerzarkę, kalandry, pakowarkę, a niezależnie od tego urządzenie utrwalające proces stabilizacji dzianiny.

Przeprowadzone próby zapowiadają ogromną poprawę jakości dzianiny, której kurczliwość wynosić będzie tylko jeden procent. Znaczy to, że dzianina o splocie gładkim, produkowana w „Hance”, osiągnie nieomal efekt tkaniny nie będzie wycpanych rękawów ani deformacji po praniu... A mimo to ceny wyrobów pozostaną na dawnym poziomie. Warto tutaj przypomnieć, że po tegorocznym wzroście cen zaopatrzenia i transportu, wahania cen w ZPDz. były tak niewielkie, że aż nieodczuwalne przez klientów — do 4 złotych na sztuce białej bielizny. I ceny będzie się nadal kalkulować tak, jak dotychczas: według kosztów własnych. „Hanka” nie będzie wzorem innych, „umawiać” się z klientami na podkoszulki po 2,5 tys. złotych — chociaż już niedługo jakością dorówna najlepszym firmom w branży dziewiarskiej. Najważniejszym elementem ceny wyrobów ZPDz. jest surowiec — 40—50 proc., następnie robocizna i dodatki. Wobec tego najdroższe są kałesony męskie, bo zużycie surowca jest największe. Modne bluzeczki z dzianiny w których paradują legniczanki kosztują już niespełna 300 złotych.

Tych modnych, ładnych, poszukiwanych przez klientki bluzeczek będzie od końca tego roku coraz więcej, chociaż lwia część planowanych do wykonania w tym roku 50 milionów sztuk wyrobów stanowią będą nadal kałesony, podkoszulki, śpioczek. Wszystko to, czego szuka klient...



W tym roku legnicki oddział Wrocławskich Zakładów Ceramiki Budowlanej dostarczy na chłonny rynek około 13 milionów sztuk wyrobów ceglarskich (cegły pełnych i dziurawek, kształtek szamotowych i kafli). W skład WZCB wchodzi dwanaście cegielni rozrzuconych w czterech województwach. Większość z nich to zakłady poniemieckie dysponujące przestarzałym sprzętem i produkujące według starych, zarzuconych już w świecie technologii. Praca jest tu ciężka. Wymaga niebywalej kondycji fizycznej. Większość prac wykonuje się tu bowiem ręcznie. Nie dziw, więc, że kadra — i tak poniżej właściwego stanu — stale się wykrusza.

Trwające od lat kłopoty kadrowe powodują, iż do pracy w cegielniach przyjmuje się każdego chętnego. Co to częstokroć znaczy — można się tylko domyślać. Na szczęście w legnickim oddziale WZCB jakoś sobie radzą z dyscypliną. Z pomocą w produkcji przychodzą podopieczni zakładów karnych. W tych niełatwych — jak widać — warunkach udaje się realizować produkcję ponadplanową. Więc zamiast planowanych 12 milionów 600 tysięcy sztuk wyrobów — będzie ich o pół miliona więcej.

Szefom marzy się oczywiście zakład z prawdziwego zdarzenia taki jak choćby stojący w Środzie Śląskiej przy trasie Legnica — Wrocław. Niestety, szans na inwestycję nie ma. Są kłopoty z uzyskaniem środków na wymianę urządzeń w starych cegielniach, a co dopiero mówić o nowych...

Jednakże coś się dla polepszenia warunków pracy ludzi i unowocześnienia technologii robi. Oto w odwiedzionym przez nas zakładzie Kunice 1 zapoczątkowano modernizację. Wiele zamieszczonych zdjęć straci za rok — dwa swą aktualność. Stara suszarnia będzie unowocześniona. W drugim etapie zainstaluje się tu wydajny piec tunelowy.

Niestety, na tym w zasadzie kończy się lista poważniejszych przedsięwzięć modernizacyjnych WZCB w Legnicy. Nikt nie może na przykład powiedzieć, kiedy ubiegłowieczny zakład w Kotli przestanie być cegielnią sezonową, w której produkcja limitowana jest warunkami atmosferycznymi.

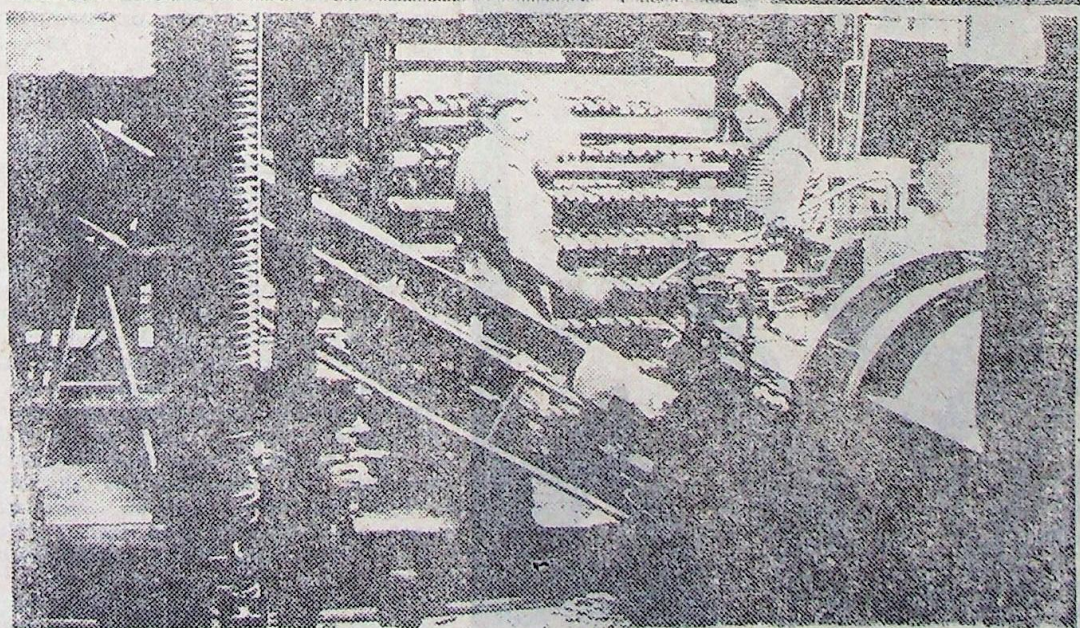
Na szczęście wszystkie cegielnie wolne są od kłopotów surowcowych. Każdy zakład ma własne kopalnie gliny. Tylko glinę ogniotrwałą sprowadza się z Jarosowa w Jeleniogórskim. Plany melioracji województwa inspirowa WZCB do podjęcia produkcji rurek drenarskich. Przygotowuje się do tego cegielnia w Prochowicach.

Jeszcze kilka zdań o cenach. Wyroby legnickiego oddziału Wrocławskich Zakładów Ceramiki Budowlanej sprzedawane są po cenach umownych — a więc tych najbardziej krytykowanych przez ludzi, bo dyktowanych przez producenta. Chcę jednak uspokoić tych, którzy twierdzą, że WZCB zdiera skórę z klientów. Ceny legnickich cegieł, dachówek, kształtek i kafli nie są — i owszem — najniższe, ale nie są też najwyższe w kraju. Można stwierdzić, że średnie, a w niektórych asortymentach tańsze o połowę od identycznych wyrobów z innych regionów Polski.

Niektórzy klienci skarżą się na złą jakość wyrobów. Narzekają na kruchość cegieł i dachówek. Część braków bierze się oczywiście z przestarzałej technologii i starych, wyeksploatowanych maszyn, jednakże lwi procent braków powodują sami nabywcy przewożący częstokroć wyroby ceglarskie byle jak i w pojazdach zupełnie do tego nie przeznaczonych, dochodzi do tego nieostrożność przy załadunku i wyładunku. Równie dobrze więc możemy pretensje o jakość zaadresować do samych siebie.



Cegły, dachówki, kafle...



Obrzeża zdrady

Szczepan Ławniczak

Oczywiście teraz w tygodniach przedwyborczych przeciwnikowi politycznemu bardzo zależy na tym, aby mógł utrwalić o sobie przekonanie, iż reprezentuje nie jakieś tam szatańskie, nielegalne struktury lecz „podziemie”, „społeczństwo alternatywne — równoległe” i jakie tam jeszcze

Parę dni temu podczas warszawskiej narady jeden z dyskutantów tytułem rewanżu podzielił się ze mną opowieścią o zdarzeniu, które ponoć miało miejsce we Wrocławiu. Otóż na jednej z bocznych ulic któregoś pogodnego ranka przechodnie mogli dostrzec wymazane hasło „Solidarność zwycięży”. Za jakiś czas obok hasła pojawił się dopisek: „A gówno”. Zdarzenie — anegdota, jak każda inna. Obrazuje ona jednak — jeśli tak można powiedzieć — swoiście widziane obecnie piętro walki politycznej. Inny powie, że poziom. Jak to w każdej konstrukcji nie należy jednak lekceważyć żadnego jej fragmentu.

Wydana niedawno przez Interpress „Niebieska Księga” obrazująca na podstawie dokumentów politykę Stanów Zjednoczonych wobec Polski nie jest w naszej powojennej rzeczywistości pierwszym tego rodzaju dokumentem. Wydawnictwo o podobnym charakterze ukazało się bodaj w 1953 roku i zawierało szczegółową dokumentację o drogach, jakie wiodły znaczną część emigracji polskiej na Zachód do amerykańskich i angielskich ośrodków wywiadowczych, czego synonimem była szczegółowo udokumentowana w owej pierwszej „Białej Księdze” tak zwana afery Bergu.

W ostatnich dniach zadalem sobie nieco trudu, aby przejrzeć zszyciki starych gazet. I co się okazuje? Z samej tylko rejestracji procesów o szpiegostwo, jakie miały miejsce przed polskimi sądami ludzi zwerbowanych przez obce agencje wywiadowe, że jeśli do lat 70 wśród oskarżonych 35 proc. stanowili agenci wywiadu amerykańskiego, to już w latach 80 procentowy „udział” agentów amerykańskich wzrasta do 80 procent. Ostatnimi czasy dosyć obszernie informujemy o różnego rodzaju ujawnionych przypadkach szpiegostwa na szkodę kraju, co w latach 70 nie było oczywistą regułą.

I proszę sobie wyobrazić, że chociaż zwiększa się zainteresowanie wywiadowcze zachodnich służb specjalnych wydarzeniami w kraju, wzrasta ilość zdemaskowanych szpiegów, jak dotąd w polskim więzieniu nie siedzi skazany za szpiegostwo żaden Amerykanin. Wszyscy szpiegdy CIA skazani prawomocnymi wyrokami przeważnie przez wojskowe sądy polskie są rodowitymi Polakami, którzy zajmowali do momentu zdemaskowania wcale eksponowane stanowiska w naszym życiu gospodarczym, nauce bądź dyplomacji. Wycofanie zaś z oficjalnego obiegu takich agentów jak Spasowski, Rurarz, Najder dowodzi, jak głęboko sięgają korzenie zdrady narodowej.

Myślę, że czas najwyższy nazywać rzeczy po imieniu. To Polacy zwerbowani przez obce wywiady podejmują często licząc dziesiątki lat działalność sprzeczną z podstawowymi naszymi interesami narodowymi i politycznymi. Dlaczego przypominam o tych oczywistych faktach?

Okres kampanii przedwyborczej jest czasem wzmoczonej koordynacji pracy zachodnich ośrodków wywiadowczych, krajowych i emigracyjnych struktur naszego przeciwnika politycznego. Według dokumentów Krajowej Rady Bezpieczeństwa USA ze stycznia 1983 r. w tak zwanej decyzji dyrektywnej w sprawie bezpieczeństwa narodowego nr 75, będącej wytyczną dla całokształtu polityki wobec ZSRR oraz innych państw socjalistycznych, został potwierdzony kurs, który między innymi w oddziaływaniach propagandowych i wywiadowczych prowadzi się do wykorzystania w Polsce nastrojów antyrosyjskich i antyradzieckich. Zakłada uwzględnienie funkcjonowania Kościoła jako ewentualnej osłony dla nielegalnych działań bądź czynnika mającego wpływ na destabilizację państwa. Szczegółowy nacisk kładzie na wszelkiego rodzaju promocję dla rozwoju sektora prywatnego — czy jak to oni nazywają — drugiej gospodarki.

Koncepcja ta nie zrodziła się ostatnimi laty, została sprezykowana jeszcze na

długo przed wydarzeniami polskiego sierpnia. I w tym miejscu proponuję zwięźle analizę treści merytorycznych I Zjazdu byleży „Solidarności” w Gdańsku, ocenę podjętych tam uchwał i wniosków. Sprowadzały się one do czterech grup tematycznych: koncepcji niezależnego państwa, rewizji Jalty, pluralizmu politycznego i reprivatyzacji gospodarki. Konsekwencją tej oceny jest dalsza analiza obecnych „programów” nielegalnych struktur emitowanych przez zachodnie dywersyjne rozgłośnie radiowe. Ani o jotę nie odstępują one od upowszechniania owych wyspecyfikowanych tutaj merytorycznych treści kierunkowych.

Jestem pewny, że szeregowy zwolennik nielegalnych struktur, nie odpowie mi na pytanie o dokładny adres Biura Koordynacyjnego „Solidarności” za granicą, kierowanego przez Jerzego Milewskiego. Odpowie mi, że w Brukseli. Ale dokładnie gdzie? Dokładnie — w budynku zajmowanym pod Brukselą przez Centrum Dowodzenia NATO w Europie. Tak, to by było na tyle...

Skąd taki pośpiech działań i prawie, że brak kamuflażu? Poufny dokument Krajowej Rady Bezpieczeństwa USA, który tutaj cytowałem, został ujawniony po raz pierwszy w związku z przesłuchaniami sekretarza stanu USA Georga Shultza przed senackim Komitetem Stunków Zagranicznych nieomal dokładnie rok temu. I wówczas to Don Oberdorfer na łamach International Herald Tribune napisał: „Po raz pierwszy oficjalne oświadczenie USA sugeruje, że zmiana wewnętrznego systemu radzieckiego jest zaakceptowanym celem administracji Stanów Zjednoczonych”.

W koncepcji owej ofensywa propagandowa i wywiadowcza Stanów Zjednoczonych należy do podstawowych środków działania. Zdanie to podziela też brytyjski polityk lord Chalfond. Już podczas seminarium zorganizowanego ongi pod hasłem: „Czy mamy szansę wygrać walkę ideologiczną?” mówił: „Są dwa sposoby prowadzenia ofensywy ideologicznej. Jednym z nich są kanały rządowe. Srodki mamy: chodzi tylko o wyasygnowanie odpowiednich funduszy na tę konkretną działalność. W końcu tak się robi w czasie wojny, nie sądzę jednak, aby wskazanym było mówienie publicznie o tym, w jaki sposób rządy prowadzą ofensywę ideologiczną. Im mniej się będzie o tym mówiło, tym lepiej. To tak, jak w przypadku działalności wywiadowczej: z konieczności jest to operacja tajna; traci wartość, jeżeli zostanie ujawniona”. I właśnie dlatego to czynimy.

W jednym z ostatnich numerów „Polityki” znajdujemy korespondencję z Berlina Zachodniego o położeniu tam emigrantów polskich. Senat Berlina Zachodniego stoi na stanowisku, że ludzie ci z uwagi na sytuację na rynku pracy powinni wyjechać z tego miasta do... Polski, gotów jest im opłacić bilet powrotny II klasy. Nikogo nie wzruszają spektakularne gesty kilkunastu mężczyzn leżących dniami na trotuarze w „akcie rozpacz”. Opowiadał mi kolega dziennikarz, który wrócił z Anglii, jak to któregoś dnia trafil na zgromadzenie najnowszych emigrantów, gdzie spicz miał Jerzy Milewski. Nienagannie ubrany, dufny i pewny siebie apelował do Polonii angielskiej o kolejne środki, bowiem „Solidarność” potrzebuje pieniędzy dla kraju na organizację letnich obozów i wczasów”. Następnego dnia J. Milewski wyjechał na urlop na Majorce.

Latami całymi mówiliśmy o otwarciu Polski na świat. W pewnym okresie było to jednoznacznie utożsamiane z otwarciem na Zachód. Konsekwencje uzależnienia ekonomicznego z tego tytułu są dokuźliwie widoczne do dnia dzisiejszego. Nikt jakoś nie proponował przy tych okazjach, aby bądź to turyści, bądź stypendyści chociażby nauk społecznych i politycznych przy okazji zaznajomili się rzetelnie z tamtymi koncepcjami politycznymi wobec Polski i krajów naszego obozu.

I teraz, jeśli szeregowi najemnicy do nielegalnych struktur chcą toczyć własną kampanię wyborczą w łonie naszej do rad narodowych, to warto chyba zapoznać się już przy pierwszym śniadaniu, jakie są rzeczywiste obrzeża ich działalności, prowadzące do zdrady narodowej.

Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Czesław Pańczuk

Zrazu ordynator zamierzał zniechęcić mnie do zadawania pytań. Nie dowiedziałem, że piszę o służbie zdrowia? Przyłożył lekarzowi, to nośny temat i na fali, czytelnicy lubią skandale. A może chodzi o jakiś donos? Gdy w grudniu dwa lata temu Ryszard Zasławski obejmował stanowisko ordynatora oddziału ginekologiczno-polożniczego, atmosfera do pracy nie była najlepsza. Długo zastanawiał się, czy warto podjąć się kierowania oddziałem, który miał zszarganą opinię, o którym mówiło się, że jest najgorszy w województwie.

O lubińskich oddziałach polożniczym i noworodkowym pisaliśmy już nieraz i zwykle nie najlepiej. Oddziały raz po raz były zamykane z powodu zagrożeń epidemiologicznych (ostatnio dwa lata temu), ale nim do tego dochodziło, ofiarą padały nowo narodzone dzieci. Przyszłe matki bały się tu rodzić i gdy tylko któraś miała możliwość, starała się, by jej dziecko przyszło na świat poza Lubinem. I nie bez powodu, gdyż w Lubinie niemowlęta umierały częściej niż w jakimkolwiek innym mieście województwa, a nawet kraju. Legnickie od lat zaliczane było do grupy województw o najwyższym wskaźniku umieralności niemowląt. Statystykę wojewódzka zdecydowanie „psu” Lubin. Gdy mowa była o przyczynach, na plan pierwszy wysuwało się zabójczy wpływ przemysłu miedziowego, niską świadomość macierzyństwa w młodych, jednopokoleniowych rodzinach i serię przyczyn z gatunku obiektywnych: wadliwie zaprojektowany szpital, bezpośrednie sąsiedztwo porodówki z oddziałami zabiegowymi (skąd zarazki bezkarnie rozprzestrzeniały się po całym szpitalu), brak wody, niewydolna pralnia, brak kadr, brak reżimu sanitarnego, który m. in. przejawiał się w krzyżowaniu się tzw. dróg „czystych” i „brudnych”. Jednym słowem bałagan.

Próby opanowania sytuacji kończyły się zwykle niepowodzeniem. Wobec piętrzących się trudności kolejnym administratorom szpitala opadały ręce. Tak, jak choćby z tą wodą. Nadal nie dochodzi na najwyższe piętra, brakuje jej na niższych. Oddział dziecięcy mieści się na najwyższym, piątym piętrze. By wykąpać dzieci, nierzadko trzeba nosić wodę i grzać. A w ubikacjach stoją wiadra z wodą do splukiwania sedesów...

W Lubinie nie byłoby problemu z wodą, gdyby dziewięć lat temu dokonano skrupulatnego odbioru szpitala. Protokół odbioru budynku nie zawiera jednak żadnych uwag, prócz mało istotnej wzmianki o potrzebie obsypania zbiorników ziemią. Po kilku latach, gdy w mieście zaczęło brakować wody, okazało się, że szpital nie został wyposażony w awaryjne zasilanie w wodę. Zbiorniki zostały oddane dopiero dwa lata temu, co z tego, skoro kolejne „odkrycie” ujawniło, że pompy zostały wadliwie zaprojektowane i nie są w stanie tłoczyć wody do zbiorników. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie pozwał wrocławskiego projektanta przed oblicze Głównej Komisji Arbitrażowej w Warszawie. Tam po pierwszej rozprawie stwierdzono przedawnienie roszczeń. Co wniesie kolejna rozprawa? Prawdopodobnie nic.

Gorący oddział

Maria Kuncaitis

Ale przynajmniej wtedy dyrektor Piechowicz będzie miała podkładkę do wydania kilku milionów złotych na ustawienie nowych pomp. Biorąc jednak pod uwagę czas potrzebny na opracowanie nowego projektu, zakupy i realizację, należy liczyć się nawet i z tym, że kłopoty z wodą przeciągną się na następne lata. Ale również pamiętać, czym to grozi. Nie można dopuścić do tego, by w Lubinie powtórzyła się świebodzińska tragedia, której przyczyną był brak wody.

Na razie, by choć w części złagodzić niedostatek wody, odwołano się nawet nie do pół, a do ćwierćrodków, wprowadzając wewnętrzną reglamentację wody. Harmonogram określa, kiedy bierze wodę kuchnia, kiedy pralnia. Gdy pracuje blok operacyjny, nikomu innemu w tym czasie nie wolno korzystać z wodociągu. Dzięki temu wody jakoś starczy. Choć od dwóch tygodni — sygnalizuje oddziałowa — na położnictwie znów są kłopoty.

Uporano się przynajmniej z pralnią. Zakupione swego czasu „enerdowskie” pralnie stały bezczynne z powodu braku drobnych detali: bezpieczników i łożysk. Zdobyte „normalną” drogą tych części okazało się problemem nie do pokonania. Aż raz pewnego zdeterminowanego dyrektora udało się do konsula, zbijając go z tropu swoją prośbą. W efekcie jednak pralnie ruszyły.

Dwa lata temu pisaliśmy o śmiałych (wtedy wydawało się — również realnych) planach zmian w lubińskiej służbie zdrowia. Przede wszystkim chodziło o wyprowadzenie ze szpitala oddziałów ginekologiczno-polożniczego i noworodkowego do remontowanego obok budynku, przy ulicy Bema. Zakładano, że tym sposobem zminimalizuje się niebezpieczeństwo pojawienia się zakażeń we-

wnątrzzpitalnych, które dla życia noworodków są największym zagrożeniem. W krajach wysoko cywilizowanych kompleksy położniczo-noworodkowe lokuje się wyjątkowo w zabudowie pawilonowej i w momencie pojawienia się zakażeń, szpital po prostu puszcza się z dymem, gdyż jest to, jak dotąd najskuteczniejszy sposób wyniszczenia niebezpiecznych bakterii.

Plany planami, a życie toczy się swoim torem. Koncepcja upadła, gdyż okazało się, że budynek nie sprostą wymaganiom norm. A w ogóle to remontowanym od bodajże już dziewięciu lat obiektem zajął się w końcu NIK. Według nowych założeń, (nowej dykcji) ginekologia i położnictwo pozostaną na starym, odejdzie natomiast reumatologia i tym sposobem przybędzie 40 łóżek położniczych. I tak za mało. Już w tej chwili w Lubinie powinno być 120—130 łóżek, a są zaledwie — 53. Pacjentki wchodzą do „ciepłych” jeszcze łóżek. W takich warunkach wymóg, by łożko „odpoczywało” przez 24 godziny brzmi jak ironia. Po trzech dobach kobieta chcąc nie chcąc musi szpital opuścić, bo w kolejce do porodu są już następne.

Nadal nie ma warunków do wydzielenia pododdziału patologii ciąży. Doświadczenie uczy, że wzrasta ilość porodów przedwczesnych i że jedynym skutecznym sposobem donoszenia dziecka jest opieka szpitalna nad ciążą. Ze statystyk można również wyczytać, że wśród przyczyn zgonów noworodków, przeważa właśnie wcześniactwo.

Mimo tych trudnych w dalszym ciągu warunków pracy w oddziałach położniczym i noworodkowym, coś się jednak w ostatnim czasie zmieniło na lepsze. Przede wszystkim zanotowano niebywały spadek zgonów niemowląt z

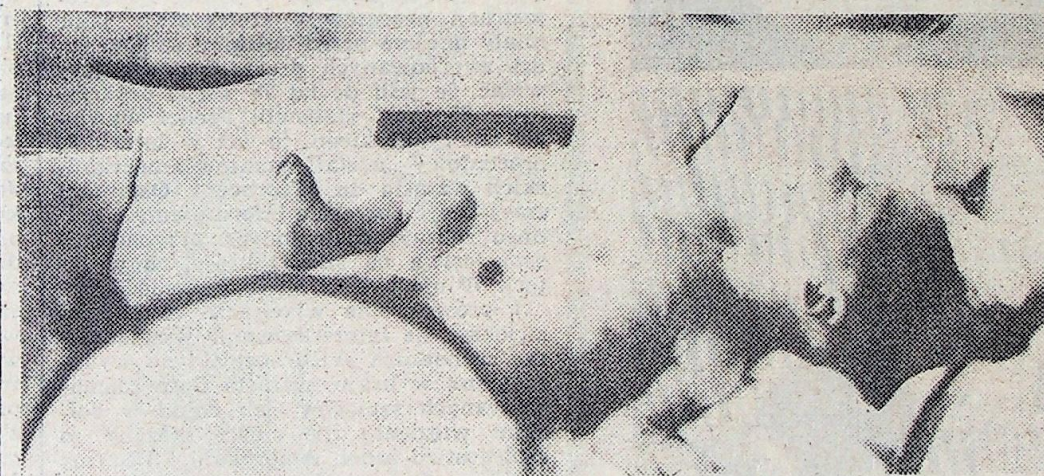
27 promille w 1980 roku do 12,7 w ubiegłym. Tym sposobem Legnickie znalazło się wśród województw o najniższych wskaźnikach umieralności niemowląt. Czyżby zła passa nareszcie została przełamana?

Chyba jednak jeszcze za wcześnie na wyciąganie dalekosiężnych wniosków — minął zaledwie rok pracy nowych ordynatorów. A to zbyt krótka perspektywa, by mówić o stałej tendencji. Ale rezultaty są już widoczne i przede wszystkim wiążą się z podniesieniem wymagań i odpowiedzialności osobistej personelu, a także z korzystniejszą atmosferą w obu oddziałach.

— Nie czekamy aż znów coś się stanie — mówi Ryszard Zasławski. — Robimy wszystko, by uniknąć niefortunnych zadań. Każdy przypadek urodzenia się dziecka z obniżoną punkcją Apgar, jest wnikliwie analizowany, dociekamy przyczyn, wyciągamy wnioski. W ZOZ-ie od roku pracuje również zespół do spraw zakażeń wewnątrzszpitalnych, który na gorąco wychwytuje przypadki zakażeń i podejmuje stosowne działania. Szpital jako jedyny w województwie, wprowadził podwójne dyżury pediatryczne i położnicze. Nie trzeba dodawać, jaki ma to związek z opieką nad matką i dzieckiem. Zdarza się nagły przypadek i trzeba operować. Dwóch dyżurnych lekarzy może na tychmiast przystąpić do zabiegu, trzeci, uchwytany pod telefonem w ciągu 10 minut znajduje się już na miejscu. Ustawienie w ten sposób dyżurów możliwe było dzięki pozyskaniu do współpracy specjalistów z zespołu ginekologicznego. Niby rzecz oczywista, a jednak zadawnione antagonizmy długo nie sprzyjały wzajemnie dobremu stosunkowi i współpracy. Obecne kontakty układają się na doskonałej płaszczyźnie z korzyścią dla obu stron.

O tym, czy dziecko urodzi się zdrowe, decydują nie tylko sprawne ręce położnej i doświadczenie lekarza. Ważna jest również opieka nad kobietą ciążącą w poradni „K”. O ile z dostępem do lekarzy w terenie jest już znacznie lepiej niż było, o tyle w samym Lubinie sytuacja nie uległa zmianie. Brakuje ginekologów. Już w tej chwili należałoby zatrudnić co najmniej dwóch. Chętni na pewno znalazliby się, gdyby zaoferowano im mieszkanie. W ZOZ brakuje nie tylko ginekologów. Dyrektor Pawłowicz wylicza: — brakuje okulisty, laryngologa, anesteziologa, radiologa... Miejska służba zdrowia dostała co prawda w tym roku 14 mieszkań, ale cóż z tego, skoro ani standard, ani metraż nie odpowiadają potrzebom. Trudno namówić lekarza, by z rodziną dał się upchnąć w M-2 lub M-3. A cudów nie ma, bez mieszkań lekarzy nie przybędzie.

Oddziały położniczy i noworodkowy w lubińskim szpitalu są najbardziej obciążone, gorące, jak mawiają w szpitalu. Co trzy godziny rodzi się tu człowiek. Warto pamiętać, że moment przyjścia na świat decyduje nieraz o całym losie człowieka, o jego życiu, zdrowiu, sprawności



Fot. Janusz Budnicki

człowiek i środowisko

Drzewa umierają w deszczu

Od czasów wynalezienia maszyny parowej i silnika benzynowego świat zmierzcha ku samozagładzie w tempie jednoznacznie przyspieszonym, stymulowanym rozwojem cywilizacji technicznej. Moloch przemysłowy wypływa miliardy ton trujących substancji. Obumiera flora, ginie fauna. Choroby cywilizacyjne pochłaniają coraz więcej istnień ludzkich. W dawnych wiekach modlono się o deszcz, bo był on źródłem życia. Dzisiaj w niektórych rejonach świata bywa on zapowiedzią śmierci. Kiedy spadnie, pierwsze umierają drzewa. Chemicy nadali tym groźnym opadom nazwę „kwaśnych deszczów”.

Opady kwaśnych deszczów sprawiły, iż 18 tysięcy jezior w Szwecji jest zakwaszonych, 4 tysiące w tak poważnym stopniu, że życie biologiczne jest w nich niemożliwe. Myłoby się jednak ten, kto by sądził, że klęska ta dotyka wyłącznie krajów wysoko zindustrializowanych. I rejonów szczególnie nasyconych przemysłem. W polskich Sudetach, powszechnie uważanych za oazę czystości, z tych sąmym przyczyn obumierają dziesiątki tysięcy drzew. Mówiąc ściśle, niewiele jest takich miejsc na Ziemi, które byłby wolne od groźby kwaśnych deszczów. Siarka, będąca przyczyną zła i głównym sprawcą śmiertelności opadów, jest

bowiem wszechobecna. Jej związki unoszone w powietrzu potrafią pokonać tysiące kilometrów docierając do najodleglejszych zakątków Ziemi. Zwłaszcza te pochodzące z tzw. sztucznych źródeł zanieczyszczają.

Siarka nie jest w przyrodzie niczym wyjątkowym. Jej związki emitowane są do atmosfery wskutek naturalnych procesów, np. gnicia i fermentacji (siarkowodór) i jako takie nie stanowią żadnego zagrożenia, chociaż wielkość emisji osiąga 140, a nawet 300 milionów ton na rok w skali globalnej. Sama przyroda razi sobie z tym problemem znakomicie. Największą groźbę niesie z sobą emisja sztuczna — co brzmi nawet trochę paradoksalnie, jeśli weźmie się pod uwagę, iż stanowi zaledwie około 30 procent emisji naturalnej. Niebezpieczeństwo nie wynika jednak z wielkości samego udziału, lecz stopnia koncentracji w określonych rejonach świata. W Polsce emisja sztuczna siarki w postaci wszystkich związków wynosi około 1,9 mln ton na rok, podczas gdy wielkość emisji naturalnej (z gleby) szacuje się na około 0,8 mln ton na rok. Gdyby emisję sztuczną wszystkich związków przeliczyć na dwutlenek siarki, otrzymalibyśmy wartość dwukrotnie wyższą. W każdym razie jakby na sprawę nie patrzeć stawia to nasz

kraj w gronie ścisłej czołówki europejskiej i światowej w tej dziedzinie. W roku 1983 emisja dwutlenku siarki w niektórych krajach europejskich kształtowała się następująco: Austria 0,43 mln ton na rok, Czechosłowacja 3,37, RFN 3,51, Francja 2,89, NRD 4,0, Węgry 1,72, Włochy 3,07, Polska 2,5, ZSRR 2,5, Jugosławia 0,83, W. Brytania 4,25. Dane te potwierdzają słuszność wypowiedzianej zdanie wcześniej konkluzji.

W naszym kraju najpoważniejszym źródłem siarkowych zanieczyszczeń jest górnictwo i energetyka, emitujące rocznie 1,6 mln ton dwutlenku siarki. Na kolejnych pozycjach znajdują się hutnictwo i przemysł maszynowy, przemysł chemiczny i lekki, budownictwo oraz rolnictwo i leśnictwo (po 0,3). Geografia źródeł jest bardzo zróżnicowana. Elektrownia Turów ekspeduje do atmosfery 161 tys. ton dwutlenku siarki rocznie, elektrownia Koźienice 133, Huta Katowice 36, miasto stołeczne Warszawa 147, województwo katowickie 762, cały przemysł miedziowy 68.

Zagadnienia tego nie można jednak rozpatrywać wyłącznie w odniesieniu do poszczególnych regionów. Zanieczyszczenia siarkowe przenoszone są pośrednictwem powietrza atmosferycznego zagrażają bowiem także tym rejonom, gdzie sztuczne źródła emisji w ogóle nie istnieją lub zostały wyeliminowane. Na przykład Szwecja, zajmująca jedno z ostatnich miejsc na liście europejskich „producentów” trujących związków siarki, została nimi boleśnie dotknięta przez swych bliźnich sąsiadów, m.in. Wielką Brytanię. Problem nabrał więc międzynarodowego wymiaru.

Wskaźnik emisji dwutlenku siarki wy-

noszący 107 ton na kilometr kwadratu rocznie w przypadku województwa katowickiego, stawia województwo legnickie z 20 tonami w grupie regionów o niezbyt wysokim zagrożeniu. Porównanie z woj. miejskim krakowskim (52), jeleniogórskim (50), miejskim łódzkim (34), konińskim (29) tę dobrą pozycję potwierdza. Nie oznacza to jednak zwolnienia gospodarzy województwa od obowiązku starań o systematyczną poprawę sytuacji. Wprawdzie przemysł miedziowy po 1980 r. uczynił ogromny krok naprzód w dziedzinie ograniczenia emisji dwutlenku siarki z 26 tys. ton do 18 tys. ton w HM „Legnica”, z 98 do 43 w HM „Głogów” I i z 28 do 6 w HM „Głogów” II, ale nie jest to kres jego możliwości. Wielkości te można jeszcze obniżyć przynajmniej o połowę. Aby to osiągnąć trzeba zaangażować do współdziałania i współpracy wszystkich ludzi dobrej woli. Problem jest bowiem poważny.

Jest prawda, że z 2,5 miliona ton dwutlenku siarki emitowanego przez polskich „producentów” tylko 1 milion opada na terenie kraju, i że 1,8 miliona przybywa do nas z krajów ościennych. Jednak fakt istnienia przewagi „importu” nad „eksporem” nie znaczy, że skoro sąsiedzi trują nas bardziej niż my sami, możemy przejść nad tym do porządku dziennego. I własnoręcznie produkować dodatkowe porcje trucizny.

Teoretycznie dziś jeszcze kwaśne deszcze nie stanowią bezpośredniej groźby. Jak będzie jutro? Zależać to będzie także od nas. W niektórych krajach zachodniej Europy drzewa już umierają w deszczu. Oby nie zdarzyło się to i u nas.

Rocknesans

magazyn muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarek

1. Straszy mnie po nocach ostatnio Jacek Skubikowski. Ja nie z tych, co twierdzą, że Ciechowski bez grzywki jest gorszym muzykiem niż Ciechowski z grzywką, więc obłęd erotyczno-rockowy mi nie grozi. Zresztą — wiek już nie ten. Ale — „Skubik” mi się śni. Znam faceta od lat paru, gdy jeszcze Piotr Niewiarowski nie szalał z LOMBARDEM a organizował niezapomniane „Folk and Blues Meetingi” w Poznaniu. Grasowało tam doborowe towarzystwo. Martyna śpiewała numery punkowe. (A co?!). Irek Dudek szalał na harmonijce ustnej i skrzypcach, które notabene, ustawicznie gubił („...trzech bluesman, to d... nie bluesman”) a wspomniany Skubikowski robił za encyklopedię bluesowo-folkową. Krótko mówiąc — orgia dwunastotaktowa. Później nieco odnalazłem Jacka w zespole jazzu tradycyjnego, by wreszcie usłyszeć jego teksty wykonywane m.in.

Nie tylko paw i papuga

przez LOMBARD. Zwracam tu uwagę na rzeczownik w liczbie mnogiej: TEKSTY. Jacek przez lata całe terminował w jazzie i bluesie, by w końcu objawić się jako jeden z ciekawszych tekstarzy rockowych. Jedno jest dla mnie pewne. Obecnie Skubikowski jest łatwo rozpoznawalny, zarówno jako wykonawca jak i autor tekstów. Ba, nawet w Opolu go puszczają... I o dyalemat. Czy Skubikowski byłby jak jest? Czyli — czy gdyby nie solidna szkoła jazzowo-bluesowa, zapisalibyśmy Jacka po stronie zysków? Zresztą... to samo pytanie można postawić wobec wspomnianej już Martyny. Rodzi się bowiem pytanie o źródła. O podstawy ich warsztatu.

2. Od lat już słyszę argumenty, że rock „nie z naszej jest kości”. To prawda, że narodził się w zupełnie innym obszarze płacniczym. Jednak jest to argument nader balamutny dla każdego kto wie, że blues, folk i country praktycznie nie są wynalazkiem amerykańskim, tak jak polka nie jest wynalazkiem rodaków znaną Wisły. Blues, folk i country, dające początek całej inwazji rytmy i bluesa, rocka i rolla czy — ogólnie muzyki rockowej jest hybrydą. Zlepkiem najprzeróżniejszych folklorów, które miały jedną i niepowtarzalną szansę zetknąć się w jednym miejscu i czasie.

Czy więc rock jest muzyką dla nas obcą? Czy należy ją wyrugować? Rzecz jasna nietrudno wyobrazić sobie blokadę rocka, gdyż raz już to przechodziliśmy. Ale natura pustki nie lubi. Nieobecność rocka musiałaby być czymś wypelnioną. Ale co? Tu nadszedłaby ryzykowna, ale — ku memu ubolewaniu — nie do oburzenia. Otóż każdy rodzaj muzyki rozrywkowej jakiejś tam miejsce rocka, czy obok niego, będzie miał swe korzenie poza granicami naszego kraju.

Wyjaśnienie jest nader proste. Nasz kraj nigdy nie stanowił tzw. centrum cywilizacyjnego, promieniującego wo-

kół swymi osiągnięciami kulturalnymi. Zawsze w historii byliśmy zapatrzonymi na Rzym, Paryż, Londyn. Co można w tej sytuacji zrobić poza biadaniem? Przecież zawsze kopiowaliśmy modę jak nie stamtąd to stamtąd. Zawsze też bardziej ceniliśmy sobie to co cudze. Ale też spojrzmy prawdzie w oczy. Co da się usłyszeć z naszego folkloru? On jest po prostu uboższy, co widać szczególnie co roku w Kazimierzu. Jest rzeczą cudowną, że komuś zależy na ochronie tego co zostało, ale jest rzeczą mało prawdopodobną, by nasz folklor dało się wykorzystywać jako materiał do inspiracji artystycznej na szerszą skalę.

3. Żal mi tych, którzy twierdzą, że Mieczysław Fogg, Irena Santor czy Seweryn Krajewski prezentują tzw. polską szkołę śpiewania. Wszak ich korzenie tkwią we francuskim kabarecie. I praktycznie nie ma polskiego piosenkarza, który nie korzystałby z osiągnięć twórców zagranicznych. Można przelecieć cały leksykon polskiej rozrywki i dopasować jeśli nie bliźniaka na Zachodzie, to przynajmniej styl wykonawczy. Mnie samemu się takie przypisywanie cholernie nie podoba, ale to już raczej metafizyka niż rzeczowe argumenty.

4. Czy jesteśmy „pawiem i papugą narodów”? Niestety, jeśli o rozrywkę chodzi tu na pewno tak. (Może z wyjątkiem kabaretu, bo nigdzie na świecie nie istnieje takie upolitycznienie kabaretu jak w Polsce).

I — wydaje mi się — rzecz nie w tym by biadać nad bezmyślnym kopiowaniem wzorców zachodnich. Szło by raczej o to, że skoro już się tego uniknąć nie da, to jak to wszystko okiełznać? Rock w Polsce trwa z mniejszym czy większym powodzeniem 25 lat. Czy jest to więc rock w Polsce czy już rock polski? To dosyć istotne rozróżnienie. Wszak nie tak znowu dawno prasa zachłystywała się podziwem nad hasłem Niebiesko-Czarnych: „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. Sam, gdy Marek Niedźwiecki budował zrebry listy „trójki”, miałem wątpliwości, czy „zachód” nie dominuje nam całoci. I cóż? Nie zdominował, a nawet wręcz przeciwnie. Sądzę, że raczej z tego należałoby się cieszyć niż jalo wo biadolić nad „papugowaniem”.

Kiedy bowiem można by mówić o polskości naszej muzyki rozrywkowej? Otóż wtedy, gdy ktoś będzie kopiował nasze zespoły i naszych wykonawców. Gdy to my będziemy promieniować; narzucać wzorce mody, stylu życia i choćby muzyki. Kiedy to nastąpi? Nie sądzę, by w dającej się przewidzieć przyszłości.

5. Czerpalimy, czerpiemy i czerpać będziemy — tak daloby się spointować te mało radosne rozważania. Ale jeśli coś mnie pociesza, to właśnie Skubikowski. Facet, który wykazał, że mając opanowany do perfekcji warsztat bluesowy, można zerwać z imitatorstwem i próbować tworzyć no swojemu. Tak — byśmy od razu wiedzieli, że to śpiewa nasz rodzimy „tubylec”. Może dlatego śni mi się po nocach, że jako jeden z nielicznych usiłuje się wyrwać z kajdanów mód i trendów?

JERZY J. KACZMAREK

Raz, dwa, trzy... Figa z makiem

Dziś od rana mam dobry humor. Nie, nie będę tu sławił Majki Jeżowskiej, choćby dlatego, że się poniewiera gdzieś za daleką granicą. Ale humor mam, bo dorwałem wreszcie „The Singles Album” grupy UB 40, wydane przez mój ulubiony TONPRESS. Płyta „leci” na okrągło, a ja nadziwić się nie mogę, bo jakby się tak dokładnie zastanowić to jest to okropnie prymitywna muzyka. Linia melodyczna wręcz prostacka. Nawet Holdys by lepszą ułożył jakby się przyłożył. Akordów przeciętnie wypadła dwa lub trzy na utwór. Perkusista gra jak w PRL po 13.00; gdzie mu się spodoba tam lupnie. Basista dudni na okrągło ten sam motyw. Co w tym trudnego? Zaraz mi się przypomniał taki rytm — Mleczki, na którym rozmawia dwóch rodaków, wskazując na piramidy: my ze szwagrem nie takie rzeczy robiliśmy po pijaku.

Ale... fascynują mnie w reggae dwie rzeczy: Ta istotniejsza to szczególnie rytmika, nawet najbardziej gnuśnego zmuszająca choćby tylko do rytmicznego przystupkiwania nóżką. Jest to świadome wykorzystywanie rytmu, jakie wiele mające wspólnego z tańcem rytualnym plemion zwanych przez nas pierwotnymi. Tu powinien być cudzysłów, bo przecież rytm jako stymulator ekstazy wykorzystuje każdy folklor. A nasze tańce góralskie to pies? Z rytmem wykorzystywanym dla podniecenia tancerzy (i jest bez znaczenia czy chodzi o podniecenie erotyczne czy trans religijny) wiąże się solidnie druga sprawa: wykorzystanie tzw. przeszkadzajek. Ręczę, że każdego szczęśliwego nabywcę płyty oczaruje perfekcyjny sposób wykorzystania gwizdków, trąbek, tary i diabli wie-dzą jakich jeszcze „instrumentów” ubarwiających brzmienie i potęgujących efekt owego typowego a jakby przypadkowego „bum” wykonywanego na bębnie basowym (tzw. „stopie”).

Sluchałem UB 40 i w pewnym momencie chwyciłem się na czynności znamionującej zboczenie zawodowe. Oto zacząłem się zastanawiać czy taką płytę daloby się nagrać w Polsce. I tu przestałem mieć dobry humor. Przede wszystkim czas... Wbrew pozorom nie talent, choćby i najambitniejszy, ale właśnie czas decyduje o jakości nagrania. Zę zgłupiałem? No to porównajmy — dla przykładu — Pink Floydów z Perfectem. Ci pierwsi nagrywają swe albumy przez 6-8 miesięcy i to wykorzystując różne studia, bo w tym brzmie lepiej to a w tamtym tamto. A Perfect? Tydzień albo dwa. Rzecz jasna zawsze można założyć, że nasi muzycy są zdolniejsi i ten sam efekt osiągną w takim samym a może jeszcze krótszym czasie niż tamci, którzy są z natury gnuśni i opieszali. Tylko — niestety — fonograficzne wyroby drugiej strefy są nadal nieporównywalnie lepszej jakości.

Co się na to składa? Zaczniemy od prozy życia, czyli od pieniędzy. Polski muzyk żyje wyłącznie z koncertów bo za nagranie płyty dostaje 16-18 tysięcy. No to czy może on siedzieć przez 8 miesięcy w studio? Chciałbym widzieć

takiego co wyżyje za — przeciętnie — 2,5 tys. miesięcznie. Nasz muzyk MUSI nagrywać szybko i ruszać w trasę bo inaczej z głodu zdechnie. Z tego też powodu długo jeszcze nie doczekamy się polskiej płyty z Chopinem granym na syntezatorach. Wprawdzie taka płyta trwa przeciętnie 40 min., ale programowanie komputerów — parę miesięcy. Kto chciałby się w to bawić, za pie-niędzą, które go czekają po nagraniu?

Sprawa druga — przepustowość naszych studiów nagrańowych. W miarę przyzwyczajenia wyposażone są studia w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Szczecinie (głównie radiowe). Czy tak trudno wyobrazić sobie kolejki do nich? Wystarczy obejrzeć okoliczny sklep gdy przywożą skarpetki. Widok zbliżony.

Napisalem — w miarę przyzwyczajenia... Niedawno rozmawiałem z pewnym realizatorem dźwięku. Zalił się nieborak, że ma niby co trzeba ale brakuje mu paru zielonych bo choć księgowy wyasygnował tysiące na zakup konsoli to ręką mu zadrała, gdy usłyszał o paru głupich dolarach na jakiś niepozorny, ale decydujący o jakości drobniak. Ale tam... pewna krajowa firma fonograficzna dopuściła się przemytu (!!!) by uzyskać ze Szwecji małątką część, bez której nie działały jej, bardzo nowoczesne przecież, tłocznie. I to jest drugi zgrzyt. Nasza krajowa elektronika nie potrafi rozwiązać problemu rzęzących wzmacniaczy o przedśkołnym stopniu trudności. Zdani więc jesteśmy na to co wymyślą gdzie indziej i za trudne do zdobycia pieniądze. Tu dygresja... Jak to jest, że Czechosłowacja już teraz eksperymentuje z płytami kompaktowymi a wszyscy nasi bliscy sąsiedzi opanowali technikę zapisu cyfrowego? My natomiast nie możemy rozwiązać problemu: jak opakować trzy płyty długogrające, stanowiące jedną całość muzyczną by się to wszystko nie rozpieprzyło przy wzięciu do ręki.

Nie tak dawno wydziwiałem nad cudem boskim w postaci polskiej płyty AUTENTYCZNE stereofonicznej (LP „Rezerwat”). To z mojej strony oznaka najwyższego stadium zidiocenia. Mogłbym wprawdzie gromkim głosem wołać o ograniczenie dostępu do płyt tamtej strefy. (Ze niby — wredny wzorzec). Ale tymczasem nieliczną świnkę podkładającą nam fonografie bratnie. Bo przecież tak wychwalane tu UB 40, ohydny kapita-listyczny kapelę grającą muzykę o wy-rażnym wydźwięku rasta wytłoczono (wraz z tzw. nacięciem) w moskiewskiej wytwórni MELODIA. I żadne względy nie przeszkodziły radzieckim specjalistom w — drobniak — solidnym wykonaniu roboty. A Lady Pank? Też oni robili. W ogóle bez ich pomocy zarówno TONPRESS jak i WIFON powinny ogłosić totalną plajtę.

Mogę pojąć te trudności. I tamte trudności. Lecz ni cholery pojąć nie mogę, dlaczego wszyscy wokół nas robią pieniądze na fonografii (uprzednio w nią zainwestowawszy) a u nas Narodowa Rada Kultury w swych materiałach nawet się nie zająknęła na ten temat. A taki miałem dobry humor...

Notki * plotki * ciekawostki

• Znakomity grafik — satyryk — Edward Lutczyn, otrzymał nagrodę Krajowej Agencji Wydawniczej za projekt okładki płyty PERFECT — UNO. Szkoda tylko, że towar wewnątrz nie dorównuje opakowaniu. Jest to więc pierwszy w dziejach polskiego „opakownictwa” przypadek, że efektowne opakowanie okrywa towar... zastępczy.

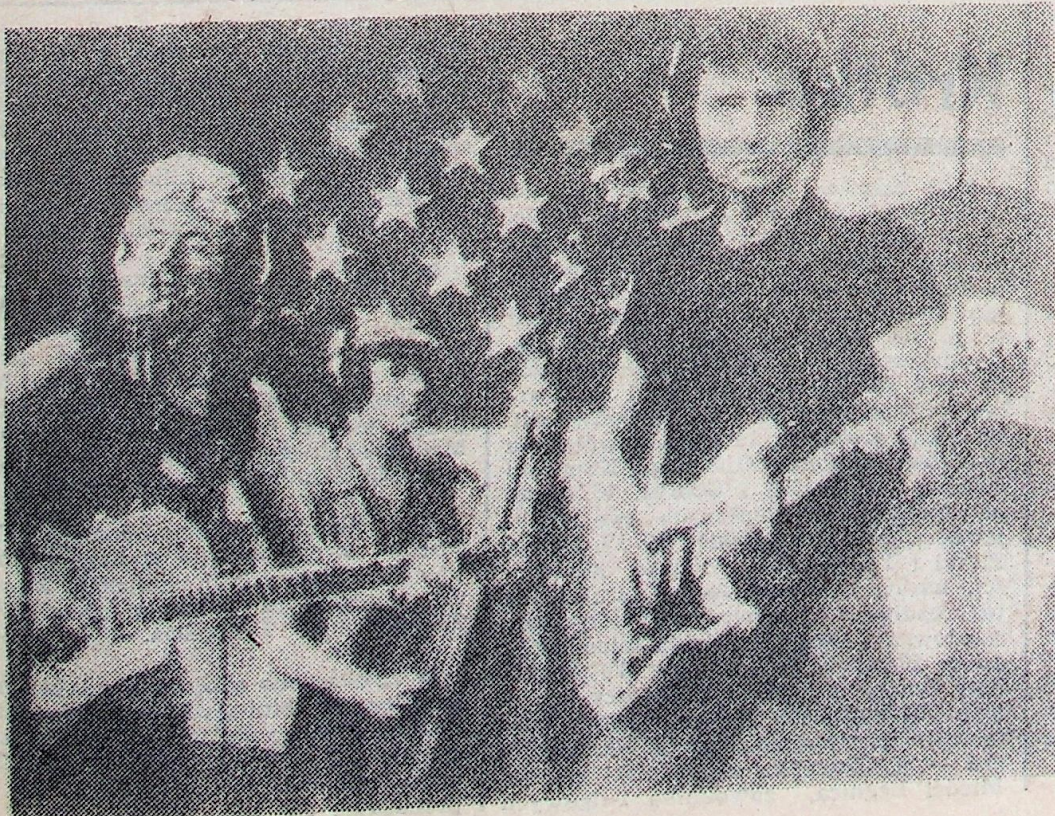
• Już podawałem, że nowym perkusistą TSA został Zbyszek Kraszewski (ex-„Cytrus”). Natomiast na miejsce Andrzeja Nowaka wszedł Antoni Degutis (ex-„Mietek Blues Band” i „Jeep”). W sumie więc wyszła ciekawostka przyrodnicza, bo grupa z Opoli zasilili dwaj muzycy z gdańskich zespołów rockowych. Sam ciekaw jestem co wyniknie z tej mieszanki. Podejrzewam, znając ciagoty Toniego Degutisa, że TSA skłoni się w stronę muzyki bluesowej.

• A skoro już przy Holdysie jesteśmy... Wykosztowałem się na nowy wyrób, firmowany nazwiskiem „króla polskiego rocka”, jak go raczyła nazwać „pierwsza dama krytyki rockowej” — Urszula Bielous (która zajmie się odrębnie). Podwójny album SA-VITURU — pt. I CHING przyniósł kolejne potwierdzenie spadku formy „monarchy”, wyraźnie widoczne na UNO. Koszmarnie bełkotliwe teksty Olewicza w połączeniu z jednostajną w sensie kompozycyjnym muzyką dzidaka Holdysa wywarły na mnie wrażenie wstrząsające. Szlag mnie trafił,

że wydałem 1300 zł za podwójny album, zamiast, za te pieniądze, upić się, co byłoby zapewne z większym pożytkiem dla zdrowia. Płyte(y) ratuje jedynie sekwencja trzech utworów: „Milo” — dziwne reggae z polinezysko brzmiącym chórem, śpiewane w języku wymyślonym przez kompozytora — W. Waglewskiego oraz dwa utwory Martyny Jakubowicz — „Sluchaj, Man” i „Kolisanka Misiaków”. W sumie wypadła więc ok. 433 zł za jeden utwór. Dość drogo, jak na moją redaktorską kieszeń. Podobno Holdys wraz z Waglewskim, Nowickim i Morawskim nastawiają się na penetrację zachodnich rynków zbytu. Bardzo się cieszę.

• Wszystkich załamanych niemożnością nabycia kasety NOCNY PATROL — MAANAM-u mogę pocieszyć. Ukazał się właśnie PATROL na polskiej płycie, wydanej przez POLTON. Natomiast niepokoi fakt, że MAANAM, nastawiony na wojaże zagraniczne, nie wystąpi w kraju aż do końca bieżącego roku.

• Centralny Fan Klub grupy LOMBARD nadesłał mi wyniki konkursu na „Złota Dziesiątkę” przebojów tego zespołu. Oto ona: 1. Szklana pogoda, 2. Dwa słowa, dwa światy; 3. Adriatyk, ocean gorący; 4. Kto mi zapłaci za łzy; 5. Aku-Hara, kraj ze snu; 6. Przeżyj to sama; 7. Taniec pingwina na szkle; 8. Ostatni taniec; 9. Znowu radio; 10. Diamentowa kula.



Ludowe Zespoły Sportowe, podobnie jak wiele innych organizacji, wydzwignęły się z kryzysu i udanie wracają do dawnej działalności. W najtrudniejszych czasach zlikwidowano wiele kol. uoyło sporo członków, nie organizowano tradycyjnych imprez. Wszystko to jednak należy już do przeszłości i w wiejskim środowisku coraz głośniejsze o sportowcach i turystach. Tak dzieje się niemal w całym kraju, tak też jest w zagłębiu międzywój. Coraz sprawniej działają poszczególne ognia, rady gminne i utworzone nie tak dawno kolegielne ciała rejonowe. Do jednych z przodujących w województwie należy niewątpliwie Jawor. Rejon ten skupia LZS-y z sześciu gmin: Krotoszyce, Męcinka, Mściwojów, Paszowice, Udanin i Wądroże Wielkie. Wiejskim działaczom udało się nie tylko reaktywować zanikłe kola, ale także rozwinąć swe poczynania. Aktualnie w tym rejonie działa 30 ogniw, które skupiają ponad dwa tysiące członków. W systematycznych rozgrywkach piłki no-

w celu uzyskania nowego lokalu i o o-bistych rozmowach z naczelnikiem i sekretarzem urzędu uzyskałem przyrzeczenie przydziału lokalu i to w najbliższym czasie. Był to okres zimowy i postarano się nas gdzieś umieścić. Dzięki zyczliwości dyrektora Jaworskiego Ośrodka Kultury znaleźliśmy się czasowo w tym obiekcie. Sielanka trwała półtora roku, a potem spotkał nas zimny orywnik. Wypowiedziano nam pomieszczenia, a nasze meble biurowe i cała dokumentację umieszczono w... szatni JOK. Tam też „urzędowaliśmy” przez trzy miesiące. Liczne usiłowania RW LZS i nasze nachodzenie władz niczego nie dały. Naczelnik i sekretarz urzędu przyrzekli, po raz któryś z kolei, poważne zajęcie się sprawą i udzielenie daleko idącej pomocy. Nie trudno było przewidzieć, że nic z tego nie wyjdzie. Złazł się sekretarz, wiele mówił o tzw. szczerych chęciach, a w przypływie złego humoru spowodowanego naszym natręctwem sugerował nam przeniesienie biura do któ-

Biuro bez... biura

Zygmunt Łuszcz

nej występuje 26 drużyn, w klasach C i B. Na Dolnym Śląsku bardzo liczy się sekcja jeździecka z Targoszyna. Jej podpora jest m. in. były mistrz regionu dolnośląskiego Jan Tereszkiewicz. Ostatnio założono sekcję szachową — „Wieża” Jawor — pod patronatem PGR. Z powodzeniem występuje ona w rozgrywkach ligi wojewódzkiej. W znacznym stopniu udało się rozpropagować tenis stołowy i szachy. Dowodem tego są coraz liczniej organizowane turnieje lokalne, gminne i rejonowe. Popularyzuje się też inne dyscypliny, szczególnie siatkówkę, lekką atletykę (biegi przełajowe) oraz w Udaninie i Wądrożu Wielkim tenis ziemny, a także rekreację i turystykę. W różnych gminach zorganizowano wiele różnorodnych imprez sportowo-rekreacyjnych i turystycznych. Ludowcom udało się nawiązać dobrą współpracę z urzędami gminnymi (te nie szczędzą środków finansowych i innych form pomocy dla sportowców), Radą Wojewódzką LZS, a także coraz liczniejszą grupą młodych i starszych (niektórzy z nich po latach wrócili do dawnych „zajęć”) działaczy sportu wiejskiego.

Przytoczone dane świadczą o tym, że jak się chce coś zrobić to zawsze można. Tak by się wszystkim realnie myślącym ludziom mogło wydawać. Praktyka jest niestety często zbyt odmienna, a jej przyczynę stanowią również często zupełnie drobne sprawy. W przypadku Jawora cała rzecz rozbija się o... niezbędne lokum dla pracowników biura rejonu. Praktycznie zostali oni wyrzuceni na ulicę i pozbawieni możliwości załatwiania swych podstawowych zadań, nie mówiąc już o niezbędnych kontaktach ze sportowcami i działaczami. O tym jak do tego doszło i co się obecnie dzieje mówi kierownik biura jaworskiego rejonu LZS Franciszek Krynicki:

— Od trzech lat poszukuje się — bezskutecznie — lokalu na nasze biuro w Jaworze. Nie muszę chyba uzasadniać konieczności istnienia takiej placówki i zlokalizowania jej w centrum miasta. W dwójkę (z Janem Sikorą) obsługujemy rozległy region. Odwiedzamy poszczególne kola, ale do nas też muszą trafiać działacze społeczni. Istnieje przecież Rada Rejonowa LZS i Społeczna Sekcja Piłki Nożnej. Ich członkowie muszą się gdzieś zbierać i podejmować wiążące decyzje o dalszych losach wiejskiego sportu i turystyki. Gdy przed trzema laty obejmowałem pracę w jaworskim inspektoracie LZS inaczej wyobrażałem sobie jej warunki. Liczyłem na dobrą wolę i przychylność ojców miasta (przykładem takiej może być Głogów, gdzie nasze biuro mieści się w siedzibie Ośrodka Sportu i Rekreacji), a spotkało mnie olbrzymie rozczarowanie. Inspektora RW LZS, który już wcześniej pracował w tym terenie zastałem w pseudobiurze. Znajdowało się ono w dawnym zamku i wojennym więzieniu. Pomieszczenia absolutnie nie nadawały się do użytku, ale przebywali w nich ludzie i musieli prowadzić normalną działalność. Lokal nie był ogrzewany, mury przesiąknięte wilgocią. Ponadto pomieszczenia były zdezastrowane, instalacja elektryczna bardzo przestarzała, szyby powybijane, brudno i sypanie się ściany, nie mówiąc już o braku wody i sanitariatu. Sprawa nie była też uregulowana prawnie, a inspektor przebywał tam na „dzikich” papierach.

Nie zgodziłem się z taką sytuacją i podjąłem starania w Urzędzie Miasta

rejs z gmin. To już byłoby wyjątkowym absurdem, gdyż dobrze znane jest funkcjonowanie komunikacji i olbrzymie trudności dojazdowe. Stosunkowo dobre połączenia z Jaworem mają poszczególne gminy, a dojazd np. do Udanina byłby praktycznie niemożliwy.

Pod koniec listopada ubiegłego roku usunięto nas z szatni JOK. Władze miasta nadal dużo obiecywały i czasowo otrzymaliśmy kolejne pomieszczenia w jaworskim Klubie Technika. Nasze meble i dokumenty umieszczono w szatni na pobliskim basenie. Do tej pory tam się znajdują i co najgorsze niszczeją, nie mówiąc już o sprawianych kłopotach Ośrodkowi Sportu i Rekreacji. Z Klubu Technika wyrzucano nas na początku maja br. W ten sposób nasze biuro przestało praktycznie istnieć. Stało się to w okresie odbywających się rozgrywek piłkarskich i organizacji całego cyklu imprez z okazji 40-lecia PRL. Nie mamy nawet gdzie zweryfikować spotkań piłkarskiej klasy C, nie mówiąc już o opracowywaniu regulaminów różnych rozgrywek i niezbędnych spotkaniach z działaczami. Z konieczności urzędujemy w siedzibie RW LZS w Legnicy i odwiedzamy równocześnie kola terenowe. Nie jesteśmy jednak w stanie na co dzień spotykać się z aktywnym i w ten sposób zaczyna się przerywać naszą łączność z terenem. Praktycznie przestała działać Społeczna Rada Rejonu, nie mówiąc już o Społecznej Sekcji Piłki Nożnej. Osobiście interweniowałem początkowo u zastępcy przewodniczącego RW LZS, a następnie w Urzędzie Wojewódzkim i KW PZPR. Poruszałem także tę sprawę na ostatnim zjeździe wojewódzkim Ludowych Zespołów Sportowych. Jak dotychczas moje poczynania nie przyniosły żadnego rezultatu. Nic więc dziwnego, że coraz częściej spotykam rozczarowanych działaczy, którzy mają do mnie uzasadnione pretensje. Jestem jednak bezradny i mam nadzieję, że poruszenie tego zagadnienia na łamach „Konkrety” odniesie pożądany skutek, a kompetentne władze wreszcie nam pomogą i nie doprowadzą do całkowitego zlikwidowania dotychczasowych osiągnięć sportowców i turystów wiejskich w jaworskim rejonie.

Jak już podkreślił, sprawa jest pozornie głaha. Nie tylko dla etatowych pracowników RW LZS, ale i dla licznego grona wiejskich zwolenników sportu urasta ona jednak do rangi wielkiego problemu. Jedni chcą naprawę krzywd masową kulturę fizyczną na wsi, a drudzy (być może i celowo) im w tym przeszkadzają. Nikt chyba nie uwierzy w to, aby w Jaworze nie znalazł się, jakiś pokój, w którym można by umieścić dwa biurka, szafę na dokumenty i kilka krzeseł. Przy dobrych chęciach można by też tam zainstalować aparat telefoniczny. W skomplikowanych problemach miasta rzecz ta jest być może zbyt małoskowna i dlatego spycha się ją na najodleglejszy plan. Tak mogą rozumować władze miasta, ale zupełnie inaczej myśli ponad dwa tysiące wiejskich sportowców i turystów. Oczekują oni podjęcia szybkiej i wiążącej decyzji. Wszystkim przecież powinno zależeć na zdrowiu i wychowaniu wiejskiej młodzieży. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że sport doskonale spełnia te zadania. Dlatego też razem z członkami LZS rejonu jaworskiego pilnie czekamy na właściwe rozstrzygnięcie opisanych spraw.

Pogórze Myśliborskie

Przed dwoma tygodniami odwiedziliśmy, w pierwszej tegorocznej wędrowce Dalkowskie Wzgórze. Tym razem przeniesiemy się w okolice Jawora — na piękne tereny Pogórze Myśliborskiego. Są one tak atrakcyjne, że odwiedzimy je w tym roku aż trzykrotnie — 10 czerwca, 21 lipca i 26 sierpnia.

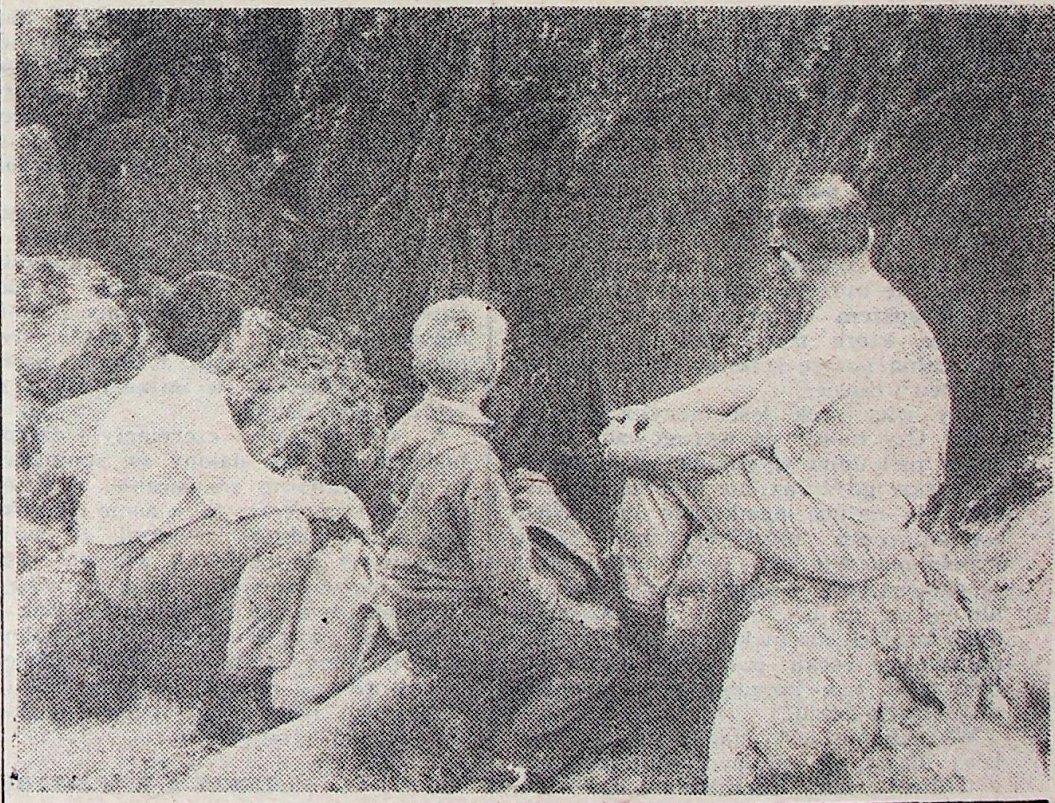
Pogórze Myśliborskie obejmuje wschodnią część Pogórze Kaczawskiego i prezentuje sobą wiele wartości przyrodniczych. Zlokalizowany jest tu rezerwat przyrody Wąwóz Myśliborski. W jego pobliżu usytuowany jest pomnik przyrody — Organy Myśliborskie. Występują tu skały wulkaniczne tworzące bardzo charakterystyczne, odosobnione stożki. Stożki wulkaniczne porośnięte są roślinnością związaną z bazaltowym podłożem. Sam wawóz jest rezerwatem leśno-florystycznym, utworzonym na obszarze 9,72 ha, odległym o siedem kilometrów od Jawora, znajdującym się pomiędzy zbożem Wysokiej i Tarnawy, w głębokim jarze wydrążonym przez wody potoku Jawornik.

Osobliwością wawoza jest paproć jęczynnik zwyczajny — jedyne miejsce tej rośliny na Dolnym Śląsku. W rezerwacie występują lawy poduszkowe, będące produktami podmorskich wulkanów działających na początku ery paleozoicznej oraz skałki zielenicowe powstałe z przeobrażenia wapieni. Na złomach skalnych rośnie las jaworowy.

Przebywając w tym rejonie odwiedzimy kilka interesujących miejsc. Należy do takich m. in. wzgórze Rataj. Jest to typowy przykład środkowej części czopu wulkanicznego, z doskonale wykształconym systemem ciosu słupowego, który dzieli skałę na kolumny o średnicy do 30 cm. W pobliżu Małe Organy Myśliborskie. To pomnik przyrody nieożywionej (około 6 km od Jawora) znajdujący się na szczycie góry Rataj.

Kolejnym etapem wędrowki będzie Bazaltowa Góra — wzniesienie 367 m, będące czopem trzeciorzędowego wulkanizmu. Uczestnicy wyprawy odwiedzają również Czarstowską Skałę położoną na wysokości 468 m, w pobliżu wsi Pomocne. To również pomnik przyrody nieożywionej, ostatniec bazaltowy. Znajduje się tam punkt widokowy, z którego można oglądać południowo-zachodnią część Sudetów. Proponujemy też odwiedzenie Górzca (445 m) położonego w odległości dwóch kilometrów od Męcinki. Znajdują się tam słupy bazaltowe, a szczytowe partie wzgórza otacza kamienna fosa będąca śladem średniowiecznych umocnień. Rośnie tu kilka okazałych lip i znajduje się kapliczka z XIX w. Wzgórze to nazwano Kalwarią czyli stacją Drogi Krzyżowej. Także w rejonie Męcinki jest Skalka Kanciasta będąca odizolowanym fragmentem Górzca. Proponujemy także odwiedzenie średniowiecznego grodziska Radogost, w którym znajduje się murowana wieża widokowa — oglądać z niej można Legnicę, Jawor, Wzgórze Strzegomskie, Góry Wałbrzyjskie, Karkonosze i Góry Kaczawskie. W pewnej odległości kolejny punkt widokowy Swarna i Krzyżowa Góra. Jest to nieczynny kamieniołom (około Sichowa). Ostatnim z proponowanych na początek do odwiedzenia miejsc jest Mszana — Obłoga. Na sklonie Mszany znajduje się stare wyrobisko, w którym widoczne są pionowo zorientowane słupy bazaltowe.

Wszyscy amatorzy wędrowki pieszej, a szczególnie ci interesujący się przyrodą zbiorą się w niedzielę, 10 czerwca, o godz. 8.30, na legnickim dworcu PKP — przy kiosku pamiątkarskim PTTK. Prosimy o wykupienie biletów kolejowych do Jawora. Za dwa tygodnie, 23 czerwca, zaprosimy do odwiedzenia znanego niemal wszystkim zamku Grodziec.



Krótko

● 2 czerwca odbyły się w Lubinie uroczystości związane z obchodami 40-lecia polskiej kultury fizycznej. W sali kinowej DKZM zorganizowano akademię podkreślającą dorobek sportu w zagłębiu międzywój. Udział w niej wzięli m. in. sekretarz KW PZPR Piotr Czaja, przedstawiciele WK ZSL Bronisław Rybka, WK SD Tadeusz Jaworski oraz wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński. W czasie spotkania 14 osobom wręczono honorowe dyplomy Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. W części artystycznej zaprezentowały swe umiejętności zespoły lubińskiej SP 10, Zespół Pieśni i Tańca „Lubin” oraz kulturyści, karatecy i szermierze. Ogłoszono też rezultaty plebiscytu na najlepszego sportowca i trenera zagłębia międzywój w 40-letniej historii. Do Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy wpłynęło 579 kuponów. Kibice wybrali najlepszym sportowcem Daniela Waszkiewicza — wychowanką sekcji piłki ręcznej Miedzi Legnica, zawodnika I-ligowych

zespołów Śląska Wrocław i Wybrzeża Gdańsk (tam gra do tej pory), wielokrotnego reprezentanta Polski i brązowego medalistę mistrzostw świata z 1982 roku. Za najlepszego trenera uznano wychowawcę olimpijki Lilianny Morawiec — szkoleniowca lyżwiarstwa szybkiego w Lubinie Adama Kaźmierczyka.

● Zakończyły się mistrzostwa Dolnego Śląska młodzików w piłce ręcznej, w których uczestniczyło 20 zespołów. W tej trudnej rywalizacji bardzo dobrze spisali się przedstawiciele legnickiej Miedzi, którzy zajęli czwartą lokatę, ustępując jedynie wrocławskiemu zespołowi Międzyzłotnego Ośrodka Sportowego oraz MKS Juvenia III i Juvenia I.

● Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka zorganizowano w Legnicy mini-turniej piłki ręcznej chłopców. Zwyciężyła drużyna SP 5 Jawor, przed SP 10 Głogów i SP 7 Legnica.

● Zakończono rozgrywki miejskich lig Legnicy w mini-siatkówce dziewcząt i chłopców. W rywalizacji dziewcząt zwyciężyła SP 18, przed SP 4 i SP 3, a wśród chłopców triumfowała SP 15, wyprzedzając SP 18 i SP 4.

Późna miłość

Byli bardzo szczęśliwi... Ona i Fred byli absolutnie szczęśliwi przez całe długie lato. Potem do samotnego rancho na skraju pustyni graniczącej z New Mexico wrócił jego syn. Wszystko się zmieniło...

Jakże cieszyła się przedtem na samą myśl o weekendzie! Jakże spieszyła się w każdy piątek wieczorem wychodząc z biura! Tak bardzo chciała jak najszybciej znaleźć się w ramionach Freda!

Ale minęły już te wspólne, spokojne wieczory przy kominku... Teraz spotykały ją ironia i szyderstwo ze strony młodego człowieka, wręcz rozbawionego uczuciami zakochanej w jego niemłodym, chorowitym ojcu.

Złość wzbierała w niej za każdym razem, gdy widziała młodszego z mężczyzną rozpartego przed telewizorem, popijającego piwo i zachowującego się gburowato, podczas gdy starszy zawsze zajęty był pracą. Wszelkie apele i napomnienia Freda odbijały się od uszu jego syna jak od ściany. Chłopak wiedział, że co by nie zrobił — ojciec nadal będzie go kochać zaślępią, małpią miłością.

Okropnie cierpiała w tej sytuacji. Za każdym razem, kiedy wchodziła do tego domu, czuła zimną, odpychającą atmosferę... Czy jeszcze się myli, czy czyta już wrogość w oczach ukochanego?

Może nagle zobaczył w niej intruza, albo kogoś, kto chce stanąć między nim a ukochanym synem? W głębi serca była przekonana, że powinna się wycofać, jeżeli tli w niej jeszcze isierka ambicji. Niestety, nie miała już do tego siły... Bez Freda jej życie stawało się bezsensowne...

A jak pięknie wszystko się zaczęło! Wtargnął w jej samotność jak burza i momentalnie zniweczył wszystkie staromodne poglądy. Momentalnie zapomniała o swoich kompleksach. Była szczęśliwa i rozkwitała z każdym dniem... Rozmawiali już nawet o wspólnej przyszłości... Czyż teraz miało się skończyć jej szczęście?!

— Nie! — postanowiła sobie. Ale co można zrobić? Przypominała sobie, jak Fred powiedział jej kiedyś, że w razie potrzeby powinna o niego walczyć. Ale czy ma to w ogóle jakiś sens? Czy on jeszcze ją kocha?

Wówczas, gdy rzuciła go żona, ona stała się dla niego balsamem na świeże rany... A teraz? Teraz on jedździ razem ze swoim synem do miasteczka, gdzie w każdej knajpie pełno jest młodych, pęknących i łatwych kobiet...

Każdego wieczoru z bijącym sercem czyhała koło telefonu, ale telefon mil-

czał... Może on bał się, aby nie ośmieszyć się przed synem czuлыми rozmowami przez telefon...?

Jeśli nie chce go stracić bezpowrotnie, powinna zacząć działać.

Tygodniami szukała odpowiedniego rozwiązania...

Każdy dzień bez niego czynił ją bardziej zgorzkniałą. Nie mógł tego przykryć nawet najstaranniejszy makijaż...

Rozpatrywała różne warianty pozbycia się tego chłopca, ale ciągle musiała je odrzucać... Żaden nie był odpowiedni...

Któregoś dnia pomógł jej przypadek. Ojciec i syn, po raz kolejny posprzeczały się o pierwszeństwo w użytkowaniu rozklekotanej bryczki... To właśnie było to!

Ten chłopiec zniszczył już tyle samochodów wariacką jazdą, że nikt się nie zdziwił, gdy pewnego dnia okazało się, że skreślił kark.

Bolało ją tylko, że dla tych kilku lat wspólnego życia z ukochanym, jakie jej pozostało, musi poświęcić swoje oszczędności trzymane na czarną godzinę...

W dniu urodzin chłopca przed drzwiami stał przepiękny jaguar. Trzęsła się na widok tego błyszczącego monstrum... Jej stary przyjaciel Robert dostarczył samochód zgodnie z umową... Robert... W czasach swojej młodości zrobił jedno wielkie głupstwo... Tylko ona wiedziała o tym... Sporo jej płacił za milczenie, a postaranie się o właściwy samochód było z jego strony wyrazem wdzięczności za długoletnie milczenie...

Ojciec i syn wyszli przed dom. Młodzieniec przyjął podarunek jak coś najzupełniej oczywistego i należnego. Nawet nie podziękował... Jego ojciec był zachwycony i uradowany. Wyglądał na uszczęśliwionego tym dowodem akceptacji jego syna.

Jak młodziak wskoczył do wozu, patrząc na nią rozkochanymi oczyma...

Poczuła ogarniające ją przerażenie. Chciała wyciągnąć go z jaguara, ale jej ramiona pozostały nieruchome...

Chciała krzyknąć: „Nie! Nie jedź!”, ale nie wydobyła z siebie głosu. Patrzyła tylko na niego rozszerzonymi oczyma...

Uśmiechnął się do niej serdecznie, a potem wychylił się z wozu i ucałował ją.

— Nie bój się, mój mały, tchórzliwy zajączku. Do ślubu będę dawno z powrotem!

Nacisnął na gaz... Zniknął za horyzontem... Wiedziała, że już nigdy go nie zobaczy... Jej oczy napęły się łzami... Nie patrzyła w tamtą stronę... Nie chciała zobaczyć czarnego dymu, który chwilę później ukazał się nad pistynią...

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czyteńcy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—20 IV). Czekaj cię ważne spotkanie. Od niego będą zależały dalsze twoje plany. Przygotuj się więc dobrze na tę okazję, przede wszystkim precyzując swoje wymagania. Nadchodzi czas kiedy będziesz musiał zająć się dokładniej sprawami domowymi, one nie dadzą ci już odsuwać na dalszy plan.

● **BYK** (21 IV—21 V). Jeszcze raz przemysli do końca propozycję, którą może zbyt lekko odrzuciłeś. Jest w niej sporo atrakcyjnych punktów. W sprawach serca pewien zastój. A może niezbyt fortunnie zwróciłeś swoje zainteresowania. Spotkanie, które lekceważyłeś, może się okazać interesujące.

● **BLIZNIĘTA** (22 V—20 VI). Otrzymaś wiadomość, która uskrzydli twoje poczynania. Bądź jednak przygotowany na wiele trudności związanych z realizacją twoich planów. W sprawach serca też nie wszystko ułoży się całkowicie zgodnie z twoimi zamiarami. Ale w końcu będziesz z tego zadowolony.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Zamykasz wokół siebie krąg swoich spraw i na dodatek nie tych najważniejszych. Musisz to przezwyciężyć. Staraj się spojrzeć szerzej. Już teraz ułóż sobie dokładne plany urlopowe aby nie zmarnować okresu wypoczynku. Ryby myślą cię o tobie.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Już niedługo zobaczysz się pewnie uciążliwej sprawy rodzinnej. Stanowiąc to będzie dla ciebie wielką uciążliwość, ale nie dziw się, że wytworzy się też pewna pustka. Waga nie jest dla ciebie najlepszym partnerem, mimo jej dobrej woli. Ktoś daleko czeka na wiadomość.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Przed tobą poważny problem a tymczasem ty wciąż tkwisz w niezdeterminowaniu. Musisz się opowiedzieć i wybrać jakiś kierunek, w przeciwnym razie spotka cię sporo przykrości. Miła wiadomość pod koniec tygodnia osłodzi ci trudne chwile.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Wpadasz w popłoch przy sprawach, które w rzeczywistości nie są dla ciebie najważniejsze. Staraj się spokojnie wszystko rozpatrzyć i spojrzeć na nie nieco z boku. Pomyśl raczej w jakim towarzystwie spędzisz urlop, bo będzie to dla ciebie bardzo ważne. Tymczasem nie zapomnij o porannej gimnastyce.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Rodzinna wizyta pokrzyżuje nieco twoje plany, nie popadaj jednak w panikę z tego powodu, niewiele stracisz. Zastanów się natomiast do brze nad propozycją, która spadnie na ciebie niespodzianie. Wyda ci się ona bajeczna i taka też będzie.

● **SIRIELEC** (23 XI—22 XII). Żadnych nadzwyczajnych wydarzeń nie spodziewaj się w najbliższym czasie. Będziesz miał trochę więcej pracy i będziesz ją mógł wykonać spokojnie. Pomyśl o finansach na urlop. Pewna wiadomość od kogoś serdecznego do ciebie nastawionego sprawi ci radość.

● **KOZIOROZEC** (23 XII—20 I). Wydarzy się nieco interesujących rzeczy w sprawach zawodowych, zajmą ci one sporo czasu. Nieprecyzyjny wynik z tego dużego rodzinnego pretekstu. W tym przypadku wszystko możesz załatwić cierpliwością i serdecznością, nie od rzeczy będzie bukiet kwiatów.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Szalenie ci ucieszy wiadomość, jednak nie popadaj w euforie, wszystko w realizacji nie będzie tak różowe jak w projekcie. Zwróć większą uwagę na swoją sytuację finansową. Jeśli przegapisz pewną okazję popadniesz w dług.

● **RYBY** (21 II—20 III). Najbliższe dni nie przyniosą radykalnej zmiany w twojej sytuacji. Do tej zmiany będzie potrzebna twoja inicjatywa. Na przyjaciół nadal możesz liczyć, może mają mniej czasu, ale dla ciebie zawsze go znajdą. Niebawem niespodzianka raczej kłopotliwa niż przyjemna.

JAWORSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ

„POLLENA”

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

OGŁASZAJĄ PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie prac instalatorskich (remont estakady ciepłowniczej) oraz wykonanie remontu portierni.

Wartość wyżej wymienionych prac określa się na około 6 mln zł.

Termin realizacji — III kwartał 1984 r.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w Jaworskich Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena” Jawor, ul. Kuziennicza 15 w biurze działu utrzymania ruchu o godzinie 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Blizszych informacji udziela dział utrzymania ruchu, tel. 30-31, wewn. 12.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać na adres zakładu.

645-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

ul. Wrocławska 41, 59-220 Legnica

ZATRUDNI:

- INŻYNIERA BUDOWLANEGO na stanowisko szefa produkcji,
- MAJSTROW BUDOWLANICH,
- MAJSTRA ŻWIROWNI w Piotrowicach;
- MAJSTRA WARSZTATOW bazy sprzętu i transportu,
- MURARZY-TYNKARZY,
- BLACHARZY-DEKARZY.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- korzystne warunki placowe, zgodnie z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów z dnia 19 III 1982 r.,
- wysokie premie,
- nagrody indywidualne,
- uprawnienia wynikające z Karty Pracownika Budownictwa,
- zakwaterowanie na kwaterach prywatnych dla osób samotnych.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego w ciągu 3 lat zatrudnienia.

Zgłoszenia przyjmuje dział spraw pracowniczych, tel. 253-05.

611-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo

Gospodarki Turystycznej

„Piast – Tourist”

w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie:

1. Remont kapitalny silnika nr 76003689 od autokaru typu „TAM”.

Termin wykonania remontu — 15 VII 1984 r.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w ciągu 7 dni od ukazania się ogłoszenia w sekretariacie Dyrekcji WPGT „Piast-Tourist”.

Przetarg odbędzie się w terminie 10 dni po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 9 na terenie Bazy Transportowej przy ul. Przemysłowej 53.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

649-k

Państwowe Gospodarstwo Rolne

w Scinawie, ul. Wrocławska 19

OGLASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż następującego sprzętu:

1. Przyczepy ciągnikowe — szt. 9 — cena wywoławcza od 51.500 do 87.780 zł.
2. Boczkożoły HS-90 — szt. 2 — cena wywoławcza 28.000 zł i 32.000 zł.
3. Rozrzućnik obornika N-213 — szt. 7 — cena wywoławcza od 38.120 do 93.240 zł.
4. Rozrzućnik obornika N-218 — szt. 1 — cena wywoławcza 66.900 złotych.
5. Ładowacz EMPOR — szt. 1 — cena wywoławcza 253.400 zł.
6. Kombajn Bizon 2050 — szt. 1 — cena wywoławcza 704.000 zł.
7. Ciągnik IMT — szt. 2 — cena wywoławcza 297.850 zł i 305.000 złotych.
8. Ciągnik C-4011 — szt. 1 — cena wywoławcza 154.460 zł.
9. Ciągnik C-355 — szt. 4 — cena wywoławcza od 229.900 zł do 341.945 zł.
10. Ciągnik D7-75 — szt. 1 — cena wywoławcza 385.200 zł.
11. Silosokombajn KS1,8 — szt. 2 — cena wywoławcza 52.800 zł i 64.000 zł.
12. Kosiarkoładowacz E 067 — szt. 1 — cena wywoławcza 58.600 zł.
13. Kosiarkoładowacz E 062 — szt. 1
14. Sieczkarnia Z-310 z przyrządem Z-311 — szt. 1 — cena wywoławcza 324.336 zł.
15. Sieczkarnia Z-320 z przyrządem Z-311 — szt. 1 — cena wywoławcza 324.936 zł.
16. Przyrząd Z-307 — szt. 1 — cena wywoławcza 25.410 zł.
17. Przyrząd Z-308 — szt. 1 — cena wywoławcza 43.750 zł.
18. Kopaczka do ziemniaków KEP — szt. 1 — cena wywoławcza 44.800 zł.
19. Wyrzutnik bel K 491 — szt. 1 — cena wywoławcza 27.594 zł.
20. Grabie ciągnikowe Z-212 — szt. 1 — cena wywoławcza 8.184 zł.

PONADTO OFERUJEMY DO SPRZEDAŻY:

- PRZYZCZEPY CIĄGNIKOWE,
- WÓZ ASENIACYJNY,
- ROZRZUTNIKI OBORNIKA,
- WOZY PASZOWE,
- SIŁOSOKOMBAJNY KS 2,6,
- PŁUGI,
- BRONY,
- KOSIARKI ROTACYJNE,
- inne zużyte maszyny i urządzenia w cenie 25,5 zł za kg oraz duży wybór części zamiennych do maszyn i samochodów.

Przetarg odbędzie się 23 VI 1984 r. w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Wrocławskiej 19 o godz. 10.

W przypadku, gdy I przetarg nie dojdzie do skutku, w godzinę po jego zakończeniu odbędzie się II przetarg.

Sprzet można oglądać w dni robocze w godz. 9—13 w siedzibie przedsiębiorstwa od dnia 16 VI 1984 r.

Wadium w wysokości 5.000 zł należy wpłacić najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu w kasie przedsiębiorstwa.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze oraz rolnicy legitymujący się zaświadczeniem placenia podatku gruntowego.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu w części lub całości bez podania przyczyn.

W sprawie części zamennych informacji udziela Zakład Mechanizacji i Transportu znajdujący się w sąsiedztwie siedziby przedsiębiorstwa.

642-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO

ZGUBIONO książeczkę inwalidy wojennego nr 11, wydaną 2.08.1983 r. przez OZUS Złotoryja na nazwisko Władysław Radkowski, zam. Złotoryja, Grunwaldzka 13. 75597-g

ZGUBIONO prawo jazdy nr 10328/79, wydane przez Urząd Miasta i Gminy, Referat Komunikacji w Gostyniu na nazwisko Zdzisław Wolsztyński, Pasierby 22, gm. Pępów. 75599-g

ZGINAŁ 1,5-letni foksterier, biały w czarnobiałe łaty ze sterczącymi uszami. Uczciwego znalazcę proszę o jak najszybszy zwrot psa, który znajdował się w trakcie leczenia zakaźnej choroby zwierzęcej. Wiadomość: Legnica, Galileusza 3/9, tel. 623-31. 75600-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 36/81, wydane przez Urząd Gminy w Męcince na nazwisko Mariusz Leśniewski, zam. Sichów 62, gmina Męcinka. 75603-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom jednorodzinny wykończony komfortowo w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 299-84 po godz. 15. 75601-g

MIESZKANIE, dom, gospodarstwo, parcelę sprzedasz—kupisz w Biurze Pośrednictwa, Legnica, Bielarska 17/2, godz. 11—18, poniedziałek — piątek. Dymyt. 75605-g

SPRZEDAM pilnie w Lubaniu część domu wraz z ogrodem 500 m kw. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielarska 17/2, godz. 11—18, poniedziałek — piątek. 75606-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM karoserię do Poloneza, rok 1983. Wiadomość: Legnica, tel. 243-52. 75594-g

SPRZEDAM Fiata 126p, rocznik 1980, nadwozie nowe. Wiadomość: Wądroże Wielkie 87. 75604-g

SPRZEDAM Fiata „combi” rok 1983 lub zamienię na mniejszy. Wiadomość: Legnica, tel. 299-84 po godz. 15. 75602-g

ZAMIEŃIĘ Wartburga 1983 na Wolgę. Wiadomość: Legnica, tel. 646-20. 75584-g

USŁUGI

ZWALCZANIE prusaków, koraluchów, pluskiew i mrówek faraona środkami zagranicznymi przeprowadza inż. Sławomir Rycombel, Legnica, tel. 297-86. 75595-g

CYKLINOWANIE, lakierowanie, układanie parkietów i mozaiki. Wiadomość: Lubin, 11 Lutego 16/4, Wolski. 75568-g

NAPRAWA junkersów, kuchenek, przeróbki wodno-kanalizacyjno-gazowe. Wiadomość: Legnica, Wielkiej Niedźwiedzicy 13/8, tel. 295-61. Zuk. 75607-g

CYKLINOWANIE, malowanie, układanie różnego rodzaju podłóg (również instytucje państwowe). Wiadomość: Legnica, tel. 288-56. Wiliński. 75583-g

LOKALE

ZAMIEŃIĘ mieszkanie spółdzielcze M-4 (3-pokojowe) w Bolesławcu na równorzędne w Lubinie lub Legnicy. Wiadomość: Grażyna Świerzyńska, Legnica, Pomorska 9/14. 75598-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM restaurację, masarnię wraz z częścią mieszkalną przy trasie E-16, 10 km od Częstochowy. Wiadomość: Rudniki Częstochowskie, tel. 51. Zajazd „Kasztelański”. Leon Wysoczański. 75593-g

SPRZEDAM maszynę do czyszczenia dywanów, wykładzin „Wap tw 350” produkcji REN. Wiadomość: 59-300 Lubin, ul. Topolowa 32/9, Jagielska. 75596-g

SKLEP meblowy w Kunicach k/Legnicy poleca duży wybór mebli swarzędzkich produkcji rzemieślniczej. Szmuc. 75567-g

ROZNE

SWARZĘDZKIE komplety wypoczynkowe poleca sklep meblowy Bojanowo k/Rawicza, Rynek 9, Sołtysiak. 75548-g

MONTAŻ drzwi harmonijkowych oraz żaluzji — wzór zachodni, Zielona Góra, tel. 626-17. 573-k

PUSTAKI „Alfa” poleca Zakład Betonarski, Biedrzychów 6 na trasie Lubin—Pólkowice. Zakład czynny 8—20, również w soboty. Przyjmujemy czeki, ceny konkurencyjne. Andrzej Majcher. 1068-p

UNIEWAŻNIA SIĘ

pieczęć urzędową o treści:
Miejska Poradnia
Wychowawczo-Zawodowa,
ul. Bieruta 1, tel. 516-67,
59-320 POLKOWICE, 0708911.

616-k

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi

Zakład Urządzeń Górniczych „LENA”

w Wilkowie k.Złotoryi

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie w miesiącach czerwiec — lipiec br. z materiałów zleceńodawcy, remontu kapitalnego dachu na budynku warsztatu mechanicznego w Nowym Kościele.

PRZEWIDYWANY ZAKRES REMONTU:

- rozbiórka pokrycia dachowego z papy 520 m kw.,
- wymiana desekowania dachu 520 m kw.,
- wymiana więźby dachowej z krawędziaków 10×14 cm,
- pokrycie dwukrotne dachu papą asfaltową,
- pokrycie dachu papą jednokrotnie 1.730 m kw.,
- posmołowanie dachu 2.250 m kw.,
- wykonanie obróbek blacharskich przy kominach, murów ogniochronnych i pasów nadrynnowych,
- wykonanie rynien dachowych i rur spustowych wraz z wymianą haków.

W ofercie prosimy określić cenę umowną za wykonanie roboty oraz terminy rozpoczęcia i zakończenia robót.

Oferty w zalakowanych kopertach prosimy składać do sekretariatu zakładu. Komisyjne otwarcie ofert odbędzie się w 15 dniu roboczym od ogłoszenia przetargu w prasie.

Do udziału w przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie pracy, spółdzielnie rzemieślnicze i prywatne, posiadające odpowiednie uprawnienia.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

639-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. SPECJALISTĘ d/s sanitarnych i SPECJALISTĘ d/s elektrycznych (z uprawnieniami budowlanymi) w dziale produkcji;
— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne w wymienionych specjalnościach;
2. KIEROWNIKÓW robót sanitarnych i elektrycznych oraz MAJSTRÓW robót sanitarnych i elektrycznych (z uprawnieniami budowlanymi) do prowadzenia budów w rejonie legnickim;
— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne;
3. REWIDENTA zakładowego;
— wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz odpowiedni staż pracy;
4. MASZYNISTKĘ — w pełnym lub niepełnym wymiarze czasu pracy — do uzgodnienia.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów, według Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z „Karty Pracownika Budownictwa”.

Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy udziela dział d/s pracowników w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, tel. 210-51 do 58, wewn. 224 lub 216.

612-k

Spółdzielnia Pracy „VICTORIA”

w Złotoryi, ul. Okrzei 7

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie prac murarskich i instalatorskich budowlanego obiektu magazynowo-biurowego w Złotoryi.

Termin zakończenia prac we wrześniu 1985 roku.

Bliższych informacji udziela zarząd spółdzielni, telefon 295 i 427.

Oferty należy składać w sekretariacie spółdzielni.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 7 dniu od daty ukazania się ogłoszenia w siedzibie spółdzielni.

Zastrzega się swobodny wybór wykonawcy lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

618-k

LUBIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE

w Lubinie przy ul. Wrocławskiej 7, tel. 427-31, 420-07

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie niżej wymienionych robót:

Wymiana złoża biologicznego na Oczyszczalni Ścieków w Lubinie — koszt robót 2.800 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty przetargowe należy składać w ciągu 7 dni od dnia ukazania się ogłoszenia w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Wrocławskiej 7.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu po ukazaniu się ogłoszenia w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Wrocławskiej 7 o godz. 9.

Wszelkich informacji udziela dział dokumentacji Lubńskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego przy ul. Osiedle Robotnicze 7 w Lubinie, tel. 424-56.

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

647-k

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Oddział Złotoryja, aleja Lenina 6

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Samochodu dostawczego Nysa 522 Furgon, nr rejestracyjny LGT 046B, nr silnika 18763, nr podwozia 159116, nr nadwozia 158320, rok produkcji 1975, zużycie 64 proc., cena wywoławcza 187.920 zł.
2. Silnika S-21, nr fabryczny 355892, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 47.400 zł.

Przetarg odbędzie się 28 VI 1984 r. o godz. 9 w siedzibie oddziału przy Al. Lenina 6 w Złotoryi, pokój nr 8.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 12.

Samochód oglądać będzie można w dniu przetargu od godz. 8.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Oddziału ZUS przy Al. Lenina 6 w Złotoryi (pokój nr 103) najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

644-k

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Zagrodnie, woj. Legnica

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

następującego sprzętu rolniczego:

1. Przyczepa D-47B, cena wywoławcza 63.000 zł.
2. Przyczepa D-47B, cena wywoławcza 67.000 zł.
3. Rozrzutnik obornika RT-41h, cena wywoławcza 42.500 zł.
4. Wiązalka Wc-5, cena wywoławcza 71.500 zł.
5. Opryskiwacz ORZ-400, cena wywoławcza 26.000 zł.
6. Kombajn „Bizon”, cena wywoławcza 504.000 zł.
7. Ładowacz „Cyklop”, cena wywoławcza 71.000 zł.
8. Ładowacz „Cyklop”, cena wywoławcza 73.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, o godz. 11 w siedzibie spółdzielni.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie spółdzielni do godz. 10 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu lub wycofania z przetargu określonego sprzętu bez podania przyczyn.

643-k

Na ekranach tv

od 8 do 14 czerwca 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.10, 23.20.
 9.30 — Film dla II zmiany „Z kronik Barchesteru” (7) — serial ang. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „Telekino”. 16.40 — Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.05 — XX Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — festyn dziecięcy. 18.00 — Przed ludowym świętem. 19.00 — Dobranoc „Uzlik i Mazlik”. 19.10 — „Lewica na Zachodzie” — program publicystyczny. 20.00 — Monitor rządowy. 20.30 — „Z kronik Barchesteru” (7 — ostatni) serial ang. reż. David Giles, wyst.: Donald Pleasance, Susan Hampshire. 21.20 — „Zawsze po 21”. 21.50 — Studio sport. 22.40 — „O skutecznym rad sposobie” — pr. public.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — „Ludzie i ich pasje”. 17.30 — „Patent”. 18.00 — „Debiuty” — duet gitarowy. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Skojarzenia”. 19.20 — Przeboje „Dwójki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Za kierownicą”. 20.15 — „Spektrum” (10). 20.45 — „U Alojza”. 21.15 — Wiadomości. 21.30 — Spotkanie w teatrze z Andrzejem Żurawskim — Stanisław Ignacy Witkiewicz „Pragmatyści” reż. Krystian Lupa, wyst.: Wojciech Ziemliński, Zofia Bajno, Irmína Babicka i in.

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.
 8.55 — Program dnia. 9.00 — „Sobótka” oraz film produkcji hiszpańskiej „Niebieskie lato” — „Uśmiech tęczy”. 10.30 — Historia dramatu polskiego — Jarosław Iwaszkiewicz „Lato w Nohant”. reż.: Olga Lipińska, wyst.: Michał Pawliński, Anna Polony, Jerzy Bończak i in. 12.10 — „Hobby” — spotkanie z Franciszkiem Starowieyskim. 12.40 — „Z Polski rodem” — magazyn polonijny. 13.10 — Telewizyjny koncert życzeń. 13.40 — „Nie raz na ludowo” — pr. public. kult. 14.00 — „Zielone otoki”. 14.30 — „Podróż bez biletu” — „Pakistan”. 14.55 — Telewizyjna lista przebojów. 15.25 — „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących. 15.45 — „Polskie drogi” (11 — ostatni) — „W obronie własnej” serial TP, reż. Janusz Morgenstern, wyst.: Karol Strasburger, Kazimierz Kaczor i in. 17.30 — Losowanie Dużego Lotka. 17.45 — Studio sport. 18.20 — Pegaz. 19.00 — Dobranoc „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 — „Z kamerą wśród zwierząt” — nowa ekspozycja. 20.00 — XX Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze „Samowary, samowary” — koncert laureatów. 21.00 — „Na żywo”. 21.30 — XX Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — „Wszyscy śpiewamy”. 22.35 — Studio sport. 23.20 — Kino nocne „Policjanci” — dramat USA, reż. Peter Hyams, wyst.: Elliot Gould, Robert Blake, Allen Garfield i in.

PROGRAM II

12.00—23.10 — Sobota w „Dwójce” „To i owo o filmie” 12.00 — Wiadomości. 12.10 — Zespół „Dom” przedstawia „5 — 10 — 15”. 13.40 — „Gorąca linia” — wizytówki miast do programu „Turniej”. 14.10 — „Widokówka”. 14.40 — „Inżynierska odyseja” (13) — „Spotkanie” — serial TV CSRS, reż. Evzen Sokolovskiy. 15.40 — Muzyka trzech pokoleń. 16.00 — „To i owo o filmie” — wprowadzenie. 16.05 — „Nasi goście opowiadają” — rek wizyty filmowe. 16.15 — „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 16.40 — „Od Harolda Lloyda do Woody Allena”. 17.15 — „Nasi goście opowiadają” — początki polskiego kina. 17.30 — „Reportaż z Ameryki Południowej” (6) — „Araukaria”. 18.00 — „Gorąca linia” — wizytówki miast do programu „Turniej”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Bogowie czterech stron świata”. 19.30 — „Współczesny hinduizm”. 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 — „To i owo o filmie” — czyli północzki Bony i kapelusze pana Anatola. 20.30 — „Zbliżenia” — czyli to i owo o filmie. 20.35 — „Portrety” Janusza Gajosa. 20.55 — „To i owo o filmie” — czyli sensacje i skandale światowego kina. 21.10 — „Od Harolda Lloyda do Woody Allena”. 21.30 — „Tydzień w polityce”. 21.40 — Kino dorosłych „Dom pod czerwoną latarnią” — film fabularny węg.

Niedziela

Dzienniki: 15.00, 19.30.
 8.15 — Program dnia. 8.20 — „Tydzień” magazyn rolniczy. 9.00 — „Teleranek” oraz film CSRS „Lato z Kasią”. 9.15 — „Wielka intryga”. 10.20 — Antena. 10.40 — Estrada folkloru — „Jak żurawie...”. 11.00 — „Wenezuela — inne spojrzenie” — serial hiszp. 12.10 — „Siedem anten”. 13.10 — Telewizyjny koncert życzeń. 13.55 — Telewizyjny teatr dla dzieci — Wanda Chotomska — „Wars i Sawa”. 14.25 — „Śladami naszych czasów”. 15.25 — Marszałek całego Sejmu — program dok. o Macieju Rataju. 16.25 — „Mam tu swój dom” — dramat obyczajowy polski, reż.: Julian Dziedzina, wyst.: Zofia Rysiońska, Janusz Strachocki i in. 17.45 — Studio sport. 19.00 — Wieczorynka — „Pszczółka Maja”. 20.00 — XX Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — koncert przyjaźni. 21.00 — Przegląd międzynarodowy. 21.30 — XX Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze — koncert jubileuszowy. 22.35 — Sportowa niedziela.

PROGRAM II

9.30 — „Czas reformy” 10.30 — „Peryskop” — pr. wojsk. 11.00—23.30 — Niedziela w „Dwójce”. 11.00 — Wiadomości. 11.10 — „Aerologic”. 11.25 — Gra zespołu kameralistów Karola Teutscha. 11.55 — Pół godziny dla zdrowia. 12.25 — Turniej: Nysa — Ostróda. 13.10 — Retrospekcje muzyczne — pr. baletowy. 13.30 — Trybuna przedwyborcza. 14.00 — Jutro poniedziałek. 14.25 — Turniej: Nysa — Ostróda. 15.25 — „Ojciec Murphy” — „Zwycięstwo” serial produkcji USA. 16.15 — „Grabięcy kulturę” — „Gdzie jest burzyna komnata”. 16.40 — „Pizama” — komedia CSRS. 17.05 — „Zagadka z Nasca” film dok. RFN. 17.55 — Turniej: Nysa — Ostróda. 18.35 — Muzyczny relaks. 19.00 — Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 — Studio sport. 21.00 — Turniej: Nysa — Ostróda. 22.20 — Wielkie filmy małego ekranu „Siedemnaście namiętności” serial prod. ZSRR, reż. Tatiana Licanowa.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.00, 23.15.
 15.55 — Program dnia. 16.00 — Program publicystyczny. 16.40 — „Zwierzyńce”. 17.05 — Kino „Zwierzyńca” „Przyjaciele z areny” (3) „Powrót”. 17.30 — Telewizyjny informator wydawniczy. 17.45 — „Echa stadionów”. 18.05 — Studio wyborców. 18.20 — „Saldó” magazyn ekonomiczny. 19.00 — Dobranoc „Czarna dzielnica okularów”. 19.10 — Konto „M”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Teatr telewizji — Bernard Shaw „Kandyda”, reż.: Marcel Kochańczyk, wyst.: Małgorzata Ząbkowska, Krzysztof Gordon, Michał Bajor, Elżbieta Goetel i in. 22.25 „Pokój 408”. 22.55 — Program rozrywkowy.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — „Magia kina”. 17.30 — „Kino filmów morskich” (3). 18.00 — „Filmowy świat przyrody”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Pokręć głowę” — zagadki antyczne. 19.20 — Przeboje „Dwójki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Kalendarz historyczny” — „Norimberga”. 20.15 — „Proces”. 20.15 — „Hamlet” program baletowy. 20.50 — „Melodie z Bukaresztu”. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — „Portret klasy” — nasz teatr — dzieje teatru robotniczego na Woli. 22.00 — Literatura i ekran „Porzucona” francuski film obyczajowy, reż.: Jesse Deyan, wyst.: Manka Ribowska, Pierre Zimmer.

Wtorek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.20, 23.10.
 9.30 — Film dla II zmiany „Powiat na północy” (8) — „Propozycja” film CSRS. 12.00 — Dla dzieci „Domowe przedszkole”. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „U przyjaciół”. 16.40 — Dla młodych widzów: „Latający Holender” — klub zdobywców oceanów. 17.05 — Dla dzieci „Michałki”. 17.30 — „Męstwo” (5) — radziecki serial filmowy, reż.: Borys Szewczenko, wyst.: Andriej Kruglow, Władimir Antonik, Natalia Andrejczenko. 18.35 — Pr. public. 19.00 — Dobranoc „Ślimak Macius”. 19.10 — Klinika zdrowego człowieka”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Powiat na północy” (8) — „Propozycja” — „Zachłostawski serial obyczaj. 21.15 — Studio wyborców. 21.25 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Francja — Dania (II połowa) 22.40 — „To jest muzyka”.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — „Za kierownicą”. 17.30 — „Powroty” — pamiętnik Anastazji Gołebiewskiej. 18.00 — „Poszukiwania”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Skojarzenia” — teleturysta. 19.20 — Przeboje „Dwójki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Gorąca linia” — express reporterów. 20.30 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Francja — Dania (I połowa). 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — „Sprawy ludzkie” — „Cierpienie”. 22.00 — Filmoteka trzech pokoleń: „Irena do domu” — kom. obyczajowa, reż.: Jan Fethke, wyst.: Lidia Wysocka, Adolf Dymśka, Ludwik Sempoliński, Hanka Bielicka, Kazimierz Brusikiewicz i in.

Środa

Dzienniki: 16.30, 19.30, 21.15, 23.10.
 9.30 — Film dla II zmiany „Gra”. 15.55 — Program dnia. 16.00 — Program publicystyczny. 16.20 — Losowanie Express Lotka i Malego Lotka. 16.40 — „Krag” — magazyn harcerzy. 17.05 — Dla dzieci: „Tik-tak”. 17.30 — „Brunet wieczorową porą” — polska komedia, reż.: Stanisław Bareja, wyst.: Krzysztof Kowalewski, Bożena Dykiel, Wojciech Pokora, Wiesław Gołas, Ryszard Pietruski i in. 19.00 — Dobranoc „Wędrowniacy”. 19.10 — „Leśny front” wojskowy program dokumentalny. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Gra” — film fabularny TP z serii „Najważniejszy dzień życia”. reż.: Andrzej Konic, w rolach gł.: Ryszarda Hanin, Joanna Gedyńska, Marian Kociniak. 21.15 — Studio wyborców. 21.25 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Belgia — Jugosławia (II połowa). 22.40 — Seans filmowy.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — Młodzieżowy koncert życzeń. 17.30 — „Bliżej prawa” — stosunki rodzice — dzieci. 18.00 — Galeria „Dwójki” — Wiktor Tokin. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Piosenki Krystyny Celichowskiej. 19.20 — Przeboje „Dwójki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Spotkanie z Hanką Bielicką”. 20.30 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Belgia — Jugosławia (I połowa). 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — „Tam, gdzie pieprz rośnie” — „Obecność przeszłości”. 22.15 — „24 Klatki na sekundę” — po krakowskim festiwalu. 22.45 — „Z dymkiem cygara”.

Czwartek

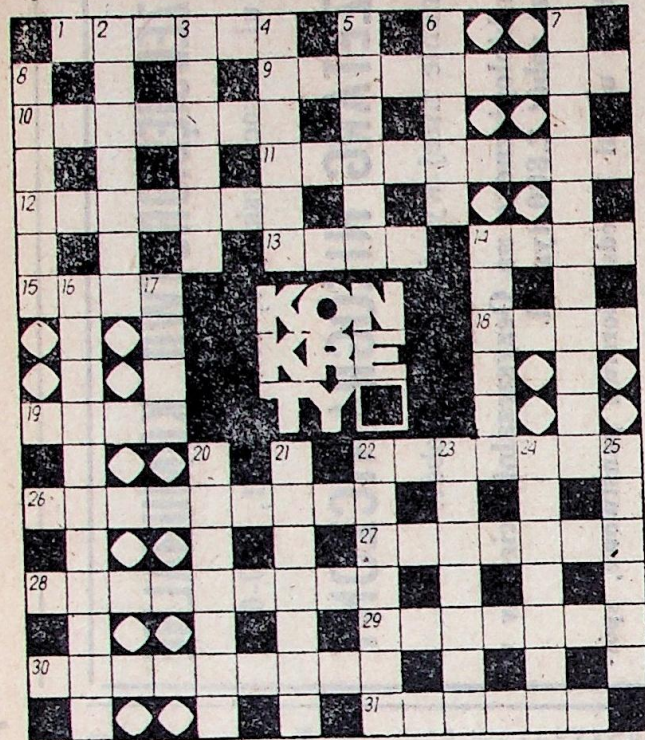
Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.20, 23.15.
 9.30 — Film dla II zmiany „Trzydzieści litrów benzyny” film krym. RFN. 16.40 — „O mnie, o tobie, o nas” oraz „Czyp” — film radz. 17.30 — „Synowie pulków” — wojskowy pr. hist. 17.55 — „Człowiek dla człowieka” 18.05 — Studio wyborców. 18.15 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej RFN — Portugalia (II połowa). 19.00 — Dobranoc „Miś Uszatek”. 19.10 — Program publicystyczny. 20.00 — „Fakty, wydarzenia, aluzje”. 20.15 — „Trzydzieści litrów benzyny” — film krym. prod. RFN, reż.: Haas-Jorgens Toegel, wyst.: Manfred Heidmann, Guenther Maria Halmer i in. 21.40 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Rumunia — Hiszpania (II połowa). 22.45 — „Po obu stronach drutu” — film dokumentalny.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.15 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej RFN — Portugalia. 18.00 — „Jutro lepsze od dziś” — program publicystyczny. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Klub Antoniego Piechniczka”. 19.15 — Przeboje „Dwójki”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Gorąca linia” — express reporterów. 20.30 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Rumunia — Hiszpania (I połowa). 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — „Rodzinny dramat” film prod. CSRS.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Krzyżówka



POZIOMO: 1. figiel, 9. przyładek hiszpański, pamiętny ze zniszczenia floty Napoleona w 1805 r. przez admirała Nelsona, 10. wypowiedź polemiczna, 11. za szkianym ekranem, 12. z metalową duszą, 13. rasa królików futerkowych, 14. autor „Buddenbrooków”, 15. droga po wyznaczonej trasie przebyta przez pojazd, 18. do połowu ryb, 19. naturalne połączenie kości, 22. zakup, 26. pila służąca do przycinania oklein, 27. podłużny bęben z kapeli janczarskiej, 28. załamane fal, 29. rodzaj dzwignicy, 30. bokser, 31. zakładnik.

PIONOWO: 2. długi zwarty szereg ludzi ustawiony po obu stronach drogi, 3. materiał fotograficzny, 4. nieruchoma część prądnic, 5. kapeluszo-wy grzyb jadalny, 6. kolor, 7. puszczenie w niepamięć, 8. przyrząd gimnastyczny, 14. pantofle z miękką podeszwą, 16. niechęć, nieprzyjemne uczucie do kogoś, 17. autor „Profesji pani Warren”, 20. rene-gat, 21. małż albo ślimak, 22. imię bohaterki „Wojny i po-

koju” Tolstoja, 23. krzewina o czerwonych jagodach, 24. sprzęt szkolny, 25. rodzaj uzdy bez wężidia.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 21. **POZIOMO:** kon-flikt, owoc, romb, smuga, Rzym, imago, toż, dzik, Fa-rada, lizus, osoba, kajka, korb, chrzest, toż, lord, opa-ty, pion, iniet, izba, skok, ku-jawiak. **PIONOWO:** organiza-cja, fason, iluzja, tralka, ob-rady, obycie, dzierlatka, amo-rek, strach, motoryzacja, fan-tastyka, kozlak, celnik, zodiak, szalej, motyw.

NAGRODY książkowe wylowowali: **DANUTA KUREK**, Jachów, ul. Główna 49, 67-200 Głogów; **JANINA WIECEK**, ul. Pomorska 16/13/A, 50-218 Wrocław; **LESZEK JANUSZ LEWICKI**, ul. Masarska 4/7, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIE KRZY-ZÓWKI z numeru 23 czekamy do 17 czerwca 1984 r.

Na Broadwayu

Teatry Broadwayu mają duże kłopoty ze ściąganiem publiczności na swoje spektakle. Na przykład w ubiegłym sezonie odwiedziło je wprawdzie 20 milionów widzów, płacąc za bilety 220 mln dolarów, ale i tak renomowane sceny (znajdujące się między 41 a 53 Aleją) poniosły dotkliwą porażkę. Musical według „Norry” Ibsena utrzymał się na scenie tylko przez trzy dni, podczas gdy musi być grany, aby inscenizacja była opłacalna, co najmniej przez rok.

„La Promenade” za 2 mln dolarów

W Nowym Jorku podczas niedawnej aukcji sprzedano za 2 mln dolarów obraz Edouarda Maneta (1832-1883) zatytułowany „La promenade” („Spacer”). Wbrew tytułowi obraz przedstawia portret kobiety i pochodzi z ostatniego okresu życia malarza.

Nie tylko ludzie...

Nie tylko ludzie przeżywają stresy. Jak twierdzą lekarze weterynarii — np. psy — czworonożni przyjaciele człowieka — podlegają wielu emocjonalnym doznaniom, które odbijają się na ich stanie zdrowia i zachowaniu. Właśnie stresy powodują, że psy przeżywają stany lękowe apatie, a we krwi występuje poważny spadek czerwonych ciałek krwi. Dla zapobieżenia psim stresom — lekarze zalecają stosowanie bogatej w białko diety oraz unormowany tryb życia.

Kłopoty z poborowymi

Francuscy poborowi wykazują niepokojący stan zdrowia psychicznego i fizycznego. Jest to przyczyna, że z roku na rok zmniejsza się we Francji liczba powoływanych pod broń. Główne przyczyny tej sytuacji — to konsekwencje stresów

psychicznych związanych z trudami życia codziennego, a w sensie fizycznym — skutki wypadków samochodowych i wad rozwojowych. Jak się przewiduje — w bieżącym roku około 40 tys. młodych ludzi uzyska dodatkowo zwolnienie z wojska, co sprawi, że łącznie 110 tys. poborowych nie będzie wcielonych do wojska.

Słynna Greta Garbo

Słynna aktorka światowego filmu Greta Garbo — stała się znów obiektem zainteresowania. Została „odkryta” przez fotoreportera w jednej z dzielnic Nowego Jorku. Wkrótce prasę zachodnią obiegło zdjęcie przedstawiające starą, wysoką kobietę w obcisłym płaszczu i dużych czarnych okularach. Dla przypomnienia: ta supergwiazda filmu lat dwudziestych i trzydzie-

stych (prawdziwe nazwisko — Lovisa Gustafson) grała najpierw w filmach szwedzkich, a od 1925 roku w amerykańskich, dzięki którym doszła do prawdziwej fortuny. Jej wielkie filmy to m. in. „Królowa Krystyna”, „Anna Karenina”, „Dama Kameliowa” i „Pani Walewska” występowała do 1941 roku, a potem z własnego wyboru usunęła się w cień.

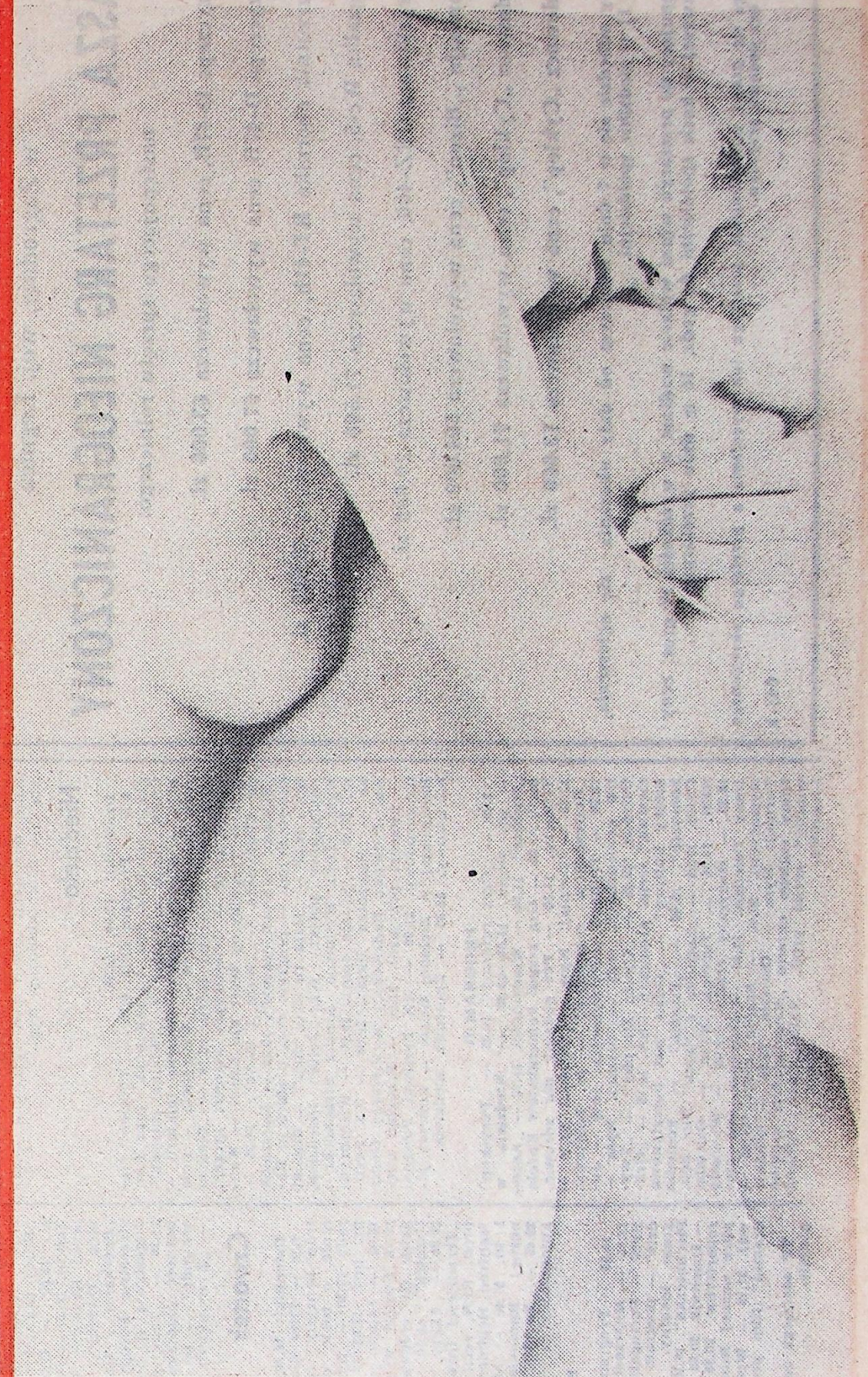


„MChAT” i Alla Pugaczowa

W każdy poniedziałek moskiewski teatr „MChAT” zaprasza do siebie wybitnych artystów nie związanych ze sceną śpiewaków skrzypków, pianistów i naukowców, którzy na takich spotkaniach mówią na temat swej profesji. Ostatnio gościem „MChAT” była przedstawicielka „lekkiej muzy” Alla Pugaczowa. Jej program składający się z 26 pieśni nie był wcale „lekki” ani banalny. Ten koncert był dla wszystkich zupełnym odkryciem: ani film, ani telewizja nie potrafiły dotychczas pokazać takiej Pugaczowej. Jej koncert — to pełna dramatyzmu opowieść o życiu pieśniarki, o życiu kobiety. Pugaczowa zresztą jest nie tylko piosenkarka, lecz i prawdziwą aktorką dramatyczną.

Skuter „Peugeot”

Francuski koncern samochodowy „Peugeot” wyprodukował nowy skuter, który jest podobny — jak głoszą francuskie gazety — rewelacją w skali światowej. Dla zainteresowanych kilka szczegółów technicznych: motor 50-80 ccm (na licencji japońskiej Hondy), zapłon elektroniczny, szybkość 70 km na godzinę, a zużycie paliwa minimalne — 2,4 litra na 100 km. Co ciekawe — skuter nie posiada skrzyni biegów, „sprzeganie” odbywa się automatycznie, a hamowanie jest bardzo skuteczne. I jeszcze jedno: motor jest z zewnątrz niewidoczny, wmontowano go bowiem w osłona skuteru.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncalitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kółporządu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272